

LUD OKOLIC
ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY.

BIBLIOTEKA „WISŁY”, TOM I.

L U D

OKOLIC ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY,

JEGO ZWYCZAJE, SPOŚÓB ŻYCIA, OBRZĘDY,
PODANIA, GUSŁA, ZABOBONY, PIEŚNI, ZABAWY,
PRZYSŁOWIA, ZAGADKI I WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

ZEBRAŁ I NAPISAŁ

Michał Fedorowski.

TOM I.

Z zapemogi Kassy imienia Mianowskiego.



WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. ARCTA,
Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

—
1888.

111608

I

Katolik Bytom 1933

Дозволено Цензурою.

Варшава, 25 Мая 1888 года.



36927

I

Wielmożnemu

ZYGMUNTOWI GLOGEROWI

archeologowi i badaczowi zwyczajów na-
rodu polskiego, w dowód wysokiego sza-
cunku, dziełko niniejsze przypisuję.



WIADOMOŚCI TOPOGRAFICZNO - ETNOGRAFICZNE.

Miejscowości, z których czerpałem źródła do dziełka niniejszego, leżą w północnej stronie powiatu będzińskiego, gubernji piotrkowskiej i na północnym krańcu powiatu olkuskiego, gubernji kieleckiej, granicząc od zachodu ze Szląskiem pruskim, od północy zaś i wschodu przytykają do powiatów: częstochowskiego, włoszczowskiego i jędrzejowskiego. Okolica ta obejmuje następujące miasteczka, w ostatnich czasach na osady zamienione: Siewierz ¹⁾, Kozięgłowy, Mrzygłód, Żar-

¹⁾ Siewierz, dawna stolica biskupów siewiersko-kra-kowskich. Jak wiadomo, księstwo siewierskie nabył w r. 1443 od Czesława, księcia na Cieszynie, Zbigniew Oleśnicki b. kr. i na wieki do korony włączył. Z tego wynika, że jakim jest

ki, Włodowice (pow. będziński), Kromolów, Ogrodzieniec i Pilicę (pow. olkuski), oraz rzeki: Pilicę, Czarną Przemszę i Wartę.

Okolice niniejsza, obsiana gęsto pasmem skał i pagórków, tworzy pod Pilicą najwyższą pono wzniesioną miejscowość nad poziom morza w całym Królestwie Kongresowem.

Ziemia zimna, pod spodnią warstwą obfitująca w łomy kamienia wapiennego, składa się z przypiasku nawpół z gliną zmieszanego, lub też z gruntów sapowatych, wydających dostateczny plon żyta i ziemniaków. Niektóre wyżej położone wioski cierpią niedostatek pastwisk i wody; za to przestrzenie leśne są jeszcze obszerne, dając wyborny gatunek drzewa iglastego i liściastego, tak na budowlę, jako do wyrobu wszelkich sprzętów, naczyń i narzędzi gospodarczych.

Wreszcie cała miejscowość naprzemian fałowata, to górzysta, poprzerzynana i pocięta mnóstwem wąwozów i głębokich parowów, wyżłobionych przez częste napływy wód (szczególnie w początkach lata), tworzy okolicę nadzwyczaj piękną, z niezliczoną ilością

dzisiaj lud z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, takimiż byli niegdyś Szlązacy, zanim, pod wpływem zabijającej germanizacji, nie skazili prastarych zwyczajów i mowy ojczystej.

rozkosznych widoków na niebotyczne Karpaty, lub też panoramę pełną wdzięku, bogactwa natury i swojskiego uroku przed okiem roztacza.

Gdy o wiosnie słoneczko, rozpuszczając resztę śniegów, kryjących się tu i owdzie po wąwozach i szczelinach skalnych, obleje jasnymi promieniami całą okolicę, to pomimo woli wyrywa ci się okrzyk zadowolenia : och jak piękna ta nasza ziemia! Romantycznyż bo tu i czarujący krajobraz, a cóż dopiero powiedzieć o widoku, jaki się przedstawi zdumionemu przybyszowi, gdy wszedłszy na sam szczyt wyniosłej skały lub góry, wzrok swój zapuści w tę dal nieprzejrzaną, gdzie co chwila jakiś inny przedmiot zachwyca i bawi zachwyconego. Tu oko, bujając po rozległych błoniach, wioskach i gajach, opiera się o majaczące w dali Łomnicę i Babią-górę, a na wierzchołkach olbrzymów tatrzańskich widzisz od słońca połyskujące śniegi o cudnej barwie tęczowych kolorów.

Tu znowu bliżej biela się mury starożytnej biskupów stolicy (Siewierza), a wpośród gór, posepnych wąwozów i skał wysokich, wsie w sadach ukryte, wyniosłe wieże kościołów i krzyże z męką Pańską przy drogach. Gdzieś niedzie oko twe bawi biały dworek szlachecki, otoczony wieńcem wyniosłych mo-

drzewi lub bukietem z lip konarzystych; za dworem łączka o szmaragdowym kobiercu, a wśród niej zwierciadła stawów, błyszczące od promieni słonecznych. Zachwycony spoglądasz w inną stronę, a i tutaj zajnuje cię widok, choć nieco odmiennej natury, lecz równie piękny i okazały. Oto na szczycie skały wyniosłej rozsiadł się zamek o wysokich basztach; jakiś dziwny i niczem niezakłócony spokój otacza to melancholiczne zacisze. Patrząc na te zwaliska, bezwiednie przenosisz się myślą w czasy zapadłe, a gdy się ockniesz z głębokiej zadumy, ze łzą w oku spoglądasz na tę pamiątkę ubiegłej świetności. Kiedyś było tam gwaro i dworno, obecnie został kościotrup, a wiatr, dowolnie świszcząc w każdym zakęcie, gości tam z nietoperzami i sową. I oczu ci się nie chce oderwać od tego widoku, gdzie piękno, królując, ukazuje ci, tuż za szczątkami odwiecznego zamku, kolosalnej wielkości i o dziwnych kształtach łańcuch skał z labiryntem grot i pieczar ¹⁾, dalej pole nierówne, a wśród niego kępka skalista, obrosła piramidalnym jałowcem, to znów dziką różą i karłowatą brzezinką. Patrząc na

¹⁾ Największa ilość pieczar mieści się w skałach, położonych w pobliżu wsi: Trzebniowa, Bobolic, Mirowa, Zdowa, Kroczyce i Rządkowice.

ten widok, oddycha się szeroką atmosferą rodzinnej przyrody, przedstawiającej się z wdziękiem pełnym poetycznego uroku.

I. CHATY. SPRZĘTY. NACZYNIA.

Mieszkaniec tutejszy, rozsiadły na piaskach, skałach i mało produkujących zimnych gruntach, choć pracowity, zamożnym jednak nie jest i to się odbija tak w zaprzęgach i narzędziach, jak w strawie i urządzeniu domowym. Chata, stodółka, chlewy i sad gospodarza zamożniejszego bywają otoczne płotem wysokim, plecionym z balasków sosnowych. Po przejściu wrót, spostrzegamy przed oknem chaty mały ogródek, w którym słoneczniki, gieorginje, barwinek wiecznie zielony, oraz niektóre ziela, jak rumianek i mięta, powszechnie rej wiodą. Chaty drewniane, na zewnątrz tylko po miasteczkach bielone, na podmurowaniu kamiennem, poszyte bywają strzechą słomianą, której sam grzbiet nazywa się *kalenicą*. Pod oknem stoi ławeczka na dwóch kamieniach oparta, na której przez lato, podczas świąt i niedziel, zasiada gospodyni, robiąc porządek około głów swej dziatwy. Równolegle do chaty postawioną jest stodółka, a pod strzechą tej ostatniej bywają pozawieszane

na kolkach: drabiny, *nosze*, sanie, brony i drągi.

Na prawo od tych budynków stoją zwykłe chlewy, przed niemi gnojownik, a na środku podwórca stoją wozy, radła i pługi. Za temi budynkami rozpościera się sad niewielki, pełen grusz, śliw i płonek, poprzewidywanych powrósłami w dzień św. Szczepana, a wśród nich stoi pasieka, często składająca się z kilkunastu grubych pni, nakrytych darnią, lub drewnianemi daszkami. Pod płotem doły na ziemniaki i studzienka ocembrowana kamieniem, z której wodę czerpią za pomocą wiaderka, przytwierdzonego do długiej haczykowej żerdki.

Tyle co do zewnętrznego wyglądu zagrody wieśniaczej; a teraz zmierzając ku samej chacie, wstępujemy na płytę kamienną, na której wygrzewa się na słońcu nieodstępny burek i po niej wkraczamy do sionki, gdzie za przegrodą widzimy owieczki, albo też ulubioną gospodyni kalinę, krasulę, lub łysulę, które rada mieć zawsze pod swoim bokiem. Z przeciwnej strony, na grzędach wysoko umieszczonych, siedzi gdacząca gadzina; w kącie zaś kosiska, szpadle, grabie i siekiery stoją oparte o ścianę. Ztąd, otworzywszy drzwi, zwykle opatrzone haczykiem i drewnianą klamką, wchodzimy, przestępując wy-

soki próg, opatrny symbolem szczęścia: podkować, do głównej izby. Po wejściu uderza nas ład i wzorowa czystość (podobnie jak na Szlążku), a dzięki obfitości wapna, ściany w tej izbie, przed każdym uroczystym świętem, białe bywają.

Po baczmem rozpatrzeniu się, izba, do której wszedłeś, tak się przedstawia. Zaraz przy drzwiach, na prawo, duży komin, z kapą i z kumem swoim piecem, otoczonym dokoła szeroką ławą, a po stojącej przy nim kobylicy i kilku przędlicach łatwo się domyślasz, że tu jest zwykłe siedzenie gospodarza przy *majsterskiej* robocie, oraz gadatliwych prządek, zasiadających w tem miejscu w ciągu długich zimowych wieczorów. Na lewo od wejścia stoi szafa od góry otwarta z *łyżnicami* (półkami wyrzynanemi na łyżki), u dołu zamknięta, gdzie mieszczą się: garnki, miski, *stępek* drewniany do tłuczenia soli; *króbbki* na kaszę, plecione z sosnowego korzenia, także *miary*¹⁾, oraz *dzieże*, *dziżki* i pękate *kołanki*. Tuż zaraz przy szafie stoi obszerny szaflik, na wysokich nogach, a pełen wody, pod nim konewki i wiaderka; w kącie zaś

¹⁾ *Miara* odpowiada naszym czterem garncem; nią zwykli mierzyć zboże.

żarna, nieodstępny sprzęt w każdej chacie. Spojrzawszy jeszcze na drzwi z blaszaną kropielnicą, nad któremi nakreślił kredą G. M. B. chodzący po kołędzie z miejscowej parafii organista i na komin, gdzie się wysypia biały kotek, zwinięty w kłębek, przechodzimy do ściany na prawo od wejścia położonej. Tu, nad piecem, do dwóch *strzagarzy* (belek u pułapu) przybita deska, tworząc rodzaj półki, dźwiga na sobie: sierpy, kosy, *gromple* do czesania wełny, *kijanki* do trzepania przy praniu w rzece bielizny, *miądlnice*, (*laka z paciorką*) do otłukiwania konopi, ośniki i zrobione na zapas wrzeciążki, wałki, sprychy i dzwona. Niżej od półki, a tak samo u stragarzy zawieszony drążek dźwiga na sobie przedziwo, wianki suszonych grzybów i bełduchów, a podczas zimy wysycha tu bielizna i odzież. Przy ścianie, naprzeciw drzwi położonej, a po dwóch stronach wejścia do przyległej komory, znajdują się dwa łóżka szerokie, pełne pierzyn i poduszek ubranych w białe płóciennie powłoczki. Przy każdym łóżku stoi ławka, czasami z poręczą odpowiedniej długości; u krawędzi zaś *skrzynka*, pomalowana w jaskrawe kwiaty i na kłódkę zamykana. W niej to, prócz koralu, wstążek kraciastych, chustek, *szmat* (bielizny) i świętotechnego *przyodziewku*, mieszczą się gromnice,

oraz warkocze gospodyni, jeżeli nie zostały po weselu spieniężone i różga weselna, którą na pamiątkę zazwyczaj przechowują. Przy jednym z boków tej skrzynki znajduje się t. z. *półskrzyniek* (skrytka), do którego skrzętna gospodyni składa uciulane grosiwo, chowając go na ciężki przednówek.

Prócz tego wzdłuż całej ściany znajduje się kilkanaście obrazów, rzędem poprzyczepianych w nachyleniu ku izbie; są one w ramy oprawne i wyobrażają świętych pańskich przystrojonych w palmy, zioła, barwniczek, wianeczki i w pozłotkę misternie wyciętą. Liczba tych obrazów, ile zauważyć mogłem, zwykle bywa nieparzystą; skupowane zaś bywają w Częstochowie i Kalwarji Zebrzydowskiej, dokąd lud po żniwach tłumnie odbywa pielgrzymki. U tej jeszcze ściany, najstaranniej przyozdobionej, widzieć się daje przybity krzyż duży na czarno malowany, a tuż przy łóżku gospodyni wisi na skręconej wicinie, a do strzagarza przymocowanej, kołyska, niekiedy z jednej sztuki drzewa, na podobieństwo koryta wyciosana.

W czwartej ścianie, na lewo ode drzwi, znajduje się powszechnie okno okilku, a w nowszych chatach o kilkunastu szybkach; przy niem zwierciadło, często za pomocą gliny do ściany przyklepione; pod niem ława szeroka dębo-

wa, przy ławie zaś stół sosnowy duży, a w koło niego dwa lub trzy stołki oczekują na gościa. Izba ta ma pokład z desek na zakład (na fugę) spojonych, które spoczywają na stragarzach. W poprzek nich rozpościera się najgrubsza belka, idąca środkiem przez całą długość izby, *siestrambem* (siestrzanem) zwana; z nad niej to wyglądają pęki ziela w dniu Wniebowzięcia N. M. P. poświęconego, którem leczą swój dobytek od rozlicznych słabości, zadając w karmie, i które kładą do trumny pod głowę nieboszczyka. Prócz ziela, leżą tam jeszcze książki do nabożeństwa, różne naczynia, *nicielnica* z *czółenkiem* i ulubiona fajeczka. Zwykle w pośrodku siestrzana bywa wyróżniony krzyż i nazwiska stawiających i odpowiednie napisy, jak np. z jednej strony wyryto wzdłuż całej belki:

„Błogosław Boże ten dom. R. P. 1790 ¹⁾.
I wszystkich w niem mieszkających.”

¹⁾ Dawno wyrzynane na siestrzanach i straganach napisy dają się widzieć nie tylko po wsiach, ale i po wielu miasteczkach, które od niepamiętnych czasów nie ulegały pożarom. Do takich śmiało zaliczyć się dają Włodowice (p. będzinowski), gdzie w oczy uderza mnóstwo budynków o staroświeckiej architekturze. Szczególnie w domach takich zasługują na uwagę ganeczki, u których słupy w dziwne esy-floresy są powyrzynane.

Po drugiej stronie czytamy:

„Fundatorowie. I[†]H[†]S. Tomasz i Maryanna G.”

Lub:

„Święty Floryanie opiekuj się.”

„Szczęść Boże mieszkańcom” i t. p.

Pod spodem zawieszony na niteczce *świat*, wciąż się obraca, wskazując co chwila różnobarwne z opłatków pozlepiane ścianki.

Ażeby uzupełnić szczegółowy opis chaty tutejszego włościanina i mieszkańca miasteczka, dodaję, że na podłogę z desek rzadko gdzie natrafić (chyba u zamożniejszych), natomiast w miejsce jej tak w izbie, jak komorze i sionce, bywa kładzione t. z. *klepi-sko* z ubitego toku lub gliny. W przyległej zaś komorze, opatrzonej w małe, o jednej szybce okienko, znajduje się pełno gratów, starego żelastwa, zużytych narzędzi i sprzętów, fasek z kaszami, zbożem i beczka zakwaszonej w całych głowach kapusty.

Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że do sprzętów domowych, dających się widzieć w każdej chacie gospodarskiej, należy t. z. *sąsieczek*. Jest to poprostu skrzynka kwadratowa na wysokich nogach z gontów na zakład branych zrobiona. Sąsieczek z wierzchu bywa zamykany, wewnątrz mieści

w sobie przegródkę, przeznaczony zaś jest do zesypywania ziarna, którego w sobie około 20 garncy mieści.

2. UBIÓR. CECHY ZEWNĘTRZNE.

Lud w tych stronach nie nosi się tak mallowniczo i bogato, jak to widzimy w innych miejscowościach Krakowskiego; bo jeżeli od Stobnicy, Miechowa, Skalbmierza i Proszowic mają na suto wyszywane kapoty, to natomiast tutejszego mieszkańca stać zaledwo na przyodziewek prosty i skromny.

Aby się dokładnie przypatrzeć strojom, należy się wybrać w pierwsze lepsze święto do poblizkiego miasteczka, a zobaczymy je w całej okazałości, tak u ludu licznie zgromadzonego z wiosek okolicznych, jako i u mieszczan-rolników, zwanych tu łykami ¹⁾.

Otóż po wejściu do kościoła, kobiety udają się na prawą stronę, a mężczyźni na lewo,

¹⁾ Mieszczanie, mówiąc nawiasem, obrażają się wielce o przydomek *łyka*. Mieli go (podobnie jak karmazyni) otrzymać od łyczakowo-żółtych żupanów, wyrabianych z włókien konopnych, w których niegdyś chodzili. Według podania chłopskiego, miano *łyk* ma pochodzić od tego, że za dawnych czasów, za gwałt, rozbój i zabójstwo, szlachtę na rzemieniu, mieszczan na łyku, a chłopów na powrozie wieszano.

a uklęknawszy, po większej części modlą się na książkach. Pomiedzy tym zbitym tłumem, spostrzegasz kobiety o regularnych i przyjemnych rysach twarzy, z głowami sztucznie niby zawojem w chustki obwiązanemi, z pod których wyglądają drobne ząbeczki od białego czepeca, okalając z wdziękiem wysokie ich czoła. Od tyłu do połowy szyi spadają kędry t. j. włosy przystrzyżone po oczepinach; resztę ubioru stanowi kaftanik obcisły z modrego sukna o wązkich rękawach, na mośiężne guziczki zapinany, niekiedy z pelerynką, a do koła drobno fałdowany; dalej kiecka wełniana w modre, białe i czerwone paski, oraz modra, długa po kostki, sukienna katan-ka lub wełniana zapaska, plecy im okrywa. Między niemi wzdychają, podczas kazania, nabożne mieszczyki w białych chustkach na głowie, a zresztą w podobnych strojach.

Gdzieniegdzie tylko różnią się zamożniejsze, u których gorset aksamitny, szychem wyszywany, na plecach wzorzysta a obszerna chustka, szczerze korale, wreszcie chusteczka biała, bogato haftowana, pięknie im zdobi głowy. Na przodzie to stoją, to klęczą dorodne dziewczęta w chusteczkach barwistych, nad czołem w misterny węzeł związanych, a już to jedna nad drugą w stroju się chciały przesadzić. Więc u jednej widzimy u chustki

utkwione kwiatki lubczyku i trojeści, u innej kilkanaście biczów korali, sięgających aż do piersi, a zakończonych medalikiem N. M. P. Częstochowskiej, u innej znów mnóstwo pierścieni na palcach, a szkaplerz na wstążce okala szyję i wraz z kikunastoma sznurami szklanych paciorków spuszcza się na gorset; a to wszystkie, trzymając to książkę, to białą chusteczkę w rękę; obleczone są w nawpół lniane koszule, na ramionach czerwoną nicią wyszyte, w gorsety ząbkowate, zwykle czarnej lub modrej barwy w trzy rzędy guziczków wyszyte; wreszcie kiecki wełniane, kaftaniki i chusty krasiate ubiór ich dopełniają. Przytem dodać należy, że z wyjątkiem mieszczek, kolczyków nie używają; za to wdzięki swe podnoszą bujnemi ciemno-blond warkoczami, które, okalając uszy, chowają się pod chustkę, oraz różnobarwnemi wstążeczkami, spadającemi od korali na szyję lub plecy. Mężczyźni, po lewej stronie kościoła stojący, po większej części dobrze są zbudowani, wzrostu średniego, szatyni. Zarostu nigdy nie noszą, mówiąc, że „jeno Niemcy z brodziskami chodzą.”

Ubiór ich stanowi: kamizela z modrego sukna o wyłożonym kołnierzu, na mosiężne guziczki (z powyciskanemi kwiateczkami) zapiętą i z wierzchu sukmana gruba, siwa, lub jak

latem biała, u kołnierza w modre ząbki wyszywana; zgrzebna a długa za kolana kapota, zwana *gunią*; tak jedna jak i druga z tyłu fałdowana, lecz nigdy nie rozcięta. Prócz tego wszyscy na sobie mają koszule nawpół lniane, zawiązane pod gardłem na czerwony fontaź, lub spięte na wielką guzową spinę; zgrzebne parciaki i buty z wysokimi cholewami resztę ich stroju stanowią. W dodatku kapota, przewiązana szerokim pasem (od 6 do 10 cali) rzemiennym, zapinanym na trzy sprzążki. Za pasem tym, wzorzysto wyciskany, u niektórych mieści się fajeczka, a tuż przy niej na rzemyczku zawieszony nieodstępny kozik i z drutu przetykaczka. W rękach trzymają kapelusze czarne (z jagnięcej wełny), przewiązane czerwonym sznurkiem, lub czarne, niewysokie czapki barankowe, albo siwe magiery. Niektórzy z podrostków obracają w rękę czerwoną krakuskę, czarnym barankiem do koła obszytą, a dojrzalsze parobczaki, obwiązawszy kapelusze szychem i wstążeczką, w dodatku poupinali jeszcze szpilkami o złocistych łebkach. Łyki odznaczają się w tłumie modremi (rzadko szaremi) kapotami, lub takimiż płaszczami, nieraz na srebrne¹⁾

1) Często na klamry duże, srebrne, misternej roboty, z różnych esów-floresów się składające, dziewczęta miejskie

klamry zapinanemi; pas podobnyż biodra ich okala, do którego zazwyczaj przytwierdzona bywa skórzana na pieniądze kaleta; obywatele stateczniejsi wiekiem, zamiast rogatywki lub czapki, w święta uroczyste kładą na głowy kapelusze siwe o cylindrowatej formie, w których arcy-komicznie wyglądają, gdyż na bakier lub na tył głowy zasadzać je zwykli. Włościanie podczas skwarneho lata głowy nakrywają kapeluszem słomianym; oprócz tego, gdy pracują w polu, mają na sobie koszulę zgrzebną, pod gardłem na spinkę drewnianą spiętą, także *parciaki* i modrą sukienką kamizelę. Kobiety oblekają się do pracy w koszule po biodra długie, które przy nachylaniu się często na wierzch wyłażą; oprócz tego w kiecki welniane i gorset barwisty; podczas upału zaś kapelusz słomiany o nadzwyczaj szerokich rondach, a zapaska w czasie sloty głowy ich zazwyczaj okrywają. Działwa drobna, która w porze żniw na łasce Boskiej w domu zostaje, biega swobodnie po wsi z gołemi głowami; obleczona tylko w zgrzebną koszulinę, sznurkiem lub przewiąsłem w pasie przewiązaną. Niemowlęta, matki zabrawszy ze sobą, zaraz po nakarmieniu

zapinają na szyjach sznury koralów. Owe klamry są to odwieczne zażytki, z pokolenia na pokolenie przechodzące.

usypiają w *gajdach* tj. na płachcie, rozwieszanej na trzech niewysokich żerdkach. Wogóle lud to urodziwy, silny i do konia zręczny. Często nawet dają się widzieć hasające na koniach śmiałe dziewczęta, które, przeganiając się nawzajem, rażno podążają ku stokom, gdzie codziennie, rano, w południe i wieczór szkapki swoje poją.

3. ZATRUDNIENIA.

Lud z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, jak i w innych miejscowościach kraju naszego, przeważnie zajmuje się rolnictwem, z powodu jednak złego gatunku gruntów, stara się powiększać swoje dochody tak domorostem rękodzielnictwem, jak i hodowlą owiec, dla których porosłe jałowcem, oraz wrzosami kępy przedstawiają najodpowiedniejsze pastwiska. Co się zaś tyczy trzody chlewnej, to chodowlą jej trudnią się przeważnie mieszkańcy małych miścin, jako: Siewierza, Żarek, Koziegłów, Mrzygłoda i Włodowic, a przepędzając do Szląska w znacznych partjach, niemałe ztąd zyski osiągają.

O ludności miejscowej śmiało wyrzec można, że jest pracowita, trzeźwa, sprytna i wielce oszczędna. Chłop tutejszy, prócz zwykłych

zajęć rolniczych, potrafi, przy pomocy sąsiadów, wystawić wcale nieźle tak mieszkalne, jako i gospodarcze budynki. Oprócz tego niektórzy trudnią się wyrobem rozmaitych przedmiotów z drzewa, jak np. dzwon do kół, szprych, piast, łopat, szufel, grabi, drabin, gontów, kopanek, stępek i t. p., a naczynia, sprzęty i narzędzia ze zręcznością i pośpiechem wykonywają. Inni w wyrobach z drzewa jeszcze są doskonalsi. Znałem np. włościanina z okolic Koziegłów, Jana Kuca, czasowo w Włodowicach zamieszkałego, który wyrabiał zamki drewniane, na takiż klucz, zamykane. Zamkami takimi niemal cała okolica zabezpiecza doły ziemniaczane, chaty, chlewy i t. d. Trzeba oddać sprawiedliwość, że zamki, o których mowa, odznaczają się mechanizmem bardzo dowcipnym i trwałym; nie są one jednak wynikiem pomysłu wyżej wzmiankowanego Kuca, gdyż sekret całej konstrukcji od lat niepamiętnych z ojca na syna przechodzi.

W snycerstwie okazują wiele talentu i gustu, a po niektórych wioskach ¹⁾ dają się łatwo wyszukać domorośli artyści, którzy kształtne wyrabiają figurki, wyobrażające świętych pań-

¹⁾ Bobolice, Kromków, Skarżyce i w. i.

skich, naczynia z wierzchu ładnie nacinane, postacie ludzi, zwierząt i t. p. rzeczy.

Inni celują w wyrabianiu z brzeziny i rogu¹⁾ tabakierek i *krobek*, służących do przechowywania pieniędzy, tytoniu, koralu, pierścieni i t. d.

Koszykarstwem zajmuje się lud niemal we wszystkich wioskach. Wyrabiają kobiałki, miarki, koszyki i półkoszyki z korzeni jałowcowych lub sosnowych (na wiosnę z ziemi wyciąganych) mocne i kształtne.

Wyroby ze słomy przeważnie są uprawiane w okolicach Koziegłów, z kąd pięknie wyrabiane kapelusze, z naturalnej i farbowanej słomy, rozwożone bywają po wszystkich w okolicy jarmarkach, a nawet i po większych miastach, jak np. w Częstochowie, popyt zaśluzony mają.

Do tego działu zaliczyć można wysokie piramidalne kapelusze z sitowia świeżego, przez pastuchów wypalane, które jako nakrycie głowy w czasie nieznośnych upałów są wyborne, gdyż dają znakomity chłód i nie przepuszczają promieni słonecznych.

Kapelusznictwem zajmują się mieszczenie piliccy; ich kapelusze czarne z welny jagnię-

¹⁾ Rokitno szlacheckie, Zdów, Huciska, Gężyn i w. i.

cej wyrabiane, są powszechnie przez ludność noszone.

Bednarstwem, oraz wyrobem sieci i powrozów, trudnią się przeważnie w okolicach Szczekocin i Pilicy.

Płóciennictwem zajmują się wszędzie, a szczególnie na pograniczu Szląska, oraz w okolicach Żarek i Lelowa, gdzie do 100 łokci płótna rocznie w jednym domu wyrabiają ¹⁾.

Sukiennictwem zajmują się przeważnie mieszczenie kromołowscy, a sukno, w tem mieście wyrabiane, odznacza się dobrym i trwałym wyrobem, w które lud chętnie się zaopatruje.

¹⁾ Gospodynie same przędą i tkają; z konopi rzadziej, z lnu własnej uprawy, oraz z wełny własnej hodowli owiec robią zapaski, kiecki i kilimki (najczęściej w czerwone, białe i niebieskie paski). Dla tego w każdej niemal chacie można znaleźć warsztat tkacki. Płótno wyrabiają w trzech następujących gatunkach:

1. *Zgrzebne*, tj. konopne, rzadkie i grube (na worki, płachty, gunie).

2. *Pocęsne*, czyli konopne, lecz cieńsze i lepiej nieco od poprzedniego robione (na koszule, prześcieradła, sienniki i t. p.).

3. *Cienkie*, najlepsze, nawpół lniane, używane zazwyczaj na koszule świąteczne, poszewki, obrusy i t. d.

Hafciarstwo. Najpiękniejszym bogactwem deseni i starannym haftem odznaczają się chustki mieszczanek żareckich, tamże na miejscu przez biedne kobiety haftowane. Hafciarka godzi się rocznie za złp. 100; prócz tego dostaje mieszkanie, stół i opał; w ciągu roku 3 — 4 chustek wykończa.

Niezależnie od zajęć powyższych, bogatsi włościanie po nad granicą Szląska trudnią się wypalaniem wapna we własnych piecach którego lud miejscowy bardzo wiele zużywa. Wreszcie mieszczenie włodowiccy skupują po wsiach w kilkomilowym obrębie jajka, poczem je hurtownie żydom odstępują.

Po za temi zajęciami, do ulubionych rozrywek tutejszego chłopa zaliczyć można, podczas widnych nocy, polówkę na wyczekiwanego (z zasadzki pod skałą), łapanie zajęcy i ptastwa w sidła, na ten cel zrobione z drutu lub przędzywa, oraz na wędkę, sieci, węciorki, a szczególnie na oszczepy wyławianie ryby po rzekach i dworskich stawach.

4. POŻYWIEŃIE.

Pożywienie tutejszego ludu jest tak liche, że dziwić się doprawdy należy, z kąd się biorą siły do tak ciężkiej pracy, po tak mało

pożywnych strawach. Bo weźmy na ten przykład post wielki; przez cały ten przeciąg czasu, chłop żyje *jałowo*, t. j. używa pokarmów, prócz soli, niczem innem nie okraszonych, a olej konopny, którego wiele nie bije, woli zmieszać nawpół ze smołą i zachować do smarowania u wozów drewnianych osi. Zamożniejsi, w czasie postu, prócz chleba razowego, używają na codzień ziemniaków z żurem, kaszy, kapusty z grochem, polewając takowe olejem, a w święta jedzą strawę na mleku.

Oprócz świąt uroczystych i nadzwyczajnych okazji, jakimi są: chrzciny, wesela, pogrzeby, mięso rzadko kiedy jedzą; codziennymi zaś strawami w ciągu całego roku są: chleb, żur, mleko kwaśne, ziemniaki, różne gatunki kaszy, kluski, groch, pasternak, marchew i kapusta. Produkta domowe jak np. jaja, sery i masło, sprzedają do pobliskich miasteczek podczas większych targów, zwanych jarmarkami.

Napojem zwykłym jest gorzałka, którą radzi pija, szczególnie przy robocie w polu. Pijaństwa jednak w całym znaczeniu tego słowa niema, a że się przytrafi niekiedy, że dwaj *kamraci*, spotkawszy się na jarmarku, z uciechy wejdą do karczmy i pociągną podczas gawędki kilka półkwaterek, lub też

przy okazji smutnej lub wesołej chłop się zakropi, to, jak sam powiada „toć nie z pijaństwa, jeno z radości, a z żalu; a przecie wiadomo to, najprzód Panu Bogu, a potem grzesznym ludziskom, że na frasunek, najpewniejszy trunek.” Wreszcie, o ile zauważyłem, to karczmy po wsiach, szczególnie w dnie powszednie, stoją pustkami, a po drogach człowieka pijanego rzadko gdzie ujrzeć.

5. WIARA I USZANOWANIE.

Wiara ich jest szczerą, acz naiwną i upstrzoną różnemi gusłami, zamawianiami i zabobonami. Zabobony, których sporo zebrałem, znajdzie czytelnik w odpowiednim miejscu; tymczasem nie przeszkadzają one, że lud tuniejszy, będąc z gruntu nabożnym, obchodzi święta i niedziele przykładowie, a rokrocznie, po skończonych żniwach, odbywa nabożne pielgrzymki do Częstochowy, a niekiedy do Kalwarji Zebrzydowskiej. Pielgrzymki powyższe tak już weszły w zwyczaj, że czeladź, godząc się do służby, już naprzód sobie wymawia, żeby dozwolono im w swoim czasie udać się wraz z kompanją na odpust doroczny. Prócz tego, przy byle jakiej okazji, składają liczne wota, a o wiośnie, zebrawszy

się gromadnie, upraszają miejscowego kapłana o poświęcenie gromadzkiego pola i odprawienie mszy świętej, na intencję dobrych urodzajów i pomyślnego sprzętu. Zazwyczaj odpustu nawet w trzeciej parafji rzadko kiedy opuszczają, a podczas wielkiego postu i dni krzyżowych nie słyszałem, prócz religijnej, żadnej innej światowej piosenki.

Szkoda jednak wielka, że w parze z religijnością nie idą inne przymioty; bo choć chłopiek tutejszy z natury jest posłuszny, potulny i czołobitny, wszakoż uszanować cudzej własności dotąd nie umie. „Wolno w naszej Polsce jak kto chce!“ oto jego ulubione przysłowie, a drzewo, ściółka w lesie, kawałek żelaza, rybka w stawie i zwierzyna mają w nim nieznającego granic wroga.

Słyszałem nawet pod tym względem, że mieszkańcy całych wiosek mają nadane od wieków przydomki *złodziejów*, które w czasie kłótni z sąsiadami, gdy kolki z płota są w zwykłym użyciu; zawsze występują, jak np. chuckie złodzieje, dzibieckie; tak samo mieszkańcy wsi Rokitna Szlacheckiego, mają przydomek *zbójów* ¹⁾.

¹⁾ Podobno z tego powodu, że przed kilkuset laty zamordowali ówczesnego swojego dziedzica, hr. Szembeką.

Zwykle wszelkie kłótnie i bójkі zaczynają się od przyorania byle jakiej skiby sąsiedniego gruntu, a kończą się na procesach, przekleństwach i zemstach. Zresztą przekleństwa, rzucane w razie gniewu, są na porządku dziennym, szczególnie w ustach kobiet, które swarliwością o wiele przechodzą mężczyzn.

Co się tyczy uszanowania względem ludzi starszych i inteligientnych, to takowe zachowują szczerze i przy każdej sposobności okazują. Zaznaczyć przytem wypada, że o ile chłop tutejszy przywiązał się i szanuje dawnych swoich dziedziców, o tyle odznacza się brakiem wiary i szacunku do nowonabywców niemieckiego i żydowskiego pochodzenia, przezywając ich *niedowiarkami* i *cyganami*. Opowiadano mi pod tym względem zabawną anegdotkę: mianowicie, że pewien p. kupiec dóbr dopiero po dobrym poczęstunku wyjednał sobie tytuł *pana* od niedelikatnie go tykającej czeladzi dworskiej.

Na tem kończę wiadomości, traktujące ogólnie o mieszkaniu, ubiorze, pożywieniu, wierze, zatrudnieniu i niektórych cechach zewnętrznych, znamionujących tutejszego siół i osad mieszkańca.

W następnych rozdziałach dziełka niniejszego czytelnik znajdzie niemało szczegółów, odnoszących się do życia ludu tutejszego, a uzupełniających mniej więcej to wszystko, o czem się dotąd pisało.

OBRZĘDY I ZWYCZAJE DOROCZNE.

I. CHRZCINY.

Z obrzędów jedne chrzciny najmniej obfitują w takie szczegóły, któreby zdolne były zająć uwagę badacza zwyczajów ludu naszego. Oto jak się przedstawia cały przebieg obchodu chrzestnego.

Skoro kobieta zlegnie, zaraz sąsiadki, kumoszki, krewniaczki, słowem wszystkie gospodynie ze wsi zbiegają się do chaty położnicy, przynosząc z sobą miarki zboża, mąkę, chleb, ser, jaja, masło i t. p. rzeczy w różnej ilości, a to stosownie do tego, na ile kto zdobyć się może; częstokroć darów tych tak wielką ilość naznoszą, że nieraz biedny chłopiek ma już czem i pół roku biedę opędzić ¹⁾.

¹⁾ Zwyczaj powyższy w całej swej sile dochował się w okolicach Żarek, a szczególnie Koziegłów.

Gdy dziecię szczęśliwie na świat przyjdzie, odbiera go kobieta (zwykle wróżka), a ojciec nowonarodzonego wyprawia się na wieś, gdzie uprasza wybranych przez się gospodarzy na rodziców chrzestnych. Wymówić się od tej przysługi nikt nie jest w stanie; dla tego to najczęściej udają się do tych, z którymi poważnili się o grunt, miedzę i t. p., a skumowanie dopiero godzi ich i każe zapominać o urazie, krzywdzie, lub nieprzyjaźni. Kmoterstwo tutaj bywa w wielkiem *zachowaniu*; *kumotrowie*, uważając się za spokrewnionych, zwykle się wspomagają, żyją w zgodzie i serdecznej przyjaźni, która przy spotkaniu się na odpuscie lub jarmarku jeszcze silniej bywa wzmacnianą przy wysuszających się półkwaterek wódki. *Kuma* obowiązana jest uszyć dla chrzestniaka czepeczek i koszulkę z płótna lnianego, zawiązywaną pod szyją na czerwony fontazik. Jeżeli dziecię nie chore, co stanowi w takim razie wyjątek, to na ochrzczenie małego zazwyczaj wybierają dzień niedzielny. Spożywszy śniadanie, na którem wódka rej trzyma, kumotrowie wraz z nowonarodzonym, którego wróżka po umyciu, oddając kumie, trzy razy w górę unosi, udają się do kościoła, zkąd, po zwyczajnym obrządku religijnym, powracają do chaty, śpiewając przez całą drogę. Oddawszy dzie-

cię matce, zasiadają pospołu z gośćmi do *chrześnego obiadu*, w którego skład wchodzi kapusta z grochem, mięso gotowane, dziewięć bułek *rzannego* (żytniego) chleba i nieodstępna wódka, którą na misce podając, męszają z miodem i łyżkami czerpiąc do kieliszków nalewają.

Po spożyciu obiadu kumoszki, *zabalamucone* gorzałką, nie zważając na chorą niewiastę, poczynają hałasować i śpiewać *dniówki*. Skoro gorzałka gospodarska wyjdzie, wszyscy obecni, złożywszy się po kilka czeskich, posyłają po nowy transport, co się powtarza przy tej okazji, wśród której sentymenta wzajemne sypią się jak z rękawa, po razy kilka i więcej.

Hulanka chrzestna, przeplatana życzeniami, śpiewem i wesołością zwykle o rano zaha-
cza, a i tak bywa, że jeszcze poprawiny następują w poniedziałek wieczór, lub w okta-
wę dnia chrzestnego.

Przytaczam kilka śpiewek, które bywają między innemi przy obchodach chrzestnych śpiewane.

1. Niesczęśliwi chrześni,
Co mnie do chrztu nieśli.
Gorzałecke pili,
I mnie naucyli;

Fajecke kurzyli
I mnie naucyli.

2. Napijwa się kumo,
Napijwa, napijwa,
Zeli nie gorzałki,
To piwa, to piwa.
3. Napijwa sie kumo
Kiedywa się zesła;
Nie zapłaci zima,
To zapłaci wiesna.
4. Kumoterek ładny,
Kumoszka wybladła.
Da cóz będziemy robić,
Kiej nam tak wypadło.
5. Da moja kumo, mój kumecku,
Oj dobre wiśnie na tym sadecku,
Da moja kumo, urwijze ino,
Oj mój kumecku, przyjmij ze ino.
6. Oj kumosia kumosi
Gorzałecke nosi.
Da jednej nie wypila,
O drugo się prosi.
7. U mojej kumoski
Bielusieńkie nozki;
A moje nie takie,
Co to za cud Boski.

II. WESELE.

1. Prześpiegi. Zmówiny. Względy. Zesypunek. Pustocha.

W tutejszej okolicy obrzędy weselne najczęściej odbywają się podczas zapust, a także, acz nieco rzadziej, w czasie wolnym od głównych zajęć rolniczych, jakoto w jesieni, po wykopaniu ziemniaków i niekiedy z wiosną, zaraz po odsianiu jarzyn.

Kojarzenie małżeństw odbywa się szybko, przy pomocy *swaka* i życzliwych sąsiadów, a cały przebieg załatów przedstawia się w następujący sposób.

Gdy już młodzian upatrzył sobie dziewczeczkę, a rodzice jego, jeżeli przeciwko temu nic nie mają, to chcąc się wywiedzieć o usposobieniu *ojców* dziewczyny, wysyłają na *prześpiegi swache*. Na swachę wybieraną bywa zwykle krewniaczka lub osoba przychylna i wygadana, a to w tym celu, żeby powierzone poselstwo wypełniła z całym przejęciem się, a wymową swoją, jeżeliby robione były jakieś trudności, starała się o ile można złagodzić je i rodziców dziewoi do zgody nakłonić.

W niedzielę, czwartek lub sobotę, o późnej porze, swacha wybiera się na prześpiegi; wchodząc do izby, pozdrawia obojga gospo-

darzy i udając zakłopotaną, zaczyna od tego, czy czasami gospodarz nie widział, albo nie zajął ze szkody *jałowicy krasej*, która, chodząc po pastwisku, odłączyła się od bydła i przepadła jak kamień w wodzie; a następnie rozwodząc się obszernie nad zaletami straconego bydłęcia i nad swoim nieszczęściem, przechodzi nieznacznie ku czemu inszemu, pyta się o córkę, o zamiary jakie względem niej mają i daje do zrozumienia, że czasby ją już i do ludzi wydać. Otóż badając w powyższy sposób, powoli przystępuje do celu; a skoro przekona się, że krzywo na jej protegowanego nie patrzą, wyjmuje z pod zapaski flachę gorzałki i jeżeli przy poczęstunku nie natrafi na *certacyje*, to już bez ogródki wprost przystępuje do rzeczy, starając się o ile możliwości wystawić młodziana jako pracowitego człowieka, przywykłego do statku i gospodarnej zaradności.

Skoro już przez swachę dostatecznie grunt zbadanym został, wtedy przychodzi już do zalotów otwartych, które rozpoczynają *zmówiny*. Zmówiny, tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, odbywają się późnym wieczorem, w dzień czwartkowy, a na cały miesiąc przed ślubem. W dniu tym ojciec młodziana, udając się do chaty *ojców* dziewczoi, przybiera do siebie *swaka*. Na swaka wybierany

bywa zwykle gospodarz żonaty, dostatni, będący u swoich *w zachowaniu*, a przede wszystkim gładkiej i przekonywającej wymowy. Na nim bowiem spoczywa usunięcie najrozmaitszych trudności i umówienie się co do przyszłego wywianowania dziewczyny, co stanowi rzecz nie małej wagi, bo mającej na celu zabezpieczenie przyszłości obojga narzeczonych. Wszedłszy tedy do chaty (ojciec ze swakiem, bo młodzian jeszcze dotąd nie występuje) zaraz w progu pozdrawiają Boskiem słowem, poczem swak, pokłoniwszy się kapeluszem do ziemi, pyta gospodarza „cy nie macie jałowicy na sprzedaj?” lub jak od Siewierza „cy nie macie przyjaciela dożywotniego?” Na co, jeżeli otrzymają odpowiedź przychylną, wydostają z pod sukmany kilka flaszek gorzałki, prosząc stojącej przy kominie dziewczoi o podanie kieliszka; jeżeli bowiem kieliszek chętnie bywa podany, to ma oznaczać, że swaty mile są przez dziewczynę widziane. Po przepiciu, gospodarz uprasza przybyłych, aby zasiedli na ławie pod oknem, a gdy to uczynią, przychodzi do właściwego *zmówinom* porozumiewania się, które daleko w noc bywa przeciągane. Z początku bowiem, jak to wszędzie bywa, ojcowie dziewczyny drożą się i wynajdują tysiące trudności i przeszkód, a to że młoda, że czas jej jeszcze, a to

znów, że gospodyni by się nie obeszła bez niej, bo młodsza siostra niezdolną byłaby ją wyręczyć i t. d., na co swak, zbijając te mniemania, daje wyrozumiałe i pełne dowcipu odpowiedzi.

Gdy na zmówinach pomiędzy starszemi przyjdzie do ostatecznego porozumienia tak co się tycze połączenia ich dzieci, jako i zabezpieczenia ich przyszłości, wtedy młodzian śmiało już w następujący czwartek przybywa na *względy*.

Młodzian, jeżeli jest z tej samej wsi co i narzeczona, to do domu jej udaje się pieszo, poprzedzany przez rzepołącego grajka, a jeżeli z za granicy siola, to przybywa konno.

Wkroczywszy do izby, narzeczony, po zwykłym powitaniu, rzuca się do nóg obojga gospodarzy, poczem, przyjąwszy gorzałkę z rąk swaka, przepija naprzód do rodziców, a potem do córki, która, nim wypije, zakrywa ze wstydu twarz zapaską.

W okolicy Koziegłów *względy* podobnie się odbywają. W czwartek, na trzy tygodnie przed ślubem, ojciec młodzieńca, on sam i swak wchodząc do chaty zamawiają się niby na nocleg, tłómacząc się zarazem, że są z daleka i że idą bez odpoczynku trzy dni i trzy noce, na co gospodarz odpowiada *cemu nie, dobrze*. Po niejakiem czasie wyjmują gorzałkę

i dopiero przy niej wyjawiają cel swego przybycia.

Odmowa rzadko się tu zdarza, bo wszystko na *zmówinach* zostało ułożonem, a całe *względy* są tylko prostem wypełnieniem odwiecznego zwyczaju.

Dodaję tu jednak nawiasem, że *zmówiny* i *względy* nie pociągają żadnych ważniejszych następstw i choć się to rzadko zdarza, to jednak mogą być zerwane przez zwrócenie kosztów, wydanych na gorzałkę.

Wedle starego obyczaju, młodzian pospołu z dziewczyną spraszają na *względy* starostę, starościnę, blizkich sąsiadów i krewnych, a naradziwszy się co do wyboru *drużbów* i *druchen* ¹⁾ młody udaje się po pierwszych, a *dziewoja*, ponieważ na niej leży obowiązek sproszczenia swych *kompanek*, obchodzi chaty, gdzie gospodarzy następującemi słowami prosi: „nie brońcie ojcowie, dozwólcie a każcie Ulce, Kaśce i t. d. na *względy* i na ostatnio w ponieństwie usługę odprawić, do kościoła świętego zaprowadzić i bez całe wesele pospołu z insemi *dzieuchami* *druchnować*.” Odpowiedź: „A dobrzeć, dobrze, już ta nie odmawiam, niechaj idzie.“

¹⁾ Na zamożniejszych weselach bywa po kilkanaście par *drużbów* i *druchen*.

Na względach również przychodzi do porozumienia się o termin ślubu, co gdy nastąpi, młodzian zaraz w pierwszą niedzielę niesie na zapowiedzi. Poczęstunek, który wyprawia swoim kosztem, przy wesolej pogwarce wszystkich zgromadzonych, daleko w noc się przeciąga, a niejednokrotnie dopiero nad ranem, za odjeżdżającym młodzianem daje się słyszeć głos skrzypek i donośny śpiew *kompanek*.

8.

— Kaj ty jedzies Jasiu?
— Do Krakowa, Kasiu.
— Po jaki sprawunek?
— Kasińce po wianek.
— Nie kupuj mi wianka,
Bo ja nie ślachciańka.
Kup mi pierścionecek
Na mój palusecek.
Kup mi poślacany,
Mój Jasiu kochany.

W ostatni czwartek przed weselem, dziewczoja wraz ze starszą druchną, zaczynając od dworu, obchodzi wieś całą, prosząc wszystkich o błogosławieństwo i przybycie na wesele. Odwieczny zwyczaj zabrania kogokolwiek pominąć, więc dziewczoja, ze łzami w oczach,

kłania się nisko, a obejmując za nogi, prosi bez wyjątku każdego, żeby weselem nie gardził i do kościoła świętego jak Bóg przykazał doprowadził.

Od dnia tego zaczyna się *zesyfunek*, t. j. znośnienie darów w naturze przez przyszłych uczestników wesela do domu *ojców* dziewoi.

Do dziś dnia zachował się tu piękny zwyczaj ¹⁾, który dużo za siebie mówiąc, każe nam schylić czołem i hołdować ludowi, co w poczciwych sercach swoich zachował tradycyjną opiekę nad sieroctwem. Patrjarchalny ten zwyczaj nakazuje podzielić się z biedną sierotą czem kto może, aby tylko nieszczęśliwa nie poczuła, że jej brakuje życiodawców. Sierota w takim razie obiega swoją i kilka wsi sąsiednich, prosząc o błogosławieństwo i zapraszając na wesele, a zaraz znajduje poczciwych ludzi, z których jeden na czas godów podejmuje się udzielić swej chaty, inny muzykę sprowadza, inni znów w miejsce oznaczone znoszą i zwożą wszelkiego rodzaju ingredjencje, jakoto: zboże w ziarnie, mąkę, kaszę, to znów sery, masło, jaja, drób i wódkę. Jednem słowem, nikt tu się nie uchyla od tej dani, która nie-

¹⁾ Przeważnie w okolicach Koziegłów.

raz biednej sierocie pozwala huczniejsze wyprawić wesele od niejednej kmiecej córy.

Niegdyś śluby tu dawano w niedzielę po nabożeństwie; obecnie zwyczaj ten stosuje się tylko do miasteczek, a dla włościan odłożone zostały przez księży do poniedziałku. Otóż tedy rankiem, w wigilię ślubu t.j. w niedzielę, oboje młodzi udają się do spowiedzi, po której odbyciu każde z nich udaje się w swoją stronę. Wreszcie w dniu tym, prócz pieczenia przez swachy kołacza¹⁾ i zwykłych przygotowań do wesela, odbywa się wieczorem *pustocha*. Na pustochę, czyli jak w innych stronach zowią dziewiczy wieczór, schodzą się druchny, rówieśnice i kompanki od serca panny młodej aby pożegnać i poświęcić ostatni wieczór tej, która opuszcza już na zawsze progi rodzicielskie i dziewicze ich grono. Wiją one naprzód i stroją różgę weselną, która się składa z trzech pałaczków, misternie obwitych barwinkiem, pierzem, wstążkami i pozłotką, a zakończonych jabłkami. Po uwiciu różgi, panna młoda, otoczo-

¹⁾ Kołacze wypiekają na drożdżach; bywają one pszenne i żytnie. Kształt ich podługowaty, na obu końcach walczasty, czyni je podobnymi do strucli. Na zamożniejszych weselach dają się widzieć dużych kształtów, obsypywane cukrem i bogato w barwinek ustrojone.

na całym gronem druhen, przy pomocy starszej druhny, przymierza ślubne szaty, a dziewczęta, wzięwszy się za ręce, okrażają p. młodą kołem i stosownie do tego, co przywdziewa, w następujący sposób śpiewają:

9.

A w złotym (lub: tym) pokoiku.
W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia (Kasia i t. p.)
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Kosulki se przymierzała;
Poni matka z ponem ojcem,
Spoglądała, spoglądała;
A w złotym pokoiku,
W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Spódnice se przymierzała.
Poni matka z ponem ojcem
Spoglądała, spoglądała.
A w złotym pokoiku,

W zielonym gaiku
Złoty kamień,
Złoty kamień.
Nadobna Marysia
Siedzi na nim,
Siedzi na nim,
Zapaske se przymierzała.
Poni matka z ponem ojcem
Spoglądała, spoglądała.
i t. d.

W taki sam sposób dalej śpiewają, wymieniając kolejno różne części ubrania, jakoto: pończoski se przymierzała, trzewicki, gor-senta, korale, chusteczkę, kwiatecki i t. d., dopóty, dopóki panna młoda zupełnie nie stanie w ślubne szaty przyodzianą.

Późnym już wieczorem zjeżdża w dom weselny starszy drużba wraz z *wesołym* (grajkiem) i jego pomocnikami ¹⁾, na których spotkanie wysypują się przed chatę druchny, a gdy wesóły urźnie po strunach, wtedy, stanąwszy pod oknem, w takt do muzyki śpiewają:

10.

W niedziele rano,
W niedziele rano

¹⁾ Instrumenta weselne składają się zwykle ze skrzypców, basów i bębna z janczarami.

Drobny dysc pada;
Ta moja dziewczyna,
Ta moja jedyna
Do mnie nie gada.
Wdzieje se mondur,
Sable przypase,
Pójde do dziewczyny,
Pójde do jedyny
To sie uciесе.
Ty pójdzies drogo,
Ty pójdzies drogo,
A ja gościńcem;
Ciebie nazwo panio,
Ciebie nazwo panio,
A mnie młodzińcem.
Będe służyła,
Będe służyła
Przy nowym dworze;
Ty będzies księdzem,
Ty będzies księdzem
W wielkim klasztorze.
Jak wa pomrzewa,
Jak wa pomrzewa,
Kazewa sobie
Złote litery,
Złote litery
Wybić na grobie.
A kto ta pójdzie,
A kto ta pójdzie,

Przeczyta sobie:
Złącona miłość,
Złącona miłość
Leży w tym grobie.

Po tem wszystkiem zaczyna się hulanka,
która do późna się przeciąga; druchny rozcho-
dząc się śpiewają pieśń *na dobranoc*:

11.

Dobranoc, dobra, dziewczyno
Nadobna, bodajś zdrowo wstała,
Bodaj cie główka nie bolała.
Cy cie główka boli,
Cy nie mas niewoli,
Cy ci ojca matki zal?
Nie zal ci mi ojca,
Nie zal ci mi matki,
Jeno mi wionecka zal.

12. (mel. N. 1).

Ojze ino majeranie,
Siewałam cie po zagonie;
Któz cie siewał będzie, } 2 razy
Kiej mnie tu nie będzie? }
Jestci tu młodsza siostra,
Mego równia niedorośla.

Któż tu siewał będzie, }
Kiej mnie tu nie będzie? } 2 razy.

(grajek przegrywa).

Ojze ino złote łyżki

I talize i półmiski;

Któż was myjał będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Jestci tu młodsza siostra,

Mego równia niedorośła.

Któż tu myjał będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Ojze ino złote progi,

Chodziły tu moje nogi;

Któż tu chodził będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Jestci tu młodsza siostra,

Mego równia niedorośła.

Któż tu chodził będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Ojze ino złote ściany

I ty piecu pobielany;

Któż was bielił będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Jestci tu młodsza siostra,

Mego równia niedorośła.

Któż tu bielił będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Ojze ino złote okna,

Pod wami muzyka mokła;

Któż tu grywał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?
Jestci tu młodsza siostra,
Mego równia niedorośła.
Któż tu grywał będzie,
Kiej mnie tu nie będzie?

Pan młody w ten wieczór nie ukazuje się wcale.

2. Zaprosiny. Przybycie pana młodego. Targunek. Zrękowiny, związiny.

Spraszanie gości na wesele, podobnie jak na Szląsku, odbywa się tu dwukrotnie: pierwszy raz, jak to już widzieliśmy, przez pannę młodą w ostatni czwartek przed ślubem, a powtórnie rankiem w dniu ślubu zaprasza starosta, mając do siebie przydanych wesołego (grajka) i družbów. Tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, orszak taki obchodzi wszystkie bez wyjątku domostwa, zapraszając domowników żartobliwymi oracjami. Oracji, z różnych miejscowości zebranych, przytaczam poniżej kilka, dodając, że używane bywają zarówno u łyków (mieszczan), jak i u włościan.

1. Od Żarek (Bobolice).

Starosta, wchodząc do izby: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” odpowiedź gospodarza: „Na wieki wieków! witajcie;“ starosta: „Prosi pon młody, ponna młoda, pon ociec, poni matka do domu swego, choć ubo-giego, to chędogiego, na to ubogie wesele, na kołac weselny, na wór piwa, na piecywo chleba, na bębenek wódki, na wołu kormne-go, tydzień rodzonego, na to liście, co się składa cyście i na to korzenie, co się ciągną z ziemię.“ Wypowiedziawszy to jednym tchem, odchrząka i tak dalej, już nieco wolniej, prawi: „Ponna młoda siatki przedzie, a pon młody łapać będzie. Będzie tego ptas-twa dosyć, lub nie tego co po polu lata, ale tego, co po grządkach siada. Gdyby się wacpaństwo przez nas obeśli, my się przez wacpaństwa nie obędziemy; jeżeli nie wac-państwu, to wacpaństwa dzietkom łaskę odwdzięcemy i do Boskiego domu doprowa-dzimy.”

2. Od Włodowic (Zdów).

„Niech będzie“ i t. d.

„Przysłała mnie tu ponna młoda i pon młody do was, zebyście nimi nie gardzili i do stanu małżeńskiego doprowadzili. Na kieli-sek wódki, bo to czas krótki, na te łabędzie,

co siedzo na grzędzie i na kołac złoty zbiercie sie z ochoty.“

3. Od Mrzygłoda (Rudniki).

„Niech będzie” i t. d.

„Prosi was pon młody i ponna młoda byście na wesele dzisiok jesce przychodzili, nimi nie gardzili i do końca wesela ochoco służyli.”

4. Od Kozięglów (Geżyn, Jastrzębie).

Od Kozięglów družbów zowią *kawalerami*; starosta chodzi z nimi w wigilją dnia ślubu, co powtarzają sami już kawalerowie, chodząc po wsi o poranku dnia ślubnego.

W niedzielę z rana starosta z kawalerami i *skrzypcem* (grajkiem), który wygrywa staroświeckiego marsza, w następujących słowach na wesele sprasza:

„Niech będzie” i t. d.

„Z przychodu nasego do domu wasecinego chcielibyśmy co dobrego sprawić, nie długo sie bawić i od waseci jako od cłka poćciwego rezulucyją usłysyć. Na pocątku świata stworzył pon Bóg Wsechmogący pirwsego cłka Jadama, ale widział Pon Bóg, ze źle żyć samotnemu na świecie i dał mu Jewe za małzonke swoje. Od tych casów zenio się królowie, zenio się książęta, zenio się po-

nowie ślachta i mizerni kmieciowie. Także i ci młodzi-ponowie uprasają waseci aby waseciowie nimi nie gardzili i do stanu małżeńskiego doprowadzili. A oni też obiecują wasciom lub wasecinym dzieciom odwdzięczyć z afyktem, jeżeli będzie tego potrzeba." (Tu schyla kapeluszem do ziemi). Odpowiedź: „A dobrze, dobrze, idziemy" (a jeżeli to w poniedziałek dodają: „idziemy zaruśko"). „No, bierzcie się, a chodźcie!" A odchodząc, zostawia jednego z *kawalerów*, który odprowadza ich do samej chaty weselnej.

Wreszcie kończąc już o sprosinach, dodaje, że stary ten zwyczaj zapraszania na wesele długą oracją znika już powoli, ustępując krótkiej prośbie, jak np.: „Zbierzcie się też ta na wesele, zbierzcie. Prosimy barzo" i t. p.

Tymczasem w chacie weselnej, w oczekiwaniu na drużynę, krzątania i gwar nie do opisania. Starościny, sąsiadki i swachy, pomagając gospodyni, jedne wyprzątają izbę, inne gotują, myją i zamiatają, inne znów krążą kielbasy, kołaczki i sery, aby na przyjęcie gości wszystko jak się należy w pogotowiu było.

W przyległej komorze druchny, strojąc pannę młodą, śpiewają:

13.

Dawali mi pirwsego,
Ja nie pójde za niego.
A bo pirwszy barzo sérsy,
Ja nie pójde za niego.

Dawali mi drugiego,
Ja nie pójde za niego.
A bo drugi barzo długi,
Ja nie pójde za niego.

Dawali mi trzeciego,
Ja nie pójde za niego.
A bo trzeci bije dzieci,
Ja nie pójde za niego.

Dawali mi cwortego,
Ja nie pójde za niego.
A bo cwarty bije kwarty,
Ja nie pójde za niego.

Dawali mi piątego,
Ja nie pójde za niego.
A bo piąty patrzy w kąty,
Ja nie pójde za niego.

Dawali mi sóstego,
Ja nie pójde za niego.
A bo sósty barzo tłusty,
Ja nie pójde za niego.

Dawali mi siódmego,
Ja nie pójde za niego.

A bo siódmy barzo skódny,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi ósmego,
Pójde ja se za niego.
A bo Jasio (Stasio i t. p.) barzo śmisny,
Ja se pójde za niego.

14.

W polu gruska, w polu,
Ino ozarecek ¹⁾;
Nie chciał ci mie zoden,
Ino Jasiniecek.
Stoi gruska w polu,
Nima na nij grusek,
Listecki opadły
Wierzchołeczek usech(ł).
Listecki opadły,
Gałązecki stojo;
Obacys dziewczyno,
Ze ty będzies mojo.

Wnet i drużyna weselna, przyodziana
w szaty świąteczne, zaczyna się schodzić;
gwar jeszcze większy napęlnia izbę, drzwi
się raz po raz otwierają i co chwila ktoś

¹⁾ Suszka, bez gałęzi.

inny wchodzi. Gdy już w izbie jak nabił, wtedy matka panny młodej, przy pomocy swachy, zastawia na *zastolu*, (tj. na deskach, położonych na dwóch zdala od siebie stojących stołach) zajmującem długość całej ścianny, w środku i po bokach, po płacku, kołaczu, flaszcze wódki i po pełnym talerzu krajanek sera i chleba. Uczestnicy, podzieliwszy się na gromadki, krają ten *pocęstunek* (stosownie do ilości biesiadników) a przepiwszy gorzałką, do szczętu spożywają. W dniu tym taki sam pocęstunek zastawia od siebie pan młody, w kilka godzin po spożyciu obiadu.

W tem odgłosy donośnej muzyki oznajmują, że się pan młody przybliża. Zaraz więc cała drużyna, poprzedzana przez starostę, wylega na podwórzec, gdzie wśród krzyku, przyskoczywszy do wrót, na kół je zamyka i zastawia kamieniem.

Starszy družba, najpierw zeskoczywszy z konia, podchodzi ku wrotom, a drapiąc się po głowie, co ma oznaczać niezadowolenie, poczyną narzekać na niegościność ludzką. Na to starosta: „A zkąd wy to, ludzie? a co wy za jedni? a siła was tam?” Na co odpowiada starszy družba: „Ile kamieni w polu, tylu nas jest wojaków z dalekiej ukraiны.” Starosta: „A listy macie?”. „A ino,” rzecze družba,

wydobywając z zanadrza kawałek papieru, przy którego podawaniu kłania się kapeluszem do do samej ziemi. Starosta, poprawiwszy na bakier kapelusza, udając, że czyta: „Goście z dalekiego kraju, z dalekiego miasta, z za siedmiu rzek, z za siedmiu gór prosą gościny.“ Wtedy, podnosząc głosu: „Prosimy, w imie Boze, prosimy!“ wykrzykuje, a dziatwa rzuciwszy się otwiera wrota i po chwili cała drużyna, poprzedzana przez grajka, pośpiewując i kończąc długiem hul ha! wkracza wesoło do izby. Tutaj pana młodego przyjmują rodzice panny młodej, która wraz z druchnami siedzi wciąż schowana w przyległej komorze. Po przepiciu, zaczyna się *targunek* od tego, że pan młody, wraz ze swatem, starostą i starszemi, zasiada na ławach w okół stołu, a starszy družba, podskoczywszy ku komorze, stuka w futrynę nad zamkniętymi drzwiami, wykrzykując trzykrotnie: „Wiwant! ponie wesoły!“ Po ostatnim wykrzyku, wybiega z komory starsza druchna i chwyciwszy przez próg za róg chustki, trzymanej przez starszego družbę, podchodzi ku miejscu, gdzie zasiadł pan młody.

Zatrzymawszy się puszcza koniec chustki, a natomiast, unosząc w prawej ręce trzymaną różgę, wita zgromadzonych słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Na co od-

powiadają obecni: „Na wieki wieków. Amen!“
Poczem, obracając się do starosty (starszego)
przemawia donośnie temi słowy:

5.

(Zdów).

„Moi panowie, moi starostowie, którzyście
tu so naokoło tego stołu. Taki dekret nie
od króla, nie od ojców, ale z nieba wypad(ł),
ze pon młody ponnie młody do serca przy-
pad(ł).“

„A ino! a ino!“ potwierdzająco wykrzyku-
ją przytomni.

„Otoz prosi ponna młoda pona młodego,
na różcke zielono, na chustke bielono, na ru-
ciany wieniec, na złoty pierścieniec, zeby sie
pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec
porzucił. Jak sto złotych za wieniec nie bę-
dzie, to ponna młoda z komory nie wyńdzie.“

6.

(Hucisko).

„Przysłała mnie tu poni młoda do pona
młodego na ruciany wieniec, na złoty pie-
strzeniec, zeby sie pon młody nie smucił, sto
złotych za wieniec porzucił. Póty poni mło-
da z komory nie wyńdzie, póki sto złotych
za wieniec nie będzie.“

7. (Parkoszewice).

„Niech będzie pochwalony;“ głośna odpowiedź: „Na wieki wieków!“ Zapytanie starosty: „Cego chcecie?“ Wtedy starsza druchna tak się odzywa:

„Ponowie zastolni! Ponowie przedstolni! Wysłała mnie poni młoda do pona młodego o chustke bielono, o różcke zielono, o ruciany wieniec, o złocisty pierścieniec. Zeby się pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił; jak sto złotych za wieniec nie będzie, poni młoda z komory nie wyńdzie.“

8. (Bobolice).

„Niech będzie“ i t. d. odpowiedź: „Na wieki wieków! cego chcecie i co powiecie?“

„Przysła poni młoda do pona młodego na różcke zielono, na chustecke bielono, na ruciany wieniec, na złoty pierścieniec, zeby się pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił. Póty poni młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie.“

9. (Koziegłówki).

W okolicach Koziegłów, zamiast różgi, jak to widzieliśmy powyżej, starsza druchna,

wychodząc z komory, wynosi na talerzu trzy wianuszki niewielkie (jak talary) z ruty, przeplatane wstążką, a przykryte białą chustką. Podchodząc do młodego i starosty, którzy pod oknem na ławach siedzą, unosi jedną ręką chustki, a w drugiej trzymając talerz, w ten sens prawi:

„Niech będzie pochwalony.“ Odpowiedź obecnych; „Na wieki wieków!“. Zapytanie st. starosty: „A coż to chcecie? gadajcie.“

„Ać! przysyła poni młoda do pona młodego ruciany wieniec, złoty pierścieniec, zielono różke, cyrwono wstążke. Zebyś sie pon młody nie smucił, sto złotych cyrwonych za wieniec wyrzucił. Jeśli nie sto, to tysiąc, mogłabym na ij cnote przed trebunałem poprzyśiądz. Ze swoi ochoty, aby cyrwony złoty. Poni młoda z kumory nie wyńdzie póki sto złotych cyrwonych za wieniec nie będzie. Zasargała się sokolinka do złotego pasa, chodzić za kwiateckami po boru, górach i lasach. Čtyry rozków piwa wypila, nim do panieńskiego ogrodu trefila; čtyry świece wyświeciła, nim panieński wieniec uwiła. Z afyktem was przepraszam ponowie starostowie, jeżelim sie potkła w jakim słowie; nie ucyłam sie w skole, ino idąc ściesecko na pole, tylko cepami w stodole.“

Oracje powyższe, które jędrnością wysłowienia świadczą o niedzisiejszem ich pochodzeniu, starsze druchny, trzy razy z komory wychodząc, trzykrotnie powtarzają. Gdy za pierwszym i drugim razem st. druchna, domawiając: „póty panna młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie“ przybliża się ku panu młodemu; ten, zazwyczaj, zamiast żądanej kwoty, rzuca na talerz lub za zapaskę dziewczęcia skorupkę, grosz lub guzik; wtedy druchna odrzucawszy jeden z tych przedmiotów na ziemię z oburzeniem wykrzykuje:

10.

(Zdów).

„Eel dalibyście pokój, nie pokpiwajcie sobie;“ a potem:

„Nie małam ja turbacyi użyła, nimem sie na te różcke zdobyła. Ja sie urosiła do kósteck, sukający na te różcke po kwiatek; ja sie urosiła do kolan, sukający na te różcke po polu; ja sie urosiła do pasa, sukający na te różcke po lasa(ch); ja sie urosiła do syje, sukający na te różcke po kije.“

Starszy družba: „Pocoześ sie urosiła?“

Starsza druchna: „Ady ja sie urosiła, bo rosa była.“

Na to starszy družba: „A czemuś się nie ugina?“

Starsza druchna, wbiegając do komory: „Bom się wstydała!“

11. (Parkoszewice).

Starsza druchna rzuca grosz lub szeląg na zapiecek, a splunawszy na znak pogardy, mówi: „Nie będę dziękowała, bo tu jeszcze będę bywała.“

12. (Bobolice).

„Bóg zapłać, nie dla nas! (odrzuca). Zeby była u swej matki gąski pasła, gości przyjmowała, piórka dzirała, podusecki nasepała, na pańskie chodziła¹⁾, chłopców zwodziła, w stawie rybki łapała, jagódki zbierała, toby była więcej na dzień bierała“ (poczem odchodzi).

13. (Koziegłówek).

„Choćby kury pasła, toby więcej uzbierała; choćby u ludzi służyła, toby więcej wy-

¹⁾ Na pańszczyznę, obecnie na zarobek do (szlachcica) dworu. (Chodząc na robotę do żyda, mówią: na żydoskie).

morzyła.“ A odchodząc: „Tak nie idzie, to nie po gospodarsku! nie po kmiecemu!“

Za trzecim dopiero razem pan młody okazuje się hojniejszym, rzucając na talerz jednego lub kilka srebrnych talarów; wtedy druchna, uważając *targunek* za skończony, oddaje wianuszki lub różgę starszemu družbie, a ten znów ze swej strony wręcza ją do rąk pana młodego, który zatyka ją za *sióstrzamb* (siostrzan) lub w braku tego za *strzagarz* (belkę). Starsza druchna, oddając różgę, śpiewa:

15.

Nie będe miał różcki, nie będe,
Póki do mnie z gorzałeczko nie wyńdo;
Nie będe miał swoi różcki zielony,
Póki mi sie starsy druzba nie skłoni.

16.

Lub: A nie udam swoi różcki, nie udam,
Póki do mnie z gorzałeczko nie przyńdo;
A nie udam swoi różcki zielony,
Póki mi sie starsy druzba nie skłoni.

Po przepiciu, st. družba z 'głośnem hu! ha! porywa do tańca druchnę, a okręciwszy izbę trzy razy, sadowi na ławie pod piecem.

Następnie starszy družba wyprowadza po kolei z komory młodsze druchny, wykrzykując:

„Moi panowie, moi starostowie (lub: mości panowie przedstolni, zastolnil), cy wam się podoba, cy nie podoba?!“

Na to obecni:

„Podoba się, ale nie ta, podobna do tej, ale nie ta!“

Starszy družba, obróciwszy się do trzeciego razu, wyprowadza drugą, trzecią i t. d., aż póki ostatniej nie wyprowadzi. Wreszcie wywołuje pannę młodą trzykrotnem: „wiwant! ponie wesół,“ podczas czego daje się słyszeć śpiew druchen:

17.

Nie wychódź, Marysiu (Kasiu i t. p.),
Od jednego razu;
Niech się družba kłania
Do trzeciego razu!

Naraz wśród ogólnego krzyku: „ta! ta! upodobana!“ wbiega do izby zapłoniona panna młoda; grajek wtedy ucina od ucha, a starszy družba, skłoniwszy się kapeluszem do ziemi, chwytą ją za rękę i puszcza się w taniec. Druchny:

18.

Jeśli ci się nie podobam,
Zawiedźże mnie matce do dom,
Zawiedźże mnie w takiej miarce,
Jakoś mnie wzion poni matce.
— Zkądbym ja wzion taki miarki,
Jakem cie wzion od poni motki.

19. 1)

A jedzie, jedzie nadobny Jasinek
Przez zielono dąbrowe;
I rozpuścił tetrusie piórecka
Konikowi na głowe (lub konikowi pod ocka).
Juz ci mi nie zal tetrusich pióreck,
Com je sobie rozpuścił;
Ale mi zal nadobnej dziewczyny,
Com jo sobie opuścił (lub: zasmucił).

20. 2)

A jak ci ja ogród mijał,
Zawonił mi karafijoł;

1) Wysła Marysia ku ogródkowi
I wyglądała ku Jasińkowi,
Nie jedzie li z Krakowa?
A jedzie, jedzie, i t. d.

2) Pieśń powyższa bywa niekiedy i na *względach* śpiewaną.

Chodziłem w około,
Serce me płakało,
Bo nie miało pociesenia.
A ja ta jeszcze raz pójde,
I o córuś mówić będę:
— Mamecko, tatecko,
Dajciez mi córecke,
Bijać wam jej nie będę.
Kiedy mi jej nie chcecie dać,
Kazcie jo se wymalować,
Wsadźciez jo se za skło,
Nie będzie wam tęskno.
Będziecie se na nio wzglądać;
Jak wy na ni co uznacie,
To mi jo wy radzi dacie.
Fartusek sie króci
A stokroć z niej leci.
A ja chłopak sobie młody,
Nie mam wąsów ani brody,
Na konika wskoce,
Sabelko potoce,
Jak wroga połoze,
Powróce, mój Bozel!
Będo ci mi ponny rade;
Kiej nie dacie, to i jade.

W okolicach przezemnie w niniejszem dziełku opisywanych, *zrękowiny* zazwyczaj się odbywają w poniedziałek, na krótki czas przed

wyjazdem do ślubu. Wyjątek tu stanowią niektóre parafije od Kozięglów, gdzie tak zwane *związiny*, podobnie jak niemal w całym Krakowskiem, odbywane bywają późną porą w dniu *zmówin*, na których, przed sprosznemi gośćmi ¹⁾, dziewczica zastawia dziewięć bułek rżannego chleba, własnego wypieku, a młodzian trzy garnce gorzałki, przyniesionej na własnych barkach w barylce, związanej w płachtę.

Sam obrzęd zrękowin we wszystkich miejscowościach okolicy tutejszej jednakowo bywa obchodzonym.

Starszy starosta ²⁾ skinieniem ręki ucisza muzykę i ukróca tany, a odebrawszy z rąk

1) Gości zaprasza dziewczica wspólnie z młodzianem, co rychło skuteczniają, obejmując (*oblapiając*) każdego za nogi, przy słowach: „Zbiercie się ta do nas na *związiny*, jeśli wasa ochota.“

2) Starostą weselnym bywa zwykle swak, a urząd przywiązywany bywa przez całe życie do jednej osoby. Mianują go starszym starostą, a niekiedy *drużyną*, dla odróżnienia od krewniaków gospodarzy, których również starostami zowią.

Przy tej sposobności, nadmieniam i o starościu, której dostojęństwo, podobnież dożywotnie, przechodzi spadkowo z matki na córkę (po większej części). Tak jak obowiązkiem starosty jest potoczysta płynność wymowy, w połączeniu ze znajomością zwyczajów obrzędowych, tak znów od starościu wymagają znajomości jaknajwiększej ilości pieśni weselnych.

starszego drużby pannę młodą, sadowi ją naprzeciw pana młodego, przy stole, na którym, przykryty ręcznikiem, leży spory bochenek chleba razowego i ser w barwinek suto przystrojony. Poczem starosta siedzącym naprzeciw siebie młodym ręce połączywszy, przewiązuje na chlebie ręcznikiem i robiąc znak krzyża błogosławi, przy czem obecni kapelusze i czapki zdejmują.

Po tem wszystkiem starosta, przeżegnawszy *chleb rękowany* i ser, bierze noża, a odkrajawszy dwie piętki, jedną mniejszą, drugą większą chleba i tyleż takich samych krajanek sera, mniejsze podaje naprzód młodemu, a większe pannie młodej, mówiąc:

„A tobie dziewecko więcej daje, bo ci więcej potrzeba, zebyś potem miała cem dzieci i celadź dzielić.“

Po skończonym obrzędzie związania rąk, starosta zwykle wygłasza jakąś przypowiastkę lub oracyjkę, którą kończy wychyleniem kieliszka gorzałki, za zdrowie i pomyślność zaręczonej pary, a drużyna weselna potwierdza to przeciągłym i kikakrotnie powtarzanym: „Wiwant!“

3. Oracje starostów. Błogosławieństwa. Wyjazd do ślubu.

Wystrzał, dany na podwórzu, lub trzask z biczów daje znać zgromadzonej drużynie, że już wszystko gotowo, aby siadać i do ślubu jechać.

Owóż tedy starosta, uciszywszy obecnych skinieniem ręki i wykrzyknikiem: „Dajcie przemówić!“ staje pod tą ścianą, gdzie rzędem wiszą obrazy: Najświętszej Panienki, Pana Jezusa, patronów ziemi naszej i niektórych świętych Pańskich; natenczas państwo młodzi, trzymając się za ręce, ze spuszczonei głowami podchodzą ku niemu, drużyna zdejmując kapelusze, magierki i czapy suto upięte w barwinek, pozłotkę, wstążki, szych i pawie piórka, a on wtedy rozpoczyna orację w te słowa:

14. (Od Kozięglów ¹⁾).

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Moi ponowie, moi starostowie, starościny, krewniacy, moi młodzieńcowie i kochani bra-

¹⁾ Oracje, poniżej przytoczone, obiegają z małemi bardzo zmianami po całej przezemnie opisywanej okolicy, gdyż starostowie, jako po większej części ludzie *piśmienni* i, za pomocą

cia i siostry! na cośmy sie tu zgromadzili? Cy jeno dla tego, zeby se pohulać? Oj! nie, kochani sąsiedzi i sąsiadki, ale dla tego, abyśmy dziś stanęli przed Majestatem Boskim i abyśmy odebrali od Boga cego pragniemy. Ale odzywam się do was, kochani młodzieńcy, którzy dziś pragniecie połączyć się węzłem miłości. Otóż gdy sie na ten przykład połączyście, abyście zyli cnotliwie, bogobojnie i w miłości Boskiej. Abyś ty, ponno młodo, małzonka, przez Boga ci naznaczonego, sanowała i kochała, abyś nie zabacyła o tem, ze przy pracy i poradności dostatki sie mnozo, bo na ten przykład choćby chłop jak wół w polu pracował, toć jak niezaraadna kobita, to wszycko na marne idzie.

„Dobra gospodynia skorup strzeze, jak oka w głowie, smaty pierze często, aby były cyšte jak śnieg na ponowiu i o wsyćkiem wi i wszycko umi. Wi jak chlib upiec z Boskiego daru, aby zakałcu nie było, wi po nocy kaj ścizka do chliwów, wi jak wychowywać dziatki swoje w bojaźni Boskiej i wi kiej ma co robić i coby celadź robiła, bo na ten przykład, zeby z obrazo Bosko z założonemi rękoma nie

przepisywania rozpowszechnili je po całej okolicy. Oracje nader rzadko bywają czytane, gdyż każdy starosta ma sobie za honor, żeby mowę wypowiedzieć z pamięci gładko i dobitnie.

siadała przed chato. A ty, ponie młody, zabac o swoim kawalirskim stanie, o hulance, karcmie i muzyce, a weź się scyrze do pracy, bo praco cłek grześny Boga chwali i na ten przykład scęśliwie i bez turbacji zodnych zyje. Sanuj swojo kobite i zyjie w zgodzie, a nie zabaćcie, ze jak raz się niezgoda wkradnie do was, to i kijem ij nie wyzenie, a na ten przykład trudno juz do zgody i świętego pokoju powrócić, zycie się skwasi, a przecieć nie bierzeta się na dzień, ani na dwa, ino na całkie juz zycie, co trzeba o tem bacyć.

„Ale, kochani młodzińcowie, nim sie połącycie, baćcie o tem, abyście komu należy sacunek zawdy oddali, cyli na ten przykład abyście zawdy mieli Boga za Boga, ojców za ojców, starsygo za starsygo i pona za pona; sanujcie zawdy ludzi a ludzie sanować was będo. A nie bądźcie ciekawymi, bo ciekawym w piekle źli ocy wypalajo, a nie bądźcie podsłuchnikami, bo podsłuchnikom wpychają corty do usów przeróżne jascóry i gady, a takze przyprawiajo długotkie trąby. Abyście wiedzieli o tem, kochani młodzieńce, abyśmy wsyćcy spełniali Boskie przykazania, a weźmiemy kiedyś zapłatę w królestwie niebieskim, cego wam i sobie zyce ze serca.“ (Tu daje się słyszeć przeciągłe westchnienie całej drużyny). Poczem, obróciwszy się do wszyst-

kich zgromadzonych, tak dalej ciągnie: „Także i wszyscy kochani bracia i siostry, potrzeba nam wiedzieć, na co nas to Pon Bóg stworzył i dla czego przeznaczył Sakramynt małżyństwa. Otóż, kochani bracia i siostry, na to nas Pon Bóg stworzył i na ten świat przeznaczył Sakramynt małżyństwa, abyśwa na ten przykład z całym potomstwem naszym i wsyćkiemi cłonki nasemi nie byli więcy, ino chwało i uwielbieniem Pona Boga, (głośne westchnienie słuchaczy) jako Stwórcy nasego, który wsyćko z nicegój stworzył. Ale kiej nadchodzi chwila, abyśwa do kościoła świętego tych młodzińców doprowadzili, prose na ten przykład kochani bracia i siostry, abyśwa wszyscy błogosławili na nowe życie i scyrze zycyli tego wsyćkiego, co nase serca w dobroci i w radości zycyc im mogo.

„W imie O. i S. i D. św. Amen.“

Jeżeli wesele ma miejsce we dworze, wtedy starosta, kończając swą mowę, obraca się do obecnych dziedziców z następującemi słowy:

„Niech wam Bóg zapłaci, przemozna ślachto (mówi z ferworem) za ten dach was poćciwy, pod którym dobrym ludziom zabawić ućciwie dozwoliliście. Niech Wielmoznego poństwa potomstwo Bóg wsechmogący na wsel-

ki stopień godności ślacheckiej i wielkiego dostojęstwa wystawi, cego daj Boże Wielmożnemu państwu docekać, a nam się radować za ich wielko dobroć serca. Amen.“

15. (Od Żarek).

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Moi ponowie, moi starostowie, moi młodzi ludzie! Stan małżyński jest stanem wielkiej zacności i godności, bo jest naprzód od samego Boga w raju rozkosnym na mijscu wesołym, a co więksa, ze w błogosławieństwie obfitym postanowiony. Ze stanu małżyńskiego, przystojnie zawartego, pochodzo króle, kapłani, panowie ślachta i insi godni ludzie; toć według tej godności stan małżyński powinien być dla kazdygo miły, przyjemny, szczęścia i pociechy pełny. Jakoz i w samej rzecy tak jest; casem w tym stanie trefiajo sie różne niechęci, ale to pochodzi nie z małżyństwa świętego, ino z nieumartwionych małzonków pasyi i niecierpliwości, gdzie jeden drugiego defekta znosić powinien, bo na to poprzysiąg(l).

„Wy, co tu jesteście, zaproście Pona Jezusa i Najświętszą Ponienkę na to wesele, aby Pon Jezus wode i wino odmienić racyl, cyli wsyćkie ciężary i trudności, co się w stanie małżyńskiem znajdujo, łasko swojo ulżyć ra-

cył. Proście o przycyne Najświętszy Panienki, królowy nasy i świętego Stanisława, patrona nasygo, aby Oni przez swojo przycyne uprosili łaskę obfito tym nowożyńcom, coby, wedle obietnic Boskich, w jedności, wierności i zgodzie zawdy byli i starzeli się, a za to szczęśliwo wieczność otrzymali. Cego wam uprzejmym ślacheckim afyktem, nie tylko moim imieniem, ale imieniem całej druzyny zgromadzony tutaj, a osobliwie kochanych waszych ojców, zyce. W imie O. i S. i D. św. Amen.“

16. (Od Włodowic).

„Niech będzie pochwalony“ i t. d.

„Na wieki wieków!“

„Najmilsi sąsiedzi, także przyjaciele, krewniacy i wszyscy tu zgromadzeni goście! Ze strony tych poństwa młodych i gospodarzy tego domu zaprosiliście nas tu na to wesele, abyśwa jadła i piła, ale nie po tośwa zaproseni z dobrego serca, abyśwa jadła i piła, ale po to, coby tych poństwa młodych z uściwością i ostentacjo przed Majestat Boski doprowadziła.

„Wy młodzińce, co sie dziś zamierzacie połączyć węzłem małżeńskim, wiedźcie o tem, ze to nie na rok, ani na dwa, jeno na całe zy-

cie wase, siła od Boga macie naznaczone. Wiedźcie o tem, abyście się nie przeklinali, nie mścili jedno na drugim, nie oddawali się nigdy pijaństwu, cudzołóstwu i wsyćkim złym nałogom, bo to wsyćko złe z tego pochodzi. Oj! tak moi młodzińce, kaj niemas miłości, zgody i wstrzemięźliwości, tamój niemas błogosławieństwa Boskiego, bo co sie znajduje wsyćko złe cart ma w kresie zycia twego, a krom zemsty zawiesa nad głowo cłeka, a cłek zostaje nicem.

„Dziś Duch święty wstąpi pomiędzy serca wase i zapali je ogniem miłości wasy, abyście byli cystemi, mieli cyste serca wase, byli skłonnymi do Boga i bliźnich wasych, zachowali wsystek układ staroświecki i wychowywali w bojaźni Bozej dziатеcki wase, mieli starsygo za starsygo, ojców za ojców i zebyšta wiedzieli, ze oni was zrodzili i wychowywali. Kapłan ma moc od Pona Boga, dziś wam da związek miłości wasy, a wy sobie podacie ręce i przysięgnięcie jedno drugiemu, ze was juz nic nie rozłący, jeno rydel i motyka. Bóg widzi; jezeli cyste serca wase, potwierdzi przysięgi wasy; proście gorąco Matki Boski Cęstochowski (głośne westchnienie) bo to ona, jako matka nasa, wniesie prośbe do Syna swego najukochańsygo za wami. Mówcie zawdy Jezus,

Maryja, Józef, niechaj będą w uściech wasych, w myśli wasy i w sercu wasym. Wypełnicie przysięgę w kościele przed ołtarzem i macie zacząć nowe życie cnotliwe, aby zapanował między wami pokój, ucciwość i szczęście. Aby życie wasze od pierwszego dnia ślubu było jednakie, a choć padnie na was w życiu wasym coś złego i dobrego, macie to znosić z największą poskromnością i wesołością, bo wieście o tym, że to wszystko z rąk Boskich pochodzi. Bądźcie dobrzy, nie oddawajcie się nigdy lenistwu, pijatyce i wszelkim rozpustom, bo z tego ciek przychodzi do biedy i nędzy. Niech kłótnie, gniwy i procesyja (procesy) nie mięsa was między krewniakami i sąsiadami i żebyście wy jeszcze dawali dobry przykład innym. Pamiętajcie, że Bóg patrzy na was, widzi wszystkie uczynki wasze i słyszy wszystkie słowa wasze. A w końcu niechaj wam Bóg naprzód błogosławi i ja wam tego życze z całą drużyną tutaj zgromadzono, co daj Boże Amen.“

Oracje mieszczzańskie.

17. (M. Włodowice).

Starosta: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Obecni. Na wieki wieków. Amen.

„Szanowni obywatele i obywatelki tego miasta! Tym to pozdrowieniem życzą sobie ludzie wszystkiego dobrego i po tych krótkich słowach poznajemy zaraz, czem jesteśmy tak względem Boga, jako i względem ludzi.

„To pozdrowienie każdy z was rozumie, tem pozdrowieniem pozdrawiają się nie tylko polacy, ale i miliony ludzi po całym świecie. W tych to Boskich słowach zamierzyłem się odezwać do Was, szanowni bracia i siostry w Chrystusie. Po coście się tu tak licznie i okazale zgromadzili do domostwa obywatela naszego miasta N. N.? Nie po co innego, tylko po to, abyście tych nowożeńców doprowadzili do stopni ołtarza i wstawili się do Przedwiecznego Boga, aby udzielił im błogosławieństwa w ich szlachetnym celu, do którego dążą.

„Szanowni nowożeńcy! Czy wy rozumiecie, co to jest ten stan małżeński? Wiedźcie, że małżeństwo jest to tym wielkim okrętem na morzu, który się kołysze za lada powiewem wiatru, lecz gdy powstanie burza wielka na morzu, to tym okrętem rzuca na wszystkie strony, jakby jaką trzaską. Otóż małżeństwo jest to tym wielkim okrętem, a tą burzą straszną są to wszelkie ciężary, które

w tym stanie ponosić musicie, a które będą miotać wami na wszystkie strony. Jest to stan nader przykry dla człowieka, lecz wy, nowożeńcy, miejcie nadzieję zawsze w Panu we wszelkich dolegliwościach, a On wam te wszelkie przykrości w błogosławieństwo święte obróci.

„Teraz, szanowni obywatele i obywatelki tego miasta, proszę ja w imieniu tych nowożeńców, udzielcie im błogosławieństwa swego, a oni odwdzięczą wam za to staropolskiem i serdecznem słowem: „Bóg zapłać.“

18. (M. Kozięłowy).

„Szanowni obywatele i obywatelki tego miasta, bracia i siostry kochane, coście się w ten dom zgromadzili nie po co innego, tylko po to, abyście wznieśli prośby wasze do Ducha świętego, aby tych nowożeńców raczył udarować swojemi darami. Wszak wy, nowożeńcy, którzy za chwilę połączycie się tym węzłem małżeństwa, czy wy wiecie, co to jest ten stan małżeński? Ten stan małżeński nie jest nic innego, tylko łańcuch, którego ogniewa Przedwieczny połączył i spoił. Te ogniewa są niektóre z rozmaitych cierpień i narzekań, niektóre znów są z różnych kolców i cierniów, na które będziecie nieraz narze-

kać; wreszcie są i takie, które z róży i cier-
niem przeplatane.

„Lecz jeżeli je w cierpliwości i w miłości
dla Boga znosić będziecie, to chociaż te ogni-
wa zdają się napozór trujące życie, to wam
się obróca w wesele i radość.

„Teraz ja ze wszystkimi tutaj będącemi
odezwę się do Boga w te słowa: Aby Naj-
wyższy dawca żywota pobłogosławić raczył
tę bogobojną parę, ażeby przez doczesne ży-
cie szczęśliwie przeżyli, a tam (tu podnosi pa-
lec w górę) po za granicami tego świata, za
to szczęśliwe pożycie czekać ich będzie z bry-
lantów, pereł i złota korona uwita. Czego
Wam po staropolsku i serdecznie w imieniu
swojem i całego obywatelstwa tego miasta
życzę. Amen.“

Po skończonej mowie, wszyscy wybierają
się do kościoła; tymczasem druchny zaczynają
śpiewać:

21.

Siadajze na wóz,
Warkocki se załóż,
Bo ja po cie przyjechał.
Cy ci ojca matki zal?
— Nie zal ci mi matki,
Nie zal ci mi ojca,
Ani zodnej rodziny,

Jeno mi wianecka zal,
Co go muse utracić,
O Boze mój jedyny.

Niekiedy również bywa śpiewaną pieśń,
która jest w niniejszem dziełku zamieszczoną
przy *wywodzinach*:

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciezki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje!
i t. d.

Sierocie tak śpiewają:

22.

Powstańcie ojcowie z grobu,
Pobłogosławcie córusi do ślubu.
— Są ci ta ludzie na świecie,
Pobłogosławia sirocie.
Pobłogosławze i Ty, Jezusie,
Od tej kochanej matusie;
Ślicny kwiatecku lelijo,
Pobłogosławze i Maryjo.

Poczem starosta, obróciwszy się do rodzi-
ców panny młodej:

„Rodzice tych młodzieńców, zapraszam was do siebie!“ a skoro podejda: „Kochani ojcowie! oto dzieciecki wase, dajcie im dzisiok ojcowskie błogosławieństwo“

(obracając się do młodych):

„Teraz wy, młodzieńcy, upadnijcie ojcom do nóg i proście ich o błogosławieństwo na całe życie.“

Po tych słowach panna młoda z płaczem rzuca się do nóg rodzicom, a ojciec, zrobiwszy znak krzyża nad głowami klęczącej pary, obciera rękawem sukmany łyzy po licu spływające i słowami, w których czuć się daje bolesne wzruszenie, tak błogosławi:

„Niech wam Pon Bóg da cego se od Boga żądacie, idźcie z Ponem Bogiem gdzieżeście się ochwiarowali.“

Lub: „Idźcie szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze wasy i janiół Jego niechaj was doprowadzi do kościoła świętego, cego wam dzieciecki moje ze scyrnego serca zyce i błogosławie.“

Po udzielonem błogosławieństwie przez rodziców, krewnych i całą drużynę, starosta w te słowa do państwa młodych wykrzykuje:

„A terok wy, młodzieńcy, do Boga się udajcie!“

Do grajków:

„A wy, muzykancia, wiwant nam zagraj-
ciel“

Teraz już wszyscy, poprzedzani przez graj-
ków, wysypują się na podwórcę, krocząc raż-
no ku saniom; na pierwsze z nich siada pan-
na młoda ze starościną i starszą druchną, na
drugie pan młody ze starostą i starszym druž-
bą, na inne siadają młodsze druchny, grajki
i resztą drużyny. Skoro się już wszyscy usa-
dowią, starsza druchna, uniosłszy się na sa-
niach, śpiewa:

23.

Da grajze mi skrzypecku,
Graj po staroświecku,
Da bo to starsy druchnie,
Nie małemu dziecku.

Wtedy grajek, przykręciwszy strun, wy-
cina radosne dźwięki staroświeckiego marsza,
konie ruszają z kopyta, basetlista, nie chcąc
się dać wyprzedzić *skrzyłpcowi*, smaruje raz po
raz smykem, a siedzący tuż przy nim towa-
rzysz bębni pięścią i naprzemian pobrzękuje
na *janczarach*. Drużbowie, dosiadłszy koni,
doganiają przez wieś jadący orszak a przy-
bliżywszy się, zwalniają kroku i jadąc drob-
nego kłusa, w takt do muzyki zaczynają
śpiewać:

24. ¹⁾ (mel. N. 2).

Mars polacy mars,
Bo juz na nas cas,
Karabinek na ratunek,
Przy boku pałas.
Mars polacy mars,
Bo juz na nas cas. Hu! ha.

W niektórych wsiach okolic tutejszych, gdzie się zachował jeszcze patryarchalny i pełen serdecznej harmonii stosunek pomiędzy dworem a strzeżą, przyjęte jest, że cały orszak skręca do dworu, gdzie dziedzictwo pobłogosławiwszy młodą parę i udarowawszy stosownie grajków, niekiedy jeszcze wyprawia państwa młodych do kościoła na dworskim wózku założonym w czwórkę dzielnych rumaków ²⁾.

¹⁾ Marsza powyższego, ile wiem, w następujących wsiach przy obchodzie weselnym śpiewają: w Parkoszewicach, Pomroźcach, Rzędkowicach, Górze Włodoskiej (Włodowickiej), Lgocie Koziegłowskiej, Jastrzębiu, Gęzynie, Koziegłówkach i w. i. W Koziegłowach i jego okolicy, przed rokiem 1864, orszak weselny jechał do ślubu przy kapeli, grzmiącej doniośle marszą Dąbrowskiego, a znana piosenka była powtarzana przez całą drużynę.

²⁾ Taki był zwyczaj w Rokitnie Szlacheckim, za życia śp. Ludwiki z hr. Szembeków Poleskiej, rodzonej siostry

W drodze starościna, przerywając chwilową ciszę:

25.

Pocoście się, druchny,
Na wesele brały,
Kiejście poni młody
Śpiwać nie umiały. Hu! ha.

Na co druchny odpowiadają razem:

26.

Moja starościno,
Nie umiecie śpiwać;
Wleźcie na przypiecek,
Kotom łebki zsywać! Hu! ha.

Starościny:

Piotra generała b. w. p. Nieboszczka, która zgasła przed kilku laty, w sędziwym już wieku, była jedną z tych rzadkich już niestety matron, w których świątobliwe postęпки każda z dzisiejszych kobiet jak w zwierciadło patrzeć powinna. Prócz tego zmarła była serdeczną opiekunką włościan, kochała ich sercem macierzyńskim, w nieszczęściu wspomagała i dawała rady, w smutku pocieszała, w chorobie leczyła, a zdarzało się często, że pomimo już sędziwego wieku, gdy usłyszała o niebezpiecznie chorym, nie zważając na mróz, zadnę i spóźnioną porę, brała natychmiast do ręki koszyczek zasobny w leki i śpiesznie dążyła do łóża boleści, niosąc ratunek i ulgę. Wspominając o niej nie jeden z nich zapłacze. Pokój zacnej duszy!

27.

Cemu druchny nie śpiwacie,
Cy zelazne gęby macie?
Cy zelazne, cy drewniane,
Cy na kolki zawirane? Hu! ha.

Druchny:

28.

Moje starościny,
Samešta se krzywy;
Nie umita śpiwać,
Idźta na pokrzywy. Hu! ha.

Oprócz powyższych, druchny następujące
w drodze do kościoła nucą pieśni:

29.

Idzie woda od ogroda
Od samygo Śląska.
Zalicał się pon młodziniec,
Nie miał i selazka.
Jakze sie tu nie zalicać,
Kiedy ponna ładna:
Suknia na nij
Jak na poni,
Fartuch złoty,
Swy roboty,
Cypek okolicny!

Pocekajno, moja ponno,
Będę pisać listy.
I jaby tez napisala,
Ale nocka zasła,
Piórka mi sie potrzaskały,
Świcka mi zagaśła.

30.

Skowronecku ptasku,
Co wysoko latas,
Powidzze mi nowicke,
Jakaś ty tam słychał?
— Słyschałem tam nowicke,
Da ale nie dobro;
Miałem kochanecke,
Oj do ślubu jo wiodo.
Dwóch jo wiedzie,
Dwóch jo wiedzie,
Trzecimu jej zal,
Cwartemu sie serce kraje,
Nie będzie jej miał.

31.

Starostowie: W polu ogródeczek,
Ogrodzony z cisem;
Zebyś mi nie chodziła,
Dzieucho, za insym.

32.

Druchny: W polu ogródeczek
Ogrodzony z cisem,
Zebyś mi nie chodził,
Franusiu, do insy.

33.

Ładnyś, Jasiu, ładny,
Kieby karafijoł;
Słaby ja za ciebie,
Zebyś mnie nie bijał.
Zebyś mnie nie bijał,
Gorzałki nie pijał,
Do karcmy nie chodził,
Mnie za łeb nie wodził.

4. Ślub. Powrót z kościoła. Weselnicy we dworze. Obiad weselny.

Skoro cały orszak wózków i konnej druzyny, jadąc szparko, przybliży się do parafji, wtedy drużbowie wyprzedzają weselników i pierwsi docierają do wrót kościelnych, a to dla tego, żeby oznajmić tem o zbliżającym się *weselu*. O samym akcie ślubnym pisać nie będę, gdyż znany jest wszystkim, a do ba-

dań etnograficznych nie należy; to tylko dodają, że do ołtarza prowadzą pannę młodą, drużbowie, pana młodego druchny, od ołtarza *młodego* starościny, a *młoduchę* starostowie.

W drodze do kościoła, jak również w kościele, cały zastęp krewniaczek, jak to wszędzie bywa, bacznie zwraca uwagę na różne okoliczności, wnioskując z nich państwu młodym liczne potomstwo, szczęście, dostatki, lub też nieszczęśliwe pożycie, chorobę, zgon przedwczesny i t. p. wiele rzeczy.

Przy wyjściu z kościoła drużbowie głoszą:

34.

Ojze ino ola,
Jużeś dzieucho moja,
Bom cie wyprowadził
Za rąkę z kościoła!

Na odgłos tej pieśni kapela zaczyna przygrywać marsza, a cała drużyna zwolna postępuje.

Ażeby nie przeszkadzać w przygotowaniach do obiadu, który zazwyczaj nocną porą bywa, weselnicy, nie kwapiąc się z powrotem do domu, zabawiają się w gospodzie, a wytańczywszy się i wyhulawszy, dopiero nad

wieczorem dosiadłszy wozów i koni, wśród śpiewów, krzyków, muzyki i trzaskań z biczków, puszczają się w odwrotną drogę.

Starościny w drodze nucą:

35.

Kochaj, mnie dziewczyno,
Chłopaka brzydkiego;
Bydziemy sie krasić
Jedno o drugiego.

Przejeżdżając przez wieś lub miasteczko, druchny:

36.

Idzie woda, idzie wsyćka
Smugami, smugami;
Wyglądajo Lgocanki (lub
Zdowianki, Rzędkowianki i t. p.)
Dziurami, dziurami.

Hu! ha.

Przybywszy do wsi, mijają chatę weselną i udają się najczęściej ku dworowi.

Oczekując przed gankiem na wyjście dziedzica, kapela przygrywa, a druchny śpiewają:

37.

Wielmożny ponie, wyjdźże do nas,
Jak nie wyjdzies, cóz tu po nas.

Skoro się gospodarze w ganku ukażą, młodzi podchodzą ku nim, a objawszy za nogi, dziękują życzącym „za dobre słowo i staroświecko gościnę.“ Poczem cała drużyna, poprzedzana przez gospodarzy, wsypuje się do pierwszej izby, przy odgłosach muzyki i śpiewie druchen.

38. ¹⁾.

Nasemu sie jegomości
Swywolić zachciało:
Kazał konia okulbaczyć, }
Jesce nie świtało. } 2 razy.

I wyjechał i pojechał,
Na zielone łąki;
Napotkał tam čtyry ponny,
Co zbirały wionki.

Jednej Hanna, drugiej Dziwo,
A trzeciej Mirjonna,
A tej cwarty oj! nie powiem,
Bo to moja ponna.

Wzion sobie i prowadzi,
Bez swój dziedziniec

.
.

¹⁾ Pieśń powyższą słyszałem przed kilku laty śpiewaną przez weselników w pałacu włodowieckim; znaną jest i w ościennym Szląsku.

Zaprowadził do komnaty,
Dał jej bryłę złota:
— A naści, na, moja ponno,
Tyle twoja cnota.

Siedli sobie za stolickiem
I poliwke pili;
Ćtyry świce sie spoliły,
Nim sie namówili,

A piąta sie dopalała
Nim sie położyli,
A sósta sie wypaliła,
Jak cnote straciła.

Skoro w nocy o północy,
O pirwsy godzinie,
— Obróćże się, moja ponno,
Prawym bockiem do mnie.

— Ja sie nie obróce,
Bo mnie główka boli;
Straciłam se mój wionecek
Bez pona woli.

— Po coześ ty, po coześ ty
Taka głupia była;
Ja se z ciebie zazartował,
Tyś mi uwierzyła.

I tu i tu w pokoiku,
Gdzie moje zwierciadło,
Będzie ja se przeglądała,
Cy mi licko zbladło.

— Wcora byłaś cyrwoniuska,
Jak róza w ogrodzie,
A dzisiok wybledzionaś,
Jak lelija w wodzie.

Choćbyś se ty wstęgowała
Złotemi wstęgami,
Nie będziesz już miała wiary,
Przed kawalirami.

— A mam ci ja brata krawca,
Na wysokiej (lub: nowej) skale;
Poradzi on śnurówcece,
Tak, co mi dostanie.

Wśród serdecznej wesołości, podsycanej obfitym poczęstunkiem, na dany znak, *skrzy-
piec*, zakasawszy rękawy, ucina po strunach
dziarskiego mazura. Na odgłos muzyki, dzie-
dzic podaje rękę *młodusze*, druźbowie, przytu-
pując, podchodzą ku druchnom, a gdy się już
cały szereg par nagromadzi, zaczyna się ta-
niec.

Zabawa idzie wybornie, taniec wre, mu-
zyka brzmi hucznie i wesoło, par co chwila
więcej przybywa, a wirując coraz ostrzej i ży-
wiej, głośno pokrzykują hul ha. Po mazurze
następuje ulubiony oberek, po oberku krako-
wiak i t. d., a ochocza zabawa częstokroć
przeciąga się do nocy. Na odchodnem mło-
ducha, obdarowana strojnym czepcem, a dru-

żyna powtórnie uczęstowana, opuszcza gwar-
nie gościnny dwór i udaje się już wprost ku
weselnej chacie.

Jednak zwyczaj ten gdzieniegdzie się już
tylko zachował. Piszący te słowa był jeszcze
obecny przed kilku laty na podobnej zabawie
w Włodowicach, gdzie w obszernym przed-
sionku pałacowym weselnicy z sąsiedniej
wioski długo w noc hulali, nie mogąc się do-
woli wyhasać po gładkich płytach marmu-
rowej posadzki.

Orszak weselny, idąc przez wieś, raz po
raz prześpiewuje, a *wesoły*, krocząc naprzód,
gracko po strunach wodzi długim smykiem.
Doszedłszy do wrót domostwa, cały orszak
zatrzymuje się, a druchny śpiewają:

39.

Matusiecku, wyjdźże do nas,
Jak nie wyjdzies, cóż tu po nas.

Na odgłos śpiewu, drzwi się otwierają na
ścieżaj, a w progu sionki ukazują się *ojcowie*,
witając nowożeńców chlebem i solą.

Po chwili cała drużyna, z wyjątkiem kilku-
nastu druchen, wsypuje się do izby; druch-
ny zaś, podszedłszy ku oknu, śpiewają pieśń
oznaczoną N. 12 póty, aż gospodyni nie
wyjdzie z chaty, niosąc na poczęstunek fla-

chę pełną gorzałki. Jednak zwyczaj ten jest względny, albowiem, gdy w powrocie z kościoła, lub dworu, druchny ubiegną drużynę, to w takim razie jednocześnie z nią wchodzą do wnętrza chaty. Wstępujących do izby nowożeńców starosta przyjmuje mowę. W braku chłopskiej, przytaczam poniżej przemowę mieszczańską, którą w Włodowicach od starosty spisałem.

19.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

„Na wieki wieków. Amen!“

„Szanowni obywatele tego miasta, najukochańsi nowożeńcy, bracia i siostry, sąsiedzi i sąsiadki, witam was wszystkich w imieniu obywateli N. N., sławetnych gospodarzy tego pocziwego domostwa!

„Najukochańsi nowożeńcy! Co rozumiecie, co ten pierścień znaczy? Znaczy to, że nowożeńcy tym pierścieniem jako pieczęcią serca swoje pieczętują i jakoby jeden do drugiego mówił: To serce moje tym pierścieniem zamykam i mocno pieczętuję. A jeżeliby mi się przydało, żeby mnie czart pobudzał do złamania wiary małżeńskiej, będę wtedy patrzył na ten znak, na ten pierścień i tak za pomocą Bożą będę uwolniony od sił czartowskich.

„Daj Boże! życzę wam z całego serca mego, abyście zawdy zażywali tej świętej zbroi przeciwko myślom szpetnym i natchnieniom czartowskim. Kochani nowożeńcy! pamiętajcie zawdy na słowa Kazimierza świętego, patrona polskiego: „Wolę umrzeć, niżeli się zmazać nie tylko samym uczynkowym grzechem, ale i samą myślą nie pozwalając grzeszyć.

„Co rozumiecie, najukochańsi nowożeńcy, gdy wam stułą ręce związane? To znaczy, że małżeństwo jest nierozzerwane aż do śmierci i jeno sam rydel i motyka rozłączyć was mogą. A także kiedy sobie ręce podają, jakoby jeden do drugiego mówił: Miejmy się oboje do pracy, niech nie próżnują ręce nasze, ale ku pracy i robocie się mają, a Pan Jezus i Matka Boska będą was wtedy błogosławić, czego wam szczerze po staropolsku wraz z całym obywatelstwem tego miasta serdecznie życzę. Amen.“

Po skończeniu przemowy, gdy jeszcze obiad nie gotów, na śpiew starościny:

40.

Zagrajcie nam *tańca powolnego*,
Nigdzie nam się nie śpiesy;

Niechże nam se nadobna młoducha
W wianecku złotym uciesy. Hu! ha!

Kapela zaczyna przygrywać *tańca powolnego*
(coś w rodzaju poloneza), pary szybko ruszają w tany, a druchny w takt do muzyki przyśpiewują:

41. ¹⁾ (Mel. N. 3).

W mieście starem
Lelowie
Wzieni mi wionek
Pacholeckowie.
Zoden mi nie wzion,
Jeno Francisek;
Obiecał ci mi
Złoty łańcusek.
Łańcuska nie dał,
Wionusek stracił;
Pamiętaj, chłopce,
Będzies go płacił.
Bo mój wionusek (lub: wionecek),
Złotem przebity,
A twój kubrasek
Wiatrem podsyty.

¹⁾ Śpiew powyższy melodją swoją wielce przypomina poloneza „Witaj, królu polskiej ziemi.“ *Powolnego* również tańczą przed samemi oczepinami.

A mój wionecek
Z drobnej rutecki;
A twój kubrasek
W same dziurecki.
Oj! w mieście starem
Lelowie,
Pobili się tam
Pacholeckowie,
A koło cego,
Koło takiego?
Wedle wionecka,
Wedle mojego.
Bo mój wionecek
Perło sadzony,
A twój kubrasek
Z płótna złożony.

Do obiadu weselnego nakrywają stoły obrusem płóciennym (z płótna *poceśnego*) a sam obiad bywa podawany dość późno, a częstokroć o północy.

Skoro kobiety zastawią stoły kurzącemi się misami kapusty z grochem, kaszy jaglanej na mleku, rosółu z kaszą jęczmienną i gotowanego mięsiwa, wtedy wszyscy obecni, prócz dzieci, obsiadają według starszeństwa stoły i zaczyna się uczta.

Państwo młodzi jednak, siedząc w porośrodku, jadła nie tykają. W ciągu całej

uczty grajek nieustannie przygrywa, wesołość nie ustaje ani na chwilę, a druchny śpiewają pieśni żartobliwe i inne, z których kilka przytaczam.

42.

Cóz to za zwirz taki,
Obrośnięty w koło kłaki?
— A cy mnie ludzie nie znacie,
Co mnie takim nazywacie?
A dy ja se kotowina,
Licha na mnie kozusyna.
Jak ci gospodarz świnię bił,
A to ja wtedy wodę pił;
A jak ci jo rozbirali,
To mnie za drzwi wysadzali.
A ja i tak po cichutku
Wlaz(l)em i tak polegutku
Pogryz(l)em se choć surowy,
Jezdem i tak na to zdrowy.
Gospodyni usłysała,
Wstała, spyрке zobacyła,
Wysła, wzina kija z płota:
— Pójdźciez, dzieci, bijciez kota!
— A ja wtencas hyc! na góre,
Całujciez mnie wsyćcy w dz....

43.

Z wiecora ja jabłonecke sadziła,
Nazajutrz-em Pana Boga prosiła,

Zeby mi sie jabłonecka przyjena.
Juźci mojej jabłonecce r'ok mija,
Juz sie moja jabłonecka rozwija.
Juźci mojej jabłonecce dwie lecie,
Juz na mojej jabłonecce jest kwiecie.
Juźci mojej jabłonecce trzy latka,
Juz na mojej jabłonecce so jab(l)ka.
Urwała ich poni młoda ćtyrnaście,
Zaniesła ich do Krakowa staroście.
— Bóg ci zapłać, moja poni, za ten dar,
Będę z tobo cało nocke w łózku spał.
[lub: w karty grał.]

44.

Zakukała kukulecka za dworem,
Zasadził mnie *pon družyna* za stołem;
Było co pić, było co jeść, wszyćko do woli,
A mnie główeńka rozbolała, tak boli.

Przy końcu obiadu dzielą się kołaczem
i piją krupnikiem lub czystą gorzałką zdro-
wia, wykrzykując przy spełnianiu: Wiwant!
lub: na zdrowie miłość poni matusi! Na zdro-
wie miłość pona starosty! starościny, swaka,
swaki i t. d.

Po spożyciu darów Boskich, družyna opusz-
cza chatę weselną i udaje się ku swoim do-
mostwom na spoczynek, a druchny, przed ro-
zejściem się, śpiewają *młodusze* na *dobranoc*

(N. 11), powtrzymując kilka razy i one również podążają za innemi.

Wkrótce nad całą wsią zalega cisza, kiedy niekiedy tylko przerywana poszczekiwaniami psów lub pianiem kogutów, zwiastujących o blizkiem świtaniu.

5. Rozpleciny i Oczepiny.

Nazajutrz tj. we wtorek, gdy, jak to lud mówi, dobrze się już ma na dzień, *skrzypiec*, postępując zwolna po drodze, bieżącej środkiem siola, przygrywa na *dzień dobry*¹⁾ dając tem niejako hasło do dalszej zabawy, która też w samej rzeczy wkrótce się rozpoczyna z nowem życiem i wyborną fantazją dziarskich, niezmordowanych w tańcu parobczaków. Jednak z całego grona godowników *skrzypiec* najwięcej ma do roboty, to też dogadzą mu jak mogą, szczególnie w jadłach, bo co do napitku, to tym o ile można najmniej go częstują, z tej bardzo prostej przyczyny, że gdyby się upił, zabawa bez muzyki w niweczby się obróciła. Trzeba nadzwyczaj wpraw-

¹⁾ Mel. N. 4.

nego grajka, żeby zdołał odpowiedzieć wymaganiom, które wśród ochoczych płaśów raz wraz się powtarzają w następującej śpiewce:

45.

Odzywaj mi sie, *wesoły*,
Odzywaj mi sie;
Moja główka, jak makówka,
Rozsypie mi sie. Hu! ha!

Przytrafia się dość nawet często, że grajek, który nie wydołał swojemu powołaniu, odchodzi z guzami, a co gorsza, bez najmniejszego wynagrodzenia.

Gdy się druchny zejdą do domu weselnego, wtedy daje się słyszeć śpiewka:

46.

Kukułeczka kuka na wysokiej grusce,
Wyspałeś się Jasiu na moi podusce;
Moja podusecka śnurkiem śnurowana,
Twoja kosulina trzy lata nie prana.

W dniu tym drużyna, która coraz więcej chatę napełnia, pożywienie przynosi ze sobą. Jest bowiem tutaj zwyczaj taki, że tylko w pierwszy dzień wesela gospodarz podejmuje gości; w następne zaś każdy chłop obo-

wiązany jest postawić na zastolu kwartę gorzałki, a kobieta bochen chleba, serek lub garnuszek masła ¹⁾.

Pomijając tańce, które wykonywane bywają z właściwą narodowi polskiemu dziańskością, połączoną ze zwinnością obrotów, zgrabnością i giętkością ruchów, a które niewypowiedzianie miłe czynią na widzu wrażenie, przechodzę a raczej przybliżam się do obrzędów, które na całym obszarze rzeczypospolitej odwiecznie towarzyszą obchodom weselnym. Właściwie chcę tu mówić o *rozplecinach i ocypinach*, które w okolicach, przeziemnie opisywanych, zwykle na drugi dzień po ślubie, późnym wieczorem, a częstokroć dopiero o północy odbywać się zwykły. Zdarza się jednak, że na bardzo biednych weselach do oczepin przystępują w dniu ślubnym; jednak uważać to należy za wyjątek, bo każdy sili się na to, żeby obrzęd, który ma na celu tak ważną chwilę w życiu człowieka, odbywał się według starego, odwiecznie przyjętego w narodzie zwyczaju. Nim jednak do wyżej powiedzianych rzeczy przystąpię, muszę się nieco cofnąć, a to dlatego,

¹⁾ Zwyczaj powyższy praktykuje się szczególnie w okolicach Pilicy.

żeby przytoczyć niektóre szczegóły, poprzędzające rozpleciny, które młoducha, ile to jest w jej możliwości, stara się odwlec.

Otóż tedy z nastaniem pory wieczornej, jak tylko tańce na chwilę ustaną, dają się słyszeć następujące śpiewy druchen.

47. (Mel. N. 5.)

Ty, moja Marysiu,
Zazałujes tego;
Zodna go nie chciała,
Ty idzies za niego.

 Zodna go nie chciała,
 Wsyćkie nim gardziły;
 Ty idzies za niego,
 Nie będzie ci miły.

Ani podobności,
Cyrwone ocy ma,
Podobny do złości,
Podobny do złości.

 Widziałeś ty, księżu
 I ty organisto,
 Jak ja swój wionecek
 . Na ołtarzu ciśla.

— Będe prosić probosca,
Księdza wikarego,
Dostanie ci wionka,
Z ołtarza wielkiego.

Wiązałeś nam księże,
Ręce przy ołtarzu;
Nie rozwiązes ty nam,
(J)aze na cmentarzu.

Przysięgam dla Boga,
Oj! przysięgam tobie,
Juz cie nie opusce,
(J)az na samym grobie.

48.

Daj mi Boże zabacyć
Tego, com kochała,
Bom sie jego niescerności
Juz nie raz doznała.
A doznała, doznała,
I jesce doznaje;
Strzez go, Boże, na honorze,
Nie, jego nie łaje. (?)
Strzez go, Boże, na honorze,
Na zoden słuch jego, (?)
Zeby zodna grzecna ponna
Nie posła za niego.
Boć to w kozdym kawalirze
Śtuka niepojęta,
A jak ściśnie, konwesuje
Jego mowa święta;
A jak ci jo w taniec bierze
W ręce jo całuje,

Chociazby jej zółci ulął
Na zdrowie jej pije.

Fora! fora, kawalirze,
Fora z serca mego;
Rozumiałeś ze cie kocham,
A ja kpiła z tego.

A nie chce cie, kochańciu,
Nie chce cie i kaska;
Lepsa u mnie z respektem,
U trzewika wstążka.

— Aboś ty jo dziewce miała?
Chyba kawał łyka;
Podobniejby u gorseńta,
Niżli u trzewika.

— Wiązała ja kpie, durniu,
Trzewicki wstążkami;
Odrzekłam sie konwesować
Z takimi durniami!

— Bo za takie konwensenie, (?)
Za takie łajanie,
Siadaj chłopce na konika,
Obejźryj sie na mnie.

A choćci się nie obejźrys,
I to sie nie boje,
Bo o takigo kpa, durnia
Zupełnie nie stoje.

I wyjechał Jasinek
Na ostatnie drogi;

Złomał Jasinek syje,
A konicek nogi.
A juzci to ponnom siostrom,
Napominek daje,
Zebyście sie nie wdawały
W mezczyźnie kochanie.
Bo mezczyzna bez rozumu,
Boga sie nie boi,
Przysięga się nadaremnie,
O duse nie stoi.
Przysięga sie nadaremnie
I w piersi sie bije,
A do insy myślą myśli
I sercem kieruje.

49.

Jaś konisie poił, Kasia wode brała;
Jaś Kasie namawiał, zeby wędrowała:
— Nabierzze, Kasieniu, śrybła, złota dosyć.
— Ja tyle nabrała, wiele rozumiała.
— Pójdź ino Kasieniu, będziesz wędrowała.
Wyjechali w dalekie pole, złamało sie kole;
Wzion ci ją za rącke i za oba bocki,
Wrzucił jo, wrzucił jo w ten dunaj głębocki.
Została zapaska, zawisła na kole;
Jaś dobył miecyka, rozciął jo na dwoje;
Ino se Kasieńka do Boga westchnena,
To jo Boska ręka z tej wody wyjena.

Z wody wysła i usiadła na białem kamieniu,
Rozpuściła se włosy po prawem ramieniu.

Przełazi Kasienia bez matcyne progi,
Łap matkę, łap ojca, oboje za nogi.

— A witajże, witaj, moja córuś cnoto,
Kadyżeś podziiała śrybro albo złoto?

— A moja matusiu, nie śmiem wam powiadać;
Kazcie mi sie wprzódzi z grzychów wyspo-
[wiadać.

Moja matusiu, głowisia mie boli,
Kazcie mi sie przespać do nowej komory.

Wyglądała oknem, wyglądała sobie,

— Matusiu! tatusiu! jacyś goście jado.

On to jedzie, ten Jasinek zdrajca,

Co mnie wyprowadził od matki od ojca.

Przełazi Jasinek bez matcyne progi,

Łap matkę, łap ojca, oboje za nogi.

— A witajże, zieniu, zakamieniałe serce;

Ty sie do mnie śmiejes, mnie sie płakać chce.

Jechała Kasienia zielono dąbrowo,

Nalazła Jasienia z porąbano głowo.

— Zeby ja wiedziała, ze mi sie mas dostać,

Tobym ci kazala po owcarzów posłać.

— Nie trzeba mi owcarza, ani zodnej maści,

Bo mi niedowiarki porąbali kości.

Skoro druchny umilkną, starościna, postą-
piwszy pod muzykę, śpiewa:

Zagraj nam skrzypecku *powolnego*,
Nigdzie nam sie nie spiesy,
Niechze nam sie nadobna młoducha,
W wionecku złotym uciesy. Hul ha.

Na odgłos tej pieśni, kapela ucina *powolnego* (poloneza), a kilkanaście par rusza w taniec, któremu przewodniczy (*przodek trzyma*), starszy družba z młoduchą. Zaznaczyć wypada, że w tańcu tym biorą częstokroć udział ludzie w podeszłych latach, a to dlatego, że taniec, z natury tak poważny, zbytciem podskoków nie utrudza i nie ubliża godności sędziwego wieku.

Po przetańczeniu, starościna porywa dzieżę, a postawiwszy na środku komory, przykrywa wywróconym wełną kożuchem. Podczas tego starzy i młodzi śpiewają:

50.

Oj chmielu! chmielu! ty bujne ziele,
Prosimy ciebie, prosim na wesele.
Oj chmielu! oj nieboze!
Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze!
Zebyś ty, chmielu, na tycki nie laz(ł),
Nie robiłbyś ty z ponienek niewiast.
Oj chmielu! oj nieboze!

Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu niebozel
Ale ty chmielu na tycki lizies,
Nie jednej dzieuse warkocyk ugryzies.
Oj chmielu! oj niebozel
Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze.

Na odgłos tej pieśni, którą zwykle przed rozplecinami zawodzą, młoducha, aby się uchronić przed czekającym ją obrzędem, ucieka ku drzwiom, lecz złapana przez starszego družbę, wyszamotawszy się, ulega w końcu i daje się już prowadzić do komory. W progu komory odbiera młoduchę starościna, podczas tego głoszą druchny:

51.

A cy ta nima jakiego pacholka,
Coby podstawił pod Marysie (Kasie i t. p.)
[stołka?

52.

Starościna:

Nie stołecka, a dziezecki,
Bedo ładne dzieusecki.

Sadowiąc na dzieży dnem obróconej zanoszącą się od płaczu młoduchę, po chwili dodaje:

53.

A siądźże sobie, moja Maryś (Kasiu i t. p.)
[na dziezy,
A niechże ci ten wionusek (lub: warkocyk)
[nie cięży.

To śpiewając, robi nad głową młoduchy znak krzyża; poczem wchodzą do komory dziewczęta, z grona ich wysuwa się starsza druchna, a podszedłszy do siedzącej młoduchy, zdejmuje z głowy ruciany wianeczek i kładzie go na trzymany przez młodszą druchnę talerz. Po uczynieniu tego, druchny wychodzą do przyległej izby, gdyż zwyczaj zabrania, aby dziewice przy obrzędzie rozplecin i czepin były obecne; wychodząc śpiewają:

54.

Boże mój na świecie, } 2 razy.
A któż mnie tyz teraz } 2 razy.
Warkocyk rozplecie? } 2 razy.
Rozplecie mi druzyna, } 2 razy.
Co mi przy weselu służyła. } 2 razy.

Tymczasem podsuwają się ku płaczącej młodusze krewniacy i każdy z nich rozplata potrosze warkoczy, splecionych przez druch-

ny w cztery, pięć lub sześć promieni, a to w tym celu, żeby cały obrzęd jaknajdłużej przeciągnąć. ¹⁾.

Po rozpleceniu włosów, wszyscy się z komory wynoszą, prócz jednej starościny, która, rozczesując młodusze włosy, śpiewa:

55.

A schodźcie się, schodźcie moje towarzyski,
Będziemy se gryzły laskowe orzeski,
Będziemy se gryzły, będziemy se piły,
Będziemy, będziemy młoduche cepiły.

Skoro się starościny poschodzą, daje się słyszeć taki śpiew w komorze:

56.

Jak cie będo cepić,
Spojźryj na powałe,
Zeby twoje dzieci
Siwe ocka miały.

¹⁾ Dziewczynie, która panieństwo utraci, warkoczy nie rozplatają, gdyż, według zwyczaju, w tydzień po rozwiązaniu warkocze ucinają, zostawiając tylko *kędry* tj. włosy po ramiona przystrzyżone.

Potem wkładają na głowę suto we wstążki przystrojony czepiec, lecz młoducha zazwyczaj odrzuca go na ziemię, a druchny natenczas głoszą:

57.

Cyście starościny,
Kocie mliko piły,
Coście panią młodą
Brzydźko ocypily.

Na miejsce pogardzonego czepca starości-na wkłada inny, lecz i ten podobny los spotyka, dopiero trzeci z rzędu przypada niby do gustu i już pozostaje na głowie.

Podczas całego obrzędu czepienia, który zwykle z ceremonjalną odbywa się powolnością, młoducha, siedząc na dzieży, twarz chowa w dłonie i żałośnie szlocha, starościny zaś i druchny, chcąc ją rozweselić, śpiewają żartobliwe i innego rodzaju pieśni, z których kilka poniżej przytaczam.

58. (Mel. N. 6) ¹⁾.

Starościny, czepiąc: (Obertas)

¹⁾ Wedle tej nuty często tańczują oberka.

— Kajżeś, córuś moja, była ¹⁾,
Coś trzewicki obrosiła?

— U lnum była matusiu!

U lnum była. ²⁾

U lnum była, u konopi,

Próbowалам kady lepi;

U lnu lepi, matusiu!

U lnu lepi.

U konopi sami chłopci,

U konopi sami chłopci,

U lnu ślachta, matusiu!

U lnu ślachta.

— Moja córuś, coś to jadła,

Coś mi tak barzo pobladła?

— Karpi ogón, matusiu!

Karpi ogón.

— A dy go tyz inne jadły,

A przecieć tak nie pobladły?

— Surowy był, matusiu!

Surowy był.

— A dyc ja ci garcka dała,

Byś go sobie zgotowała?

— Dziurawy był, matusiu!

Dziurawy był.

¹⁾ Nieco podobna pieśń jest znaną i na pograniczu w Szląsku.

²⁾ Po prześpiewaniu każdej strofki, stojący w progu grajek przegrywa.

— Moja córuś, coś to piła,
Coś mi tak barzo utyla?

— W stawie wode, matusiul
W stawie wode.

— A dy jo tez inse piły,
A przecieć tak nie utyla?

— Mętna była, matusiul
Mętna była.

Ide ja ta wedle dwora
I wstąpiłam do pokoja.
Jaś tam chory, matusiul
Jaś tam chory.

— Poccoześ ty wstępowała,
Cyś mu ty tam zdrowie dała?

— Przecieć zdrowsy, matusiul
Przecieć zdrowsy.

— Poślijciez mi po doktora,
Będzie Kasper, albo Dora.

— Kasper będzie, matusiul
Kasper będzie.

— A cóz ci to po Kasperze,
Kiedy jeden w polu orze?

— Para będzie, matusiul
Para będzie.

I skoczyła na przypiecek,
Zawołała: dajciez niecek!

— Chłopiec będzie, matusiul
Chłopiec będzie.

A matka sie uradowały,
Garnek klusków uprzążyły:
— Bal tu będzie, córusiu!
Bal tu będzie.

Wreszcie, wśród ogólnego śmiechu, tak
kończą:

A jak ojciec usłysały
I postronek zamocowały:
— Bankiet będzie, matusiu!
Bankiet będzie.

59. (Mel. N. 7.)

Potem daje się słyszeć z przyległej izby
śpiew druchen.

Pod borem, pod lasem
Stoi koń kowany;
Jedzie ta, jedzie ta } 2 razy.
Jasinek kochany.
Jedzie on, jedzie on,
Drobne listy pise.
Nadobna dziwcyzna } 2 razy.
Dzieciątko kołyse.
Kołyse, kołyse
I zacyna płakać:
— Abo mi wionek wróć,
Abo mi go zapłać.

— Wionka ci nie wróce
I płacić nie myśle;
Siąde na koniusia,
Pojade ku Wiśle.

— Jedźże Jasiu, jedźże,
Nie będę ci bronić;
Będę wyglądała,
Kaj ci będę dzwonić.

— Dzwonio mu w Warszawie,
Dzwonio mu na Pradze;
Juz mego Jasieńka
Do grobu prowadze.

Chociaz go zabili,
Ja tez tego chciała,
Zeby zodna selma
Pociechy nie miała.

60. 1).

Starościny:

Kąpała sie Kasia w morzu,
Pała konie siwe w zbozu.
Jechał Jasinecek z pola,
Zajon konisie do dwora.
Jak sie Kasia dowiedziała,
Za Jasinkiem pobiegała.

1) Pieśń powyższa, w nieco odmienniej formie, bywa śpiewaną i na pogranicznym Szląsku.

Dawała mu dwa talary,

Jeden duży, drugi mały.

(lub; Jeden nowy, drugi stary).

— Naze, Kasiu, schowaj sobie,

Przyjade na nocke do ciebie.

(lub: Puść mnie na nocke do siebie).

— Przyńdźże Jasiu przed wiecorkiem,

Będzie kumorka otworkiem.

Powolutku (lub: pocichutku), nie tąpajze,

Podkówkami nie brząkajze,

Bo tam matka leżą w cisy,

Jak kto brząknie, to usłysz.

Jak ci matka usłysała,

Na starego zawołała:

Wstańże, stary, wstań, nieboze,

Bo u Kasie gość w kumorze!

Zanim się stary z łoża stoczył,

To Jaś od Kasie oknem wyskoczył

I wyskoczył i wykrzyknął,

I Kasińce rączkę ścisnął.

— Moja Kasiu, bywaj zdrowa,

Ja kawalir, a tyś wdowa.

— Prędkobym to owdowiałam,

Ino z tobo nocke spałam.

— Choćby ino nocke, choćby godzinecke,

Juz sie, Kasiu, nie cytaj za zodno dziwecke.

Choćby ino godzinecke, choćby pół godziny,

Juz tamók nie stawaj, kady so dziewczyny.

Wysła Kasia przede wroty,

Krzycy, płace swoi cnoty:
— Ma brat starsy tabun koni,
Niech mi wionecka dogoni.
— Choćbym ja siad(ł) na sto koni,
Twoi cnoty nie dogoni.
Choćbym ja siad(ł) i na dwieście,
Twoja cnota pije w mieście.
Choćbym ja siad(ł) i na trzysta,
Twoja cnota juz nie wsyćka (lub: nie cyśta).

Po włożeniu czepca, przy odgłosach muzyki daje się słyszeć śpiew starościn:

61.

Przyjrzyjcie sie wsyćcy ludzie,
Jak Marysi (Kasi i t. p.) piękni będzie,
Cy w wionecku, cy w cypecku,
Cy z Jasieniem na łózecku?

A po chwili, obracając się do pana młodego:

62.

O mój ponie młody,
Rus tego kamienia;
Jak ty go nie rusys,
Rusy go druzyna.

63.

O mój ponie młody,
Daj nam gorzkiej wody,
Damy ci dziewcyne
Dla twojej wygody.

Na odgłos tej śpiewki, pan młody wnosi do komory flachę gorzałki, którą starościny piją zdrowie młoduchy, co ma poniekąd stanowić przyjęcie jej do grona kobiecego. Po przepiciu stawiają na kolanach siedzącej młoduchy talerz, na którym leży tylko co zdjęty z głowy wianeczek, następnie zaczyna się *ochwiarunek na cypiec* od tego, że każdego po kolei z drużyny wywołują następującą pieśnią:

64.

Idzie starszy druzba (lub: starosta, matusia,
[swacha i t. p.) po załogu,
Niesie na cypiec, chwała Bogu!
Trzeba dać, nie załować.

65.

Albo: Coś mi mówi, coś mi sepce,
Pani matka (i t. p.) dadzą na cypce.
Trzeba jej dać, nie załować!

Trza jej dać na łyżki, na miski, na garnusek,
Bo jej stłuce bębenusek.
Trzeba jej dać, nie załować!

Po rzuceniu na talerz datku, młoducha bez wyjątku każdego po rękach całuje. *Ochwiarunek* zazwyczaj kawał czasu zajmuje; lecz skoro zmiarkują, że już wszystkich zawezwano, wtedy starosta porywa za rękę młoduchę, a postąpiwszy pod muzykę siedzącą pod piecem, śpiewa!

66.

Zagraj nam, wesoły,
Zagraj krakowiaka,
Boć to najmilejszy
Taniec dla polaka.

Skoro zabrzmiał dobrze znana nuta krakowiaka, drużbowie przytupując, podskakują do upatrzonych dziewcząt i dziarsko pobrzękując w podkówki, ostro puszczają się w taniec.

Obtańczywszy do koła, naraz cały sznur taneczników przystaje, a starosta, trzymając jedną ręką młoduchę, drugą wzięwszy się pod boki, trzęsąc się, przytupując i dzwoniąc podkówkami, przybliża się pod kapełę, a poprawiwszy na ucho suto strojnego w pawie pióra kapelusza, śpiewa:

67. (Mel. N. 8.)

Bije orzeł w chmurze,
Lękają się ptacy;
Tu w chacie hulajo
Chłopcy krakowiacy.

I z głośnem hu! ha, lub danaz, moja da-
na, rzuca się ochoczo w taniec, a pary ta-
neczników krok w krok przyśpiewując, po-
krzykując, to znów tupiąc, pobrzękując, ostro
suną za nim.

Oto niektóre z krakowiaków, śpiewanych
podczas tańca przez starszego starostę, družbę
i druchny:

(Mel. N. 8).

68. Krakowiaka grajcie,
Boć to bardzo ładny;
Wszykie dzieuchy kocham,
A kobity zadny.

69. Płynie Warta płynie,
Nigdy nie zaginie;
Póki Warta płynie,
Polska nie zaginie.

70. Oj chłopcy krakowiacy
Malowane dzieci;
Niejedna dziewczyna
Za wami poleci.

71. Tyś polak i ja polak,
Obydwa my polacy;
Tyś duży i ja duży,
Jesteśwa jednacy.
72. Siła gwiazd na niebie,
Siła dziur w przetaku;
Tyla wzajemności,
W koździutkiem chłopaku.
73. Wędruje, wędruje
Gwiazdecka po niebie;
I ja też powędruje
Dziewcyno od ciebie.
74. Ciesyłem sie Bogiem
I dziewcyno tobo,
Jako cyranecka
Jeziorowo wodo.
75. O zagrajze mi zagraj,
Zagraj krakowiaka,
Bo mi nogi skacą
I serce mi skaka.
76. O wzieni wionek, wzieni,
Da juz sie nie zieleni;
Juz mego Jasinecka,
Na wojenke wzieni.
77. Wysoki ganeczek,
Jesce go murujo;

Dobrego mam Jasia,
Jeno mi go psujo.

78. Jescem ja maluśki,
Jescem ja nieurós(ł),
A juz sabelecke
Jak piórkobym uniós(ł).
79. Byłem ja ci wolny,
Kiej ptasicek polny;
Siadłem na konika,
Jechałem na wojny.
80. Nic mnie tak nie ciesy,
Jak ta wojenecka;
Siwy konik podemną,
W ręcce sabelecka.
81. Zagrajze mi, zagraj
Na frasunek nazad,
Niech ja sie powróce
Do dziewczyny nazad.
82. Z tamty strony rzeki
Jedzie mój Jasinek;
Cyrwona capecka
Konik wiatronogi.
83. Jedzie Jaś z wojenki,
W ręcce sable trzyma;
Takiego chłopaka,
W cały Polsce nima.

84. Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
Juz tu jest na moście;
Wiezie koralicki
I wstążek dwanaście.
85. Pali mi sie, pali
Stążka u koralu,
Nie od ciebie, Jasiu,
Jeno od fornali.
86. Pali mi sie, pali,
Stążka u koralu;
Kocham mego Jasia,
Bo i on mnie chwali.
87. Oj kochałabym cie,
Ale ci sie wstydze,
Bo ja w twoich ockach
Scyrności nie widze.
88. Kaj sie nam podziała
Wesoła druzyna;
Jedna śpi za piecem,
Druga u komina.
89. A umiem ja śpiwecek,
Dwanaście torbeczek;
Da jak sie upiłem,
To wszycko zgubiłem.
90. Grajcie krakowiaka,
Da grajcie młoduse;

A ja buty zedre,
Podkówki pokruse.

Wreszcie, wśród tańca, daje się słyszeć
śpiew starościny:

91.

O la Boga, co takiego,
Co nie widać kupca mego?
Cy go woda przymuliła,
Cy go insa odmówiła?

Wkrótce potem, wśród niewypowiedzianej
wrzawy, wjeżdża na *kolcach*, ciągniętych przez
kilku parobczaków, starszy drużba, który,
w przyprawionych z konopi wąsach i brodzie,
trzymając w zębach fajkę, a w ręku worek pe-
łen skorup, udaje żyda, przybywającego za
kupnem.

Starościna: 92.

Na ustęp, na ustęp,
Wy kupcy świniarze;
Niech se potańcujo
Dobrzy gospodarze.

Gdy grajek najfalszywszem pociągnięciem
smyka daje znać, że i dla niego nadeszła chwi-
ła spoczynku, 'wtedy kupiec, pobrzękując sko-
rupami, podchodzi ku starościnie i zapytuje się
w słowach, akcentowanych żydowskim żargo-
nem, czy niema czego do nabycia. Na to od-

powiada starościna, że mogłaby odstąpić młodą jałowicę. Na żądanie kupca, przeprowadzają dokoła młoduchę, lecz ta udaje kulawą; naturalnie, że żyd, spostrzegłszy taką wadę, naznacza cenę bardzo niską; wtedy starościna:

93.

Cy sprzedam, cy nie sprzedam,
To ci, kupce, darmo nie dam;
Im przyjdzie ciepła wiosna,
To mi będzie w górę rosła.

A kupca wśród krzyków, wymyślań i szamotania wypychają za drzwi. Powtarza się to do trzeciego razu; dopiero za czwartym młoducha już wcale dobrze zaczyna stąpać, a wtedy, dobijając targu, uderzają się na znak zgody parę razy w ręce i piją litkup. Po przepiciu, starszy družba bierze za rękę młoduchę i oddaje ją panu młodemu, który, tupnąwszy ostro, puszcza się w taniec.

Starościny podczas tańca:

94.

Leciały gąsecki
Bez las, bez pilecki.
Zbiraj, Maryś, piórka,
Choćby po jednemu;
Będo podusecki,
Dzieciątku małemu.

— Nie będe zbirala,
Bo mi matka dała
Ćtyry podusecki,
Piąto obiecała.
Pięć podusecek,
A sósto pierzynke,
Ćtyry ocielonki ¹⁾,
A dziesiąto skrzynke.

Tańcząc *przepióreczkę*:

95.

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nio nieboracek boso.
Trzebaby sie poni matki spytać:
Cy to wolno przepiórecki schytać?
— A schytajze, moja córko, schytaj,
Ino jej się rąckami nie chytaj.
— A jakze ją, poni matko, schytać,
Kiedy jej sie rąckami nie chytać?

Przetańczywszy przepióreczkę, drużyna weselna rozchodzi się do domów, przy śpiewie:

96.

Pójdźmy do domecku,
Bo juz²cas na naju (nas),

¹⁾ Ocielonka, krowa.

Bo juz przepiórecki
Posły spać do gaju.
Chodźmy do domecku,
Bo juz cas, bo juz cas,
Bo juz przepiórecki
Posły se na wywcas.

97.

Druchny: Kukulecka kuka,
Łubek trawke sadzi;
Która dzieucha ładna,
Jaś jo odprowadzi.
— Odprowadziłbym cie,
Ale wilcy wyjo;
Moja poni matko,
Przenocujcie mi jo.

6. Przenosiny. Wywodziny.

Już to bardzo rzadko, żeby się wesele skończyć miało po dwóch lub trzech dniach trwania zabawy; zazwyczaj przeciąga się ono do tygodnia, z tą tylko różnicą, że w następne dni zabawa przenoszona zostaje z domu weselnego do karczmy, gdzie co wieczór, po ukończeniu zajęć codziennych, wszyscy się schodzą, ażeby ochoczo ponowić hulanke, któ-

ra do północy, a częstokroć i do świtu przeciąganą bywa. Przerwę jednak stanowi piątek, w którym to dniu nie odbijają się o ucho ani wrzaskliwe śpiewy i pokrzyki, ani też donośnej muzyki odgłosy.

Tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, *przenosiny* odbywają się najczęściej późnym wieczorem (niekiedy o północy) w dniu sobotnim, jako najszcześniejszym z całego tygodnia. Gdy nad wieczorem pan młody zajeżdża w kilka furmanek po rzeczy swej żony, natenczas do chaty weselnej schodzą się po większej części ci sami goście, którzy się znajdowali podczas wesela. Pan młody przywozi ze sobą skrzypca i baryłkę gorzałki, którą hojnie obecnych częstuje. Tymczasem grajek rzępoli, a chłopcy z głośnem hu! ha! porywają dziewczęta w taniec.

Gdy się przybliży chwila odjazdu, natenczas starościny i druchny śpiewają:

98. (Mel. N. 9) ¹⁾.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoże płkanie twoje,

¹⁾ Podobnej pieśni używają szlężacy na pograniczu Królestwa.

I ciężki żal nie pomoże,
Bo już konie stoją w wozie,
Kochanie moje. } 2 razy.

Po prześpiewaniu każdej strofki, grajek przegrywa.

Nie będzie jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze matce nie dziękowała.
Bóg ci zapłacić, ponia matko,
Chowałaś ci mnie gładko,
Juz mnie tu nie będziesz.
Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoże płkanie twoje
I ciężki żal nie pomoże,
Bo już konie stoją w wozie,
Kochanie moje.

Nie będzie jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze ojcu nie dziękowała.
Bóg ci zapłacić, ponia ojce,
Płakałaś ci nieraz na cie,
Juz mnie tu nie będziesz.
Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoże płkanie twoje
I ciężki żal nie pomoże,
Bo już konie stoją w wozie,
Kochanie moje.

Nie będzie jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze siostrze nie dziękowała.

Bóg wam zapłać, moje siostry,
Co my sobie w kupie rosły,
Juz mnie tu nie będziesz.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki żal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze bratu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, ponie bracie,
Za opiekę w ojców chacie,
Juz mnie tu nie będziesz.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki żal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jeszcze z wami siadała,
Bom sadeńkowi nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, sadecku,
Com chadzała w barwinecku,
Juz mnie tu nie będziesz.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki żal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jesce z wami siadała,
Bom jesce piecom nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, bioły piecu,
Bieliłach cie kozdy wiecór,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jesce z wami siadała,
Bom jesce oknom nie dziękowała.
Bóg wam zapłać, moje okna,
Nie razech za wami zmokła,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jesce z wami siadała,
Bom jesce ławom nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, moja ława,
Nie razech na tobie spała,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,

Bo już konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze ogniu nie dziękowała.
Bóg ci zapłacić, ogniu drogi,
Ogrzałeś mi nieraz nogi,
Juz mnie tu nie będziesz.

Siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoże płkanie twoje.
I ciężki żal nie pomoże,
Bo już konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze dziezy nie dziękowała.
Bóg ci zapłacić, dziezo miła,
Nierazem mnie nakarmiła,
Juz mnie tu nie będziesz.

Siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoże płkanie twoje
I ciężki żal nie pomoże,
Bo już konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze progom nie dziękowała.
Bóg wam zapłacić, moje progi,
Chodziły tu moje nogi,
Juz mnie tu nie będziesz.

Skoro pościel, skrzynki i inne sprzęty wyniesionemi zostaną, następuje rozdzierająca scena pożegnania: młoducha, upadłszy *ojcom* do nóg, łkając i zanosząc się od płaczu, dziękuje im za „wsyćko dobro,“ jakiego od nich doznała; wtedy ojciec, zrobiwszy nad jej głową znak krzyża, w tych słowach daje błogosławieństwo:

„Niech ci Bóg błogosławi, moja córko, żeby ludzie kochali was obojga, a dzieci sanowali.“

Poczem wszyscy siadają na wózki, przy śpiewie:

99.

Siadajze, siadaj, Marysiu (Kasiu i t. p.) na wóz,
Warkocki se załóż,
Zabiraj skrzynki, pierzynki
Do Jasinkowej (Stachowej) rodzinki.
hu! ha!

Przez drogę grajek, odprowadzającej młodą parę drużynie, przygrywa marsza. W progu chaty ojcowie pana młodego przyjmują nowożeńców chlebem i solą.

Dzień następny tj. niedziela, przeznaczony

bywa na *Wywodziny* (wywód) ¹⁾. Rano, przed wyjazdem do kościoła, kobiety, usadowiwszy młoduchę na ławie, pozbawiają ostatniej oznaki dziewictwa—warkoczy. Obcięte warkocze dają młodusze do przechowania, poczem wszyscy udają się do parafji, a po wywodzie, tak rodzice nowożeńców, jako sąsiedzi i krewniacy, zachodzą do karczmy, gdzie, przy pogadance zastawiając za wspólnie złożone grosiwo miód, piwo i gorzałkę, odprowadzają w taki sposób *poprawiny*.

III. POGRZEB.

Zgon i zwyczaje towarzyszące jemu. Gdy się przybliża zgon człowieka, domownicy wynoszą naprzód izby wodę święconą, zioła, kredę *trzechkrólewską* i t. p. rzeczy poświęcone, a to z tej przyczyny, że są przekonani, iż gdyby je śmierć człowieka zaskoczyła, toby natychmiast utraciły swoją moc zbawienną. Wynoszą także z izby naczynia z wodą a to dla tego, żeby się duch zmarłego w niej nie kąpał, a niekiedy i wszyst-

¹⁾ W niektórych parafjach wywodziny odbywają się przed opuszczeniem chaty rodzicielskiej.

kie sprzęty, pozostawiając tylko obrazy świętych wzdłuż całej ściany wiszące. W wypadku długiego konania, umierającego kładą na *kłoci*, którą rozścielają na ziemi, a potem wynoszą za wieś, gdzie do szczętu wypalają.

Zaraz po śmierci nieboszczyka, żona jego, a po zgonie nieboszczki, najbliższa z krewniaczek, wybiega przed chatę, a zakrywszy twarz zapaską, trzymaną w obu rękach, poczyną rzewnie płakać.

Płacz ten poczyną się coraz wzmaczać, tak że nareszcie przechodzi w głośne łkanie. Po tem wszystkiem kobieta puszcza się wzdłuż drogi, w pośrodku wieś przerzynającej, a zawodząc tj. od czasu do czasu przeplatając płaczem, wymienia w krótkich słowach swój żal głęboki po stracie ukochanej osoby i jej pewne zalety. Urywane te wspominki, które mi się udało uchwycić, przywodzę w całości:

O rety, rety Matko Boska Cestochoska.

Hu! hu, hu.

O wsechmocny Jezusie najśłodszy.

Hu! hu, hu.

O ja nieszczęśliwa sirotecka bidna.

Hu! hu, hu.

O mój Boze! kaj poleciałeś ptaku mój miły.

Hu! hu, hu.

O mój Boże! co ja tera pocne, do kogo sie
[przytule.

Hu! hu, hu.

O mój gospodarzu drogi, kochany.

Hu! hu, hu.

O cegożeś ty mnie nieszczęśliwo sirote opuścić.

Hu! hu, hu.

O mój gospodarzu, mój ty jedyny, o już cie
[więcy nie ujźre.

Hu! hu, hu.

O co ja bidna pocne z tymi sirotami, kto na
[nich pracował będzie.

Hu! hu, hu.

O mój ty sokole najmilejsy, o nie wrócis ty,
[juz nie wrócis.

Hu! hu, hu.

Żal ten głęboki, wypowiedany monotonno-smętnym głosem, czyni na słuchaczu bardzo smutne wrażenie. W zwyczaju tym przebija się piętno pogańskiej przeszłości; jest to jeden z tych licznych zabytków, których niezmierna ilość w odmęcie przeszłości na zawsze już pogrzebaną została.

Wywołane głośnym płaczem sąsiadki i krewniaczki wybiegają przed progi chałup, z kąd prosto podążają do zwłok zmarłego. Tutaj wsparłszy na rękach zwieszone głowy, wszczynają ogólny płacz, niemal ryk, przerywany

kiedy niekiedy łkaniem; kończy się on gorącą modlitwą, odmawianą półgłosem, za duszę zmarłego, który leży na słomie, przykryty od stóp do głów długim prześcieradłem.

Ubiór. Posługę koło zwłok zmarłego odbywają zwykle jedne i te same kobiety, najczęściej wróżki, które, przy ubieraniu zmarłego, śpiewają pieśni nabożne, a za tę ostatnią obsługę dostają się im: stare ubranie, także obuwie oraz szmaty (bielizna) po nieboszczyku.

Śmiertelnice zeszywają z płótna lnianego; prastary jednak zwyczaj zabrania uszycie ich powierzać domownikom, a to z tego powodu, że każda łza, uroniona podczas szycia na robotę, niechybnie ciążyłaby kamieniem na duszy zmarłego. Mówiono mi, iż przed laty na ubiór zwykły wdziewano śmiertelnicę, długą aż po kostki; dziś zaniechano tego, odziewając nieboszczyka w szaty świąteczne, a śmiertelnicę, długą aż po kostki, wdziewają na ciało jak zwykłą koszulę, na nogi zaś wciągają długie sakwy płócienne, podobne do pończoch, a pod pachę wsadzają magierę lub zwykłą czapę barankową. Kobiety oblekają w białą kieckę, gorset kraciasty, a na głowę zawiązują białą chustkę, zdobną w hafty.

Pogrzeb. Nieboszczyka już zupełnie ubranego kładą do trumny; duch jego, według mniemania ludowego, dotąd znajduje się przy ciele, dopokąd go na mogilkach nie pogrzebią. Pogrzeb następuje trzeciego dnia po zgonie, a tymczasem ciało stoi w chacie, obstawione gorejącymi świecami. Po miasteczkach z domów takich mieszkańcy ze wszystkimi statkami wynoszą się do najbliższych sąsiadów; po wsiach zaś widzimy przeciwny zwyczaj, gdyż domownicy sypiają pod jednym dachem, a tylko strawę gotują za domem. Na pogrzeb lud tutejszy nie żałuje pieniędzy, aby tylko ile możliwości jaknajokazalej oddać zmarłemu ostatnią posługę. W dzień pogrzebu schodzą się wszyscy znajomi i krewni do chaty nieboszczyka, z kąd przy głośnym płaczu wynosząc trumnę, uderzają nią, na znak pożegnania, po trzykroć w próg izby i sionki. Wyniósłszy z domu, trumnę stawiają na ziemi przed progiem; natenczas wychodzi na środek starosta ¹⁾, a zdjęwszy kapelusz, w czym go wszyscy zgromadzeni naśladują, miewa przemowę.

Oto są niektóre z oracji pogrzebowych:

1) Zazwyczaj ten sam, któregośmy widzieli na weselu.

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Witam was wszyckich zgromadzonych, którzyście sie tu zešli na wyprowadzenie tego zmarłego N. N. na to miejsce i do tego domu, na ten acht smutny, oglądać ostatni raz zwłoki zmarłego N. N. brata nasego (lub: siostry nasy). Dziękuję wam jego imieniem, ja, mizerny cłek, za to chwalebne zgromadzenie.

„Przy tem ostatnim wyprowadzeniu brata nasego N. N., powiem wam, jak macie prowadzić zycie spokojne, aby zasłużyć na zbawienie. Kochaj Pona Boga twego ze wszyckiego serca, a bliźniego swego jako siebie samego. Jako miaro wy namierzacie, tako miaro wam odmierzać będo. Jezeli wy darujecie krzywdę bliźniemu i wam będzie darowano. Kozdy cłek powinien bacyć na te słowa, które mówi codziennie w pacierzu: odpuść nam nase winy, jako i my odpuszczamy winowajcom. Oto, cłowiece, popełnias kłamstwo przeciwko tym słowom, bo sie oświadcas przed Bogiem, a w sercu twoim mas pełno zemsty przeciwko bliźniemu, uzywas sposobów, zebyś sie jaknajwięcy zemścił nad bliźnim twoim, który cie często mimo swej woli obraził. Jezeli sie tu, pomiędzy wami zgromadzonemi, która oso-

ba od brata naszego N. N. pokrzywdzona znajduje, prośe ję w imieniu tego zmarłego, niech bacy na te słowa i daruje onemu przewinienie. Nie zabac cłeku o tem, że i na ciebie przyńdzie ten termin strąśliwy, bój się Boga tego, który cie stworzył, bo cie Ten sądzić będzie, nie bądź serca skalistego, ale bądź łaskawy na bliźniego twego. Dziękuje wam zgromadzonym, żeście się nie lękali cudzej śmierci oglądać, zwłoki tego zmarłego N. N. i że z miłości ku niemu, po odprawieniu modlitw naszych za duse jęgo, wyprowadzicie to ciało martwe z tego docysnego żywota i kłopotów do święty ziemi. Spojrzyjcie ino na to ciało w trumnie, w co się tera obróciło; niechaj nas ztąd uderzy echo sądu ostatecznego i nakłoni do pokuty. Oto obojętawy sprawy życia naszego, jako owa niewinności sukienka na chrzcie świętym przyjęta, a ta już za młodych lat się zespeciła. Podobno mało już casu do pokuty; oto tyła lat, tyła miesięcy, tyła tygodni, tyła dni i tyła godzin jużeswa przepędzili, a za kozdy cas na sądzie ostatecznym rachunek oddać musimy. Ach mój Boże! jak wiadome so wsyćkie sprawy nase Tobie, bo nie wiemy wiele nam jeszcze casu pozwolis do pokuty. Dzień za dniem upływa, jako lot ptaka w powietrzu, jako strzała, z łuku wypuscona i jako cołno po wodzie pły-

nące. Otoz najmilszi zgromadzeni gospodarze, somsiedzi i somsiadki, bracia, siostry i przyjaciele, niech was nie zastanawia i nie trwoży śmierć tego zmarłego, ale niech nam będzie do poprawy zycia dalsego przykładem. Nas zmarły brat nie wiedział, ze ma umrzeć, ale rozłączył sie juz z tym światem, a dusa z ciałem dej Boze aby sie złączyła w szczęśliwej wieczności. Przeżył ten świezo zmarły N. N. na tym świecie lat N. N. i gospodarzył ućciwie na tym miejscu, na roli i zagrodzie, z kobito i dziećmi swemi. Pracował o ile mu na to sił starczyło, odbywał stanu swego obowiązki: sprawował ogrody, sady i grunta, sporządzał i stawiał pobudynki, lec tera wszyckiego zaniechał i nic z sobo nie bierze, jeno dobre ucynki. Za nic mu tera owo pilne staranie około dostatków, bo nic z tego nie zyskuje, jeno śmiertelnice i z kilku desek zbito trumne.

„Nakoniec zegna sie z tobo zono (mężu), dziękuje ci za wierne w zyciu usługi, a prosi na miłość małżeńsko, przed ołtarzem poprzysiężono, jezeli cie w zyciu obrazili, daruj mu dla miłości Boskiej i małżyńskiej. Pamiętaj co w mozności o dusy jego, a on tam (to mówiąc podnosi do góry palec) przyczyni sie, aby Pon Bóg z pozostałymi dietkami da-

wał ci zdrowie, fortune i wszystkie pomyślności.

„Synowie i córki, ostatni raz pójdźcie do ojca (matki) waszego (ej), przeproście go (jo) za wasze występki i proście o błogosławieństwo ojcoskie, żebyście nie ściągali na siebie w życiu waszym kary Boskiej, żebyście byli pamiętni o duszy ojca (matki) waszego (ej).

„Naostatek ciebie, kochana celadko i was, gospodarze, komornicy i wszystkich zgromadzonych prosi przezemnie grzesznego cłeka. Mój Boże! już siły jego ustały, ocy zawarte, słuch obumarły, ręce i nogi skołcały, nie może wam żadne powitanie dać, ani żadnej łaski udzielić, jeno przezemnie, grzesznego cłeka, pokornie was prosi, jeżeli przeciwko któremu z was zawinił, abyście mu dla pięciu ran Chrystusa przebaczyli, jako i on wam wszystkie urazy daruje. Mówcie tedy razem ze mną: wieczny odpoczynek rac mu dać Ponie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Oraz przepraszam wszystkich dalekich i blizkich somsiadów i somsiadki, braci, siostry, kumotrów i kumoski, swagrów, stryków i krzestnych, ten zmarły brat nas N. N. zegnaj się i z wami wszystkimi. Amen. Prose zmówić 3 „Ojcie nas” i 3 „Zdrowaś Maryja” za duszę ś. p. N. N., którego, wnet odprowadzimy na miejsce wiecznego spoczynku.”

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Zegnamy sie znakiem krzyza świętego, zebyśwa nie widzieli, gdy umirać mamy, carta przekletego, zebyśwa widzieli świetom Anne, co porodziła Najświetsom Ponne, Najświetsa Ponna Syna Bozego, na krzyzu rozpietego.

„O reko Boska Ojcoska Zbawiciela nasego, jezeli tu którego z was widze trupa na poły obumarłego, dotkni ze sie go i z bramy śmierci wyrwi wiekuisty. Przybodź ze nam na pomoc, Ponie Jezu Chryste, i ty Najświetsa Maryjo i wsycy świeci Patronowie nasy ziemi, dozwołcie mi wyrycytować to co mi przy dzisiejszej smutnej okazji wyrycytować wypada.

¹⁾ Okolice Lelowa w zakres naszej pracy nie wchodzą. oracja jednak, którą powyżej przytaczam, dla swej charakterystyki stanowi w dziełku niniejszem wyjątek. Lud bowiem, począwszy od rozległej wsi Bliżyce, tak mową (rzadko kiedy wymawiają głoski nosowe *ę* i *ą*) jak postawą zewnętrzną i poniekąd strojem od razu się wyróżnia od włościan z opisywanych przezemnie okolic. Miałem sposobność zauważyć, że chłopiek tutejszy z tym „dziwnym narodem“ związków małżeńskich nie zawiera, jak również o wzajemnem druźbowaniu i kmoterstwie nie zdarzyło mi się słyszeć. Jest nawet między niemi pewien antagonizm, który wychodzi na jaw przy pierwszej lepszej sposobności. Dziewczęta nawet tutejsze, gdy się zejda z *modrulami*

„Kochani i najmilsi somsiedzi i przyjaciele! Oto sie juz przyblizyla ta ostatnia chwila, w ktorom sie juz od nas ś. p. N. N. zmarły, na wiecnosc wybira. Ac to i nie dziw, bo śmierć od stworzenia swiata ludzi dusila i teraz dusić bedzie do skonczenia rodzaju ludzkiego. Oj! ta śmierć strasna, zabijajoca, nie respektujoca, śmierć na honory ślacheckie nie dba, nie zna prawa zadnygo, bierze ślachcica, bierze i cleka bidnego, któz i sie wymowi? król złotem sie i nie oplaci, od ksiozyncia śrybła nie przyjmuje, od ponów magnatów i ślachty pieniodzy w nicem nie rachuje, a od ubogiego chłopa prośba nie skutkuje. Śmierć nachodzi króleskie i ksiozyncce zamki; jak ma nadchodźić, we drzwi nie kołace, śmierć w bramach króleskich wrota zelazne wyłemuje, do potyntatów śmieie przystepuje. Któz sie śmier-

(tak je nazywają od modrych zapasek i kiecek) nie szczędzą gardła na wyśpiewanie szydnej piosneczki, jak np.:

1. Leco gąski, leco,
Wyciągajo syje;
To blizyckie dzieuchy
Brzydźkie kieby źmije.

- lub: 2. Ótyry ceskich i pieć ceskich,
To jest razem dziewieć ceskich;
Dziewieć ceskich nie kostuje,
Bo sie ciegiem w jezyk kłuje.

ci wymówi? Nikt i sie nie wymówi, nikt i sie nie wyłże, bo choćbyś, cłeku, zył na tym świecie i sto lat, na ten przykład choćbyś zył tysioc lat, jednak umrzes, a nie bedzies dziedzicem tej ziemi.

„*Morsum finus onum*, roku Pańskiego n. n zawołał Bóg; *Domines! ogłodzere de mi mi mej akwerteremis* na tego co umar(ł) i wiecy umierać nie bedzie. Święty pamieci N. N. juz ostatni raz sie z nami wsyćkiemi zegna, słowa przemówić nie moze, jeno prosi, aby przez usta moje te słowa były do was przemówione: Oto jezeli macie do niego jako pretensyjo, prose was na miłość Boga, na sidem boleści Najświętszy Ponny Maryi, odpusćcie jemu to, bo jezeli kto z was je(st) tak syrca skalistego, zatwardziałego i zawzietego, ze usty wymówi, odpusce k'woli innym, a w syrca złość tkwi i mówi w duchu, nie odpusce (j)aze mi na ślipia piasku nie nasypio, to źle robi, boć przecie Pon Jezus, kadý meki ponosił, nie wołał zemsty na swych krzyzowników, ino prosił Ojca swygo, zeby głupim niedowiarkom przebacyl.

„O najmilsi bracia i siostry! oto kazdy z nas wi, ze umrze i wsyćkie rzeczy, zagrode swojo, fortuny, fantazyjo, honory ojca, matke, dzieci, krewniaków, przyjaciół i dobrych somsiadów i w cem sie jeno najlepi lubuje,

pozostawi na ty ziemi. Zycie utracis bracie, z ciałem sie rozdzielis i z to ziemio kochano pozegnas sie na wieki, *sumpt dominus, sumpt ejus* i nie powrócis jak świat światem. Pójdzes do światła światłości słonecznych, do grobu ciemnego, gdzie tam ś. p. N. N. teraz idzie, a nie leka sie on ziemi, ze jego ciało i kości strawi, jeno sie leka Stwórcy nieba i ziemi, boć i my sie bracia i siostry lekamy. Zegna sie z tobo ś. p. N. N. świecie mizerny, co przez lat tyła tobie służył, a Boga obrażał. Zegna sie z tobo, wy słonecko, misioc i gwiazdy, ach! juz juz jemu wiecy świecić nie bedziecie. Zegna sie juz z wami ś. p. N. N. wy lasy, wody, góry i skały, boć juz was widzieć nie bedzie; zegna was pola, sady i drogi, bo juz po was chodzić nie bedzie. Takze sie juz zegna, kochana zono (mężu), kochana matko, kochany ojce, kochane dzietecki, kochani bracia i siostry. Zegna was ś. p. N. N. kochani przyjaciele blizcy i dalicy, kochani somsiedzi i somsiadki i mówi: Ostajcie mi tu wsyćcy z Bogiem, bo sie juz ta więcy nie zobacewa, jaze tam (tu podnosi palec do góry) jak święty Michał w trobe głosu ogromnego zatrobi. A jezeli dusa ś. p. N. N. dostanie sie na jakie meki cyścowe, wołać tak bedzie: *Mizerire mi mi mej, mizerire domos re mi mi mej ores dyj micy satwem wostem puzes de*

micy mej mirere. Cyli mówioc po nasymu Zmiłujcie sie nademno aby wy przyjaciele moi, synowie i córki moje, dawajcie jałmuzny, zakupujcie msy święte w dzień poświęcony, cyli na ten przykład w niedziele, a jezeli tak cynić bedziecie, to i wase dzietecki za was tez tak cynić bedo, a po skończonym zyciu dostaniecie się do chwały nieśmiertelny, cego wam i sobie zyce. Amen. Za duse ś. p. N. N. odmówić was prose 3 „Ojce nas,“ 3 „Zdrowaś Maryja“ i wiecny odpoczynek.“

Po skonczonej mowie trumnę stawiają na wóz, lub, jeżeli blisko do parafji, to założywszy na ręczniki, postępują zwolna przy śpiewie różnych pieśni nabożnych, jakoto: „Dusza w cyscu upalona,“ O św. Rozalji, O św. Barbarze, O św. Onufrym i t. p. Pod każdą figurą i kaplicą, napotkaną przy drodze, cały orszak zatrzymuje się aby odmówić głośno za duszę zmarłego zwykły pacierz i wiecny odpoczynek.

Po niektórych parafjach jest zwyczaj, że starosta pod każdą figurą miewa krótką orację, w której wyszczególnia zalety nieboszczyka, a w końcu prosi na intencję jego odmówić modlitwę za zmarłych. W Kamienicy Polskiej i w Koziegłowach orszak pogrzebowy postępuje poprzedzany kapelą, która po

prześpiewaniu każdej strofki na tę samą nutę przegrywa.

Przy spuszczeniu trumny do dołu bywają śpiewane pieśni: „Witaj królowo nieba“, „Pieśń nad grobem“ od słów:

„Już idę do grobu smutnego, ciemnego,
Gdzie będę spoczywać aż do dnia sądnego,
Gdzie możni królowie swe kości składają,
Książęta, panowie w proch się obracają.“

Po oddaniu zmarłemu ostatniej posługi chrześcijańskiej, drużyna pogrzebowa zgromadza się w chacie wdowy, wdowca, lub krewnych po zmarłym, gdzie już zastaje *ubogi obiad* (stypę), złożony zwykle, jeżeli to ma miejsce w *poradnim*¹⁾ domu, z rosółu, mięsa warzonego, dwóch kasz, zazwyczaj jęczmiennej i tatarczanej, oraz z nieodstępnej gorzałki. Po spożyciu obiadu, przy którym jak mogą tak pocieszają krewnych po nieboszczyku, niekiedy aż do północy śpiewają pieśni o duszach zmarłych, św. Rozalji i w. i.

IV. ZWYCZAJE DOROCZNE.

1. Gody.

Żadna z dorocznych uroczystości nie obfituje w taką ilość pamiątek religijnych a za-

¹⁾ Zamożniejszym.

razem wszelkiego rodzaju przesądów, jak wigilja Bożego narodzenia z Nowym rokiem i Trzema królami. Przeciąg ten czasu poświęcany bywa nabożeństwu, zabawom i różnym zabobonom, które noszą na sobie cechy bałwochwalczej przeszłości, zakrytej dla naszego oka zasłoną zamierzchłych wieków.

Lud w stronach tutejszych święta Bożego narodzenia zowie *Godami*, a przeciąg czasu trzytygodniowy, który te święta poprzedza, (adwent) *czasem przedgodowym*.

Im krótszy przedział czasu poprzedza zbliżające się Gody, tem większy z dniem każdym panuje ruch we wsi. Więc jedni jadą na jarmark do miasteczka kupować strucle i rzeczy niezbędne do przypraw świątecznych służące, inni tymczasem wypiekają chleb, obmiatają, czyszczą i bielą izby, oblepiają piece, kominy i t. p. porządki czynią.

W dzień wigilijny, prócz zwykłych przygotowań do postnej wieczerzy, czynione bywają różne psoty, figle i niewyczerpane wróżby wszelkiego rodzaju. Oto z blaskiem jutrzeńki, gdy jeszcze na niebie mrugają blade gwiazdeczki, tajemniczo w ziemię patrząc, a we wsi cicho i głucho, wtedy chłopcy wiejscy, korzystając z odpowiedniej pory, przystępują ze wszelką ostrożnością, aby uśpio-

nych mieszkańców nie obudzić, do t. z. *rabunku*.

Rabunek ów polega na tem, żeby z podwórka każdego domostwa pochwycone pierwsze lepsze narzędzie schować do rowu, wciągnąć po drabinie na strzechę, lub też wszystkie te przedmioty pozwlekać na jedno miejsce, które zazwyczaj w pośrodku wsi wybierane bywa.

Oprócz tego, parobczaki, gdy im jeszcze na to czas pozwala, zakładają jałowcem lub zabielają wapnem okna we wszystkich chatach, a to w tem celu, aby domownicy, nie rażeni wciskającym się światłem, jak najdłużej używali wywczasu. Również o tej porze, po niektórych siołach, na drzwiach domostw, w których się znajdują dziewczęta na wydaniu, rysują kredą lub węglem najrozmaitsze figury, wyobrażające ludzi, psów, koni i t. p. rzeczy. Gdy już wszystko z jak największą oględnością uczynionem zostanie, każdy z tych psotników udaje się na spoczynek, bynajmniej nie troszcząc się o to, że przebudzeni łamią sobie głowy nad wyszukiwaniem powywlekanych bron, sani, wozów, pługów, radel, drabin i t. p. gospodarczych porządków. Posądzani o te figle, główni sprawcy, jakby tylko Bogu ducha winni byli, udają wielce zadziwionych a wszystko co zaszło, składają

na jakieś *złe*, które po nocy latając, *nadespecilo* pocziwym ludziskom.

Lud miejscowy uważa dzień wigilijny za przepowiednię na cały rok przyszły, to też chłop, dbając, żeby go pieniądze przez cały ten czas nie opuszczały, w dniu tem zazwyczaj i grosza na nic nie wydaje. Prócz tego gospodynie, same się krzątając koło potraw do wieczerzy przyszykowywanych, naganiają domowników od samego rana do pracy, ażeby, jak mówią, „po Bogu a w pracy cały rok przeszedł.” Więc zaraz po śniadaniu, spożywszy żur na grzybach z ziemniakami, gospodarz przygotowuje inwentarzowi sieczkę na święta, inni, nic już nie jedząc do samej wieczerzy, to drzewo rąbią, to koło porządków domowych dzień cały spędzają. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebie, stół, posypany sianem, przykrywany bywa białym obrusem, a izba wysłana słomą, w każdym zaś kącie stawiają naprzemian po snopku owsa i żyta. Skoro już wszystko wedle starego zwyczaju przygotowane zostanie, wtedy gospodarz, żegnając się, bierze z nad siostrzanu opłatek i łamiąc się naprzód z gospodynią, a potem z dziećmi i czeladzią, w te słowa odzywa się do każdego z osobna: „łam mnie, a służ mnie.” Słowa te, pełne patryjarchalnej prostoty, wymawiane z powagą, przez

wszystkich przyjmowane bywają objęciem nóg i niskim pokłonem do ziemi.

Po tem wszystkiem, przysunawszy ławy, zasiadają do wieczerzy, bacząc jednak na to, żeby liczba biesiadników była parzystą, gdyż w przeciwnym razie, jak powszechnie mniemają, jeden z uczestników nie doczekałby przyszłych godów. Co się zaś straw tyczy, tych liczba bywa zwykle nieparzystą, u biedniejszych z trzech, a u zamożniejszych z siedmiu się potraw składa. Potrawy te są: kasza jęczmienna z *siemianką* (mlekiem wyciskanem z siemienia konopnego), dalej kolejno następują: kasza z grzybami i *płatki* czyli kluski tatarszane z makiem.

Po skończonej wieczerzy, dziewoje, wygonwszy z izby, przy pomocy mioteł, ciekawych parobków, przystępują do najrozmaitszych wróżb, w celu dowiedzenia się, czy wyjdą za mąż w nadchodzące zapusty; o wróżbach tych będziemy mówić w osobnym rozdziale.

Po wieczerzy wigilijnej, również jak i w następne wieczory, bywają śpiewane kolędy, które, poruszając serca wieśniacze bardziej niż najszczytniejsze modlitwy, zarazem umilają im rzadkie te chwile szczęścia wzniosłą i pełną serdecznego ciepła melodją.

Przepędzając cały ten czas na nabożeń-

stwie i zabawie, w drugie święto, po poświęceniu grochu i owsa, których po trochu do kościoła w chusteczkach przynoszą, zaraz po odczytaniu ewangelji, rzucają na kapłana ziarnkami owsa, przypominając tem ukamienowanie pierwszego męczennika wiary, św. Szczepana; resztę zaś ziarna przechowują do wiosny, dosypując je przy siewie do zboża, ażeby się ono obrodziło i pomyślny plon wydało.

Tego jeszcze samego dnia, lub następnego, gospodarz wyprząta izbę z nasłanej słomy i siana, które, zadając w jednej części do bytkowi w tym celu, aby do następnego roku przechował się zdrowo i szczęśliwie, z reszty wykręca powrósła, obwiązując niemi wszystkie drzewa owocowe w sadzie, przy drodze, lub w polu, który to sposób ma je ochraniać od mrozów i trapiących owadów, a zarazem ma się przyczyniać ku obfitemu obrodzeniu owocem.

Po Bożem narodzeniu poczynają się wszelkiego rodzaju kołędowania. Więc naprzód, począwszy od samych świąt, pastuszkowie ze wsi chodzą od chaty do chaty, śpiewając pieśni kołędowe, a opatrzeni drobnym datkiem, idą dalej, dopóki kolejno nie obejdą wszystkich gospodarzy.

Następnie, począwszy od Nowego Roku,

proboszcz miejscowy ¹⁾, wyrusza po kołędzie, objeżdżając, wraz z organistą, wszystkie wioski, obsypywany po drodze pełnemi miarami owsa, oraz jajkami i orzechami, których i organista niemało przy tej sposobności zbiera za kreślenie na drzwiach domostw trzech symbolicznych liter: G. M. B., połączonych ze sobą krzyżami. Kreda, poświęcana w dzień Trzech Króli, ma w medycynie ludu tutejszego wielkie znaczenie, o czem we właściwym miejscu obszerniej mówić będę ²⁾.

Również o tym czasie po małych miasteczkach wieczorami żaki obchodzą wszystkie domostwa z gwiazdką, która urządzona w rodzaju transparentu, świeci się w przetaku, obśadzonym na długim drążku ³⁾.

Po wsiach znowu, tak jak i w innych miejscowościach naszego kraju, oprowadzają na powrósle parobka, okręconego grochowi-

1) Zwyczaj kołędowania plebanów po swojej parafji datuje się od synodu piotrkowskiego, który, rozporządzeniem swoim, wydanem w r. 1628, polecił księżom o naukę chrześcijańską zapytywać wszystkich parafjan.

2) Czem więcej razy kreda taka jest poświęcana, tem zbawienniejsze ma być jej działanie przy t. z. *określeniu*.

3) W jednym tylko Siewierzu o tym czasie obnoszą jasełka.

nami, który pomrukiwaniem naśladuje niedźwiedzia, a za każde nieposłuszeństwo bywa, wśród ogólnego śmiechu, smagany batami przez towarzyszy, którzy, oczerniwszy ręce i twarze węglem i pozarzucawszy na się płachty, udają cyganów, przybyłych z dalekiej *Ukrainy*. Wreszcie, najczęściej w ostatki, już jakby na zakończenie zapust, ukazuje się zwykle jeździec na pobrykującym koniku, becząca koza i żóraw, który, klapiąc raz po raz długim dziobem, najwięcej przstrasza dziatwę, na ten widok pierzchającą od strachu. Cały ten orszak, otoczony chmarą młodzieży, zwykle zaczynając od dworu, obchodzi okoliczne wioski, przy odgłosie skrzypek i brzęczących janczarów.

Te i tym podobne zabawy, tchnące prawdziwą swojskością, a przytem huczne, po kilka dni trwające wesela, których o tej porze najczęściej przypada, połączone ze śpiewem ochotczych weselników i z rozlegającą się po wsi muzyką, dodają o tym czasie zacisznej wioszczynie jakiegoś niezwykłego życia, które naraż milknie, ustępując z drogi przed wielkim postem, a z nim przed starym porządkiem rzeczy, postępującym zwykłą koleją, wśród spokoju, pracy i codziennych zabiegów koło gospodarki.

2. Wstępna środa. Wielki post. Wielkanoc.

Popielec, który rozpoczyna okres czasu siedmioletniego, zwanego wielkim postem, jest zarazem i ostatnim dniem, w którym rozlegają się pełne wesołości echa z ubiegłych zapust.

Przechowują się jeszcze zwyczaje między ludem, bez zaprzeczenia pochodzące z czasów pogańskich. Do tej liczby niech mi będzie wolno zapisać: *zapis młoduch do kobiecego cecchu*¹⁾, *konopny tamiec*, oraz *okupianie* się dziewcząt, które lud miejscowy w popielec wyprawia, godne są uwiecznienia znakomitym w tego rodzaju rzeczach ołówkiem pana E. Andriolliego.

Już od samego poranku starsze mężatki ze wsi, odziane w męskie kapoty, kapelusze i pasy, oraz w poprzyprawianych z konopi wąsach i brodach, wybiegłszy z chałup, wywlekają od pierwszego lepszego gospodarza sanie, a postawiwszy na nie ogromny ceber, ciągnąc za dyszel i popychając z tyłu, ruszają pędem z miejsca, wśród śmiechu, krzyku i nieopisanej wrzawy. Liczne otocze-

¹⁾ O ile wiem, zwyczaj ten również istnieje i w pogranicznym Szląsku, w okolicach m. Woźnik.

nie, składające się z młodzieży płci obojga, podąża za niemi, a kilka kobiet, niby kapela, wyprzedziwszy cały orszak, śpiewając, przybija do taktu w przetaki, pełne skorup, szkła, i łyżek cynowych, zastępując niejako w ten sposób dźwięki zabronionych już skrzypek i ulubionych zapustnych janczarów. W takim porządku zajeżdżają przed chatę młoduchy tj. mężatki, która w ubiegłe tylko co zapusty wyszła za mąż. Tutaj przebrane kobiety, o czem dowodnie przekonywają korałe na szyi, oraz wyglądające z pod kapot kiecki, wpadają do izby, a zamknawszy do komory broniącego się chłopca, z mniejszym już oporem wyciągają z chaty ociągającą się młoduchę i wśród ogólnej wesołości i pokrzyków wsadzają do cebra, stojącego na saniach.

Wykonawszy to, cały orszak szparko sunie przez wieś, zmierzając ku niedaleko odległej karczmie, a przez całą, choćby najcięższą drogę, jedne dzielnie ciągną sanie, gdy tymczasem inne przytrzymują wciąż wydobywającą się z cebra młoduchę, a inne znów, jak to już było przedtem mówione, wyprzedzają całą tę kawalkatę, aby śpiewem i pobrękiwaniem w przetaki zastąpić nieobecną kapelę. Przed karczmą znowu się powtarza ta sama scena, co przed chałupą; lecz w końcu,

pomimo szamotania się i krzyku, wciągnięta do karczmy młoducha musi postawić z okazji *wpisunku do kobiecego cechu* przynajmniej garniec wódki, i jak zwyczaj każe, przepić naprzód do najstarszej z całego grona mężatki. Wśród picia dają się słyszeć głośne przyśpiewki, komponowane na miejscu i mniej więcej odnoszące się do tej okazji; wreszcie kończąc ten szczególny obchód, przy głośnych całusach życzą nowozamężnej szczęścia, dostatku i dobrego zdrowia, poczem, jeżeli jest we wsi jaka inna młoducha, to udają się po nią, jeżeli zaś niema, to przystępują do *konopnego tańca*.

Taniec na konopie w wielu się jeszcze miejscowościach naszego kraju utrzymał; tutaj biorąc się za ręce, tworzą koło, a obróciwszy się, wśród śpiewu, kilkanaście razy, kończą go skakaniem przez ławy, w tym celu, ażeby konopie w *latosim* roku na wysokość podskoku urosły ¹⁾.

W dniu tym, podobnie jak *młoduchy* kobietom, tak dziewczęta mężczyznom opłacać się muszą; ażeby uniknąć *okupu*, omijają go scho-

¹⁾ Od Koziegłów: kobiety na konopny taniec warzą w karczmiu groch i kapustę, poczem, przetańczywszy, zasiadają do uczty.

waniem się lub ucieczką, lecz nie zawsze się to udaje przed skrzętnie szukającemi po wszystkich kątach sąsiadami. Nieraz bowiem przetrząsnąwszy izbę, chlewy, sionkę i komorę, znajdując nieboraczkę w dole od ziemniaków, z kąd wyciągnąwszy, przywiązują powró-
słem do pasa wielki kloc, niby szczapę, umajoną w świerkowe gałązki, oraz zdobną we wstążki i pióra, poczem, wzięwszy wciąż wyrrywającą się dziewczę pod pachy, prowadzą przez wieś do karczmy, gdzie dopiero najmniej kwartą wódki okupia się z tego, że w zapusty nie wyprawiała wesela.

Popielec, który tu nazywają *wstępną środą*, jest ostatnim, jak to już wyżej mówiłem, dniem w którym słyhać jeszcze odgłosy ubiegłych zapust, ze świtem bowiem dnia następnego lud już wkracza w dobę spokoju i wielkiego postu, aż do czasu, w którym głośne alleluja nie oznajmi radosnej chwili Zmartwychwstania Pańskiego.

Lud miejscowy, z gruntu religijny, prawdziwie też w duchu kościoła katolickiego post obchodzi, poczytując sobie za grzech nawet wszelkie śpiewy, oprócz pobożnych.

W poście modlą się więcej niż zwykle; każdy ile możności śpieszy o tym czasie na stacje, na gorzkie żale, które tutaj na bardzo przyjemną nutę są śpiewane.

Włościanie tutejsi w ciągu wielkiego postu używają pokarmów zupełnie *jałowych* tj. niczem nie okraszonych, chyba u *poradniejszych* olejem; a pomimo że lubią wódkę i radzi codziennie ją piją, to jednak przez ten czas wódki nie używają, chyba nałogowi pijacy i to w sekrecie, obawiając się aby nie uchodzili za bezbożników.

Dzień 1 kwietnia, jak wszędzie, tak i tutaj przeznaczony bywa na wszelkiego rodzaju *cygaństwa*, a dla dziewcząt odkrywa się w tym dniu pole do tumanienia chłopców, na których mają zwrócone oko.

Szosta i ostatnia niedziela postu nosi nazwę *wierzbnej*. W dniu tym zwykłego obrzędu kościelnego (poświęcania palm ¹⁾), na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, młodzież płci obojga, od samego poranku uganiania się za sobą z gałązkami wierzbowymi, któremi chłostając się, wykrzykują: „nie ja bije, wierzba bije!”

Wielki tydzień wśród jeszcze ściślejszego postu i na przygotowaniach świątecznych schodzi; w wielki czwartek po miasteczkach (w Żarkach, Mrzygłodzie i Kromolowie), za-

¹⁾ Lud tutaj robi je z *kocanek* (kocankami v. kotyskami zowią gałązki rokity z nierozkwitłymi pączkami).

cy przebiegając ulice, klekoczą w drewniane klekotki, przypominając ludziom pamiętkę ostatniej wieczerzy Pańskiej. W wielki piątek i sobotę lud się gromadnie schodzi pod kościoły lub do dworów, przynosząc z sobą pewną część potraw wielkanocnych, które proboszcz, objeżdżający natenczas swoją parafję, poświęca, a skończywszy odpowiednią modlitwę, pokrapia obecnych wodą święconą dodając życzenia na nadchodzące święta. Główne potrawy, wchodzące w skład święconego, są: kielbasy, placki, sery i jajka na twardo; cała ta zastawa, umajona barwinkiem, mieści się na stole, przykrytym białym obrusem i stoi do dnia trzeciego u każdego, nie wyłączając najuboższego zagrodnika.

Do pierwszego święta Wielkiejnocy nie ma zastosowanego żadnego ze zwyczajów ludowych; za to w poniedziałek wielkanocny, zarówno po wsiach jako i po miasteczkach, zaczyna się zwyczaj oblewania wodą, zwany *śmigusem*. Począwszy od dnia tego, aż do Przewodniej niedzieli, garczki w rękach dziewcząt, a wiaderka stanowiąc w rękach chłopców broń odporną, bez przestanku póty są w użyciu, dopokąd, czyniąc zadość odwiecznemu zwyczajowi, nie obleją należycie na-przód siebie, a potem kmotrów i znajomych,

pomijając tylko osoby starsze wiekiem, albo pokrewieństwem.

Po niektórych miasteczkach (Żarki, Mrzygłód, Kromolów i o ile zasłyszałem Koziegłowy), w drugi dzień Wielkiejnocy zachował się zwyczaj, który poniekąd przypomina gdzieindziej obchodzony obchód *Gaika*. Odbywa się to w taki sposób, że grono uczących się w miejscowej szkółce podrostków obchodzi wszystkie domostwa po kolei, życząc wszędzie gospodarzom zdrowia i pomyślnego sprzętu zboża w *latosim* roku, za co dostają zwykle po kawałku głowizny, kiełbasy, szynki i placka.

3. Sianosprzęt.

Skoro pora sianosprzętu nadejdzie, wtedy ludzie, oczekujący w stodole na przybycie fur z sianem, a przeznaczeni do odbierania, po zwaleniu z najpierwszej fury, wykrzykują: Oj nowina! nowina! po kolei przewracają jedni drugich, a łapiąc się za nogi, wśród śmiechów i radości, przecierają się wzdłuż i wszerz całej warstwy.

4. Zielone świątki. Sobótka.

Sobótka obchodzoną bywa nocną porą w drugi dzień Zielonych świątek. ¹⁾ Jest to zwyczaj pogański, do naszych czasów przechowany i jak wiadomo, należy do najdawniejszych obrzędów na cześć słońca odprawianych.

Być może, że jak i w innych okolicach kraju naszego, tak i tu za lat kilka lub kilkanaście nie rozświetli nocy tej ogień bylicowy (bylica, chwast wysoko podobnie jak słonecznik wyrastający, przechowywany z roku na rok do rozniecania ogni sobótkowych) i nie zakłóci jej ciszy daleko roznoszącym się echem śpiewu dziewcząt, tańczących w koło ognisk, niby fantastyczne postacie duchów, wśród nocy z grobów powstałych.

Już w przeddzień sobótki dziewczęta ze wsi naradzają się, jaką we śpiewie dać chłopcom *ochwiarę* tj. stosownie do ich cnot, zalet, wad, nawyków, a czasem z przekory lub chwilowej nieprzyjaźni, kolejno każdemu parobczakowi, przy wymienieniu jego imienia, coś mu dodać czyli *ochwiarować*. Zawiodł-

¹⁾ W Zielone świątki mają całą wieś oraz wnętrza chałup tatarakiem.

szy więc koło, zaczynają śpiewać pieśń, która,
z wyjątkiem imion, nigdy nie ulega zmianie:

99.

Marcinowi (Stachowi i t. p.) bolące na rąckę,
A Jędrkowi zimno i gorące.

Hu! ha!

Florkowi ruciany wionecek,
A Kacprowi złoty pierścionecek.

Hu! ha!

Stachowi seć koni w powozie,
A Karolowi suke na powrozie.

Hu! ha!

Jankowi srybrny talar bity,
A Wickowi fartusek wysyty.

Hu! ha!

Bolkowi pas i kuntusice,
A Herunowi ¹⁾ zdechło jałowice.

Hu! ha!

Jankowi świnię opalono,
A Bartkowi krowe przebodzono.

Hu! ha!

Józkowi kapuste z donico,
By się modlił z swojō zalotnico.

Hu! ha!

¹⁾ Hjeronim.

A Pawłowi kisiałki na talirz,
Jedzze, jedz, Pawełku, moze i sie nais.
Hu! ha!

Symkowi torbe z orzechami,
Zeby latał swarnij za dzieuchami.
Hu! ha!

Frankowi konia i kulbake,
A Kubie złoto skorbelache. ¹⁾
Hu! ha!

Jankowi sydło w coło biła,
Nie chodzić ta było, kiedym ci mówiła.
Hu! ha!

Ignacowi cyrwono capecke,
A Jantkowi swojo kochanecke.
Hu! ha!

Walkowi złoto wstążeczke,
A Kasprowi ostro dzidecke.
Hu! ha!

Benkowi ślachecko camare,
A Michałowi dwa koniki kare.
Hu! ha!

Kaźmirzowi ni mamy co podarować,
Musimy mu Basie ochwiarować.
Hu! ha!

Na sobótce śpiewają także *dniówki*.

¹⁾ Skorbelacha będzie to pewno karabela.

Na uroczystość sobótkową często sprowadzają *skrzyńca* i przy skocznej melodji, jeżeli pozwala pogoda, tańczują nieraz do świtu. Gdy starsi spędzają czas na tańcu i śpiewie, podrostki tymczasem, biegąc jeden za drugim w całym pędzie, przy głośnych śmiechach i pokrzykach, przeskakują przez ognie. Cały ten obchód sobótkowy, wśród tysiąca ognisk, rozłożonych het na górach i skałach, wśród głośnych śpiewów, przedstawia fantastyczny i nieporównany widok, malujący się na ciemnem tle nocy.

5. Boże ciało. Oktawa.

Przejeżdżając w tych stronach przez pierwsze lepsze sioło, można ujrzeć nad oknem niemal każdej chaty pęczek nanizanych wianeczków, wiszących na sznurku u frontowej ściany domostwa; a gdyby kto się znalazł w chacie włościańskiej, również zauważyłby, że wewnętrzne ściany domu zdobią obrazy świętych pańskich, które długość prawie całej ściany w każdej izbie zajmują. Wianeczki te, uwite przez dziewoje wiejskie z bylicy, paproci, fjołków i chabru, w dzień Bożego ciała składane bywają w kościele na ołtarzach, gdzie leżą aż do oktawy, w któ-

rym to dniu, zaraz po procesji poświęcone, powracają do rąk swych właścicielek. Trzeba dodać, że dziewczęta przy wiciu owych, tylekroć w pieśniach naszych wspominanych symbolów dziewictwa, zważają na to, aby ogólna ich liczba była nieparzysta, dla uniknięcia zaś pomyłki, jaka przy odbiorze tylu tysięcy wianeczków zajśćby mogła, organista miejscowy, za złożeniem groszaka, umieszcza na przytwierdzonych do pęczków karteczek nazwiska składających je dziewcząt. Ile z ust ludu dowiedzieć się mogłem, wianeczki powyższe mają mieć tę szczególną własność, że odpędzają od domów, niemi obwieszonych, groźne wśród srożącej się burzy pioruny; kruszone zaś na ogień, rozpędzać lub przynajmniej oddalać mają przybliżające się chmury gradowe, które, jak wiadomo, złowieszczą klęską rolnikowi grożą. Oprócz tego, co się wyżej rzekło, wianeczki ściagać mają tak na chatę, jak i na jej pobożnych mieszkańców, szczególną łaskę i błogosławieństwo Boskie.

Gdzieniegdzie po dworach zwyczaj ten również się do dni naszych przechował lecz w nieco odmiennym sposobie. Gospodynie bowiem do pięciu, zawieszonych na Przenajświętszym Sakramencie wianeczków, dołączają cztery ewangelje na karteczkach spisane, które po procesji, odbywanej w oktawę

Bożego ciała, wraz z wianeczkami, zakopane na czterech rogach pól, z piątym, zagrzebanym w środku łąnów, również plony rolnika ochraniać mają od gradów, burz, powodzi i t. p. klęsk, które przy gospodarce dość często się ponosi.

6. Wigilja św. Jana.

W dniu tym o świcie dziewczęta tutejsze, o których mimochodem nie zaszkodzi napomknąć, że odznaczają się po większej części urodą, połączoną z wdziękiem naturalnym ¹⁾, wybiegłszy do sadów, zrywają obficie rosnącą bylicę, którą się na dzień cały przewiązują w biodrach niby pasami. Z tego, com mógł od nich zasłyszeć, wynika, że robią to dla tego, aby przez cały rok cieszyły się zdrowiem, czyli, jak mówią, żeby *ich nie bolało w sobie*. Oprócz tego w bylicę stroją obrazy świętych, stragarze, siestrzany i całe wnętrze domu. Poczem nadobne sielanki dążą na skały i góry po ziele, z którego uwite *korony*

¹⁾ Największą krasą w tych stronach odznaczają się nadobne mieszkanki okolic Koziegłów.

(wieńce) puszczają wieczorem na wodę, a w braku tej ostatniej, na strzechy własnych siedzib. Jak wszędzie, tak i tu również krąży pomiędzy ludem podanie, że raz do roku o północy świętojańskiej, paproć pokrywa się kwieciami, które natychmiast opadać ma na ziemię. Otóż jeżeli kto życzy sobie posiąść skarby, należy w noc tę rozłożyć tuż przy paproci obrus z ołtarza, a kwiatek, który nań opadnie, ma mieć tę szczególną własność, że doprowadzi szczęśliwego posiadacza w to miejsce, gdzie w głębiach ziemi owe skarby kryć się mają. Jest i drugi na to sposób, a mianowicie, aby w noc tę położyć się na spoczynek w głuszy leśnej, gdzie obficie wyrasta paproć, a wśród snu człowiekowi takiemu przedstawić się ma jaknajdokładniej to miejsce, w którym, zakopane przez nieczystą siłę, mieszczą się bajeczne skarby, pełne skrzyń złota, srebra i drogich kamieni.

7. Dożynki.

Określne, czyli tak zwane tutaj *dożynki*¹⁾ odbywają się po niektórych dworach zaraz

¹⁾ *Dożynki* trzeba odróżniać od *wyżynek*, tj. od żniwa, które dwory w tych stronach wśród nocy księżycowych, przy

po sprzątnięciu z pola ozimin, po innych znów w połowie września, to jest wtedy, kiedy już ani z ozimin, ani z jarzyn nic na polu nie pozostanie. Tam gdzie jeszcze, dzięki dobrej harmonji pomiędzy dworem a strzechą, dożynki do tej pory przetrwały, w niczem się one nie różnią od tych, jakie widzimy po całym obszarze kraju naszego, a że o nich wiele się już rozpisywano, przeto nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko przytoczyć kilka śpiewek, spisanych podczas żniwa i dożynek.

muzyce i poczęstunku zwykły wyprawiać. Wiadomo jest, że póki chłop sobie nasamprzód nie sprzątnie, póty za żadne w świecie pieniądze do dworu na zarobek nie pójdzie; ale z innej strony wiadomem jest również, że lud nasz za muzyką przepada. Otóż w braku rąk roboczych, dosyć jest żeby kilku *skrzypców* w noc widną zarzępoliło wśród łąnów zboża, a natychmiast kilkaset z drugiej, a nawet z trzeciej wioski zbiega się żniwiarzy, którzy tylko za muzykę, przegrywającą przy pracy i za poczęstunek, porządny łąn zboża zwykli nietylko na garściach położyć, ale związać, poznosić i poustawiać w mędle. Nim zacznie świtać, żniwiarze zazwyczaj kończą *wyżynkę* tańcem, który wcale oryginalnie się przedstawia, gdyż miejsce do zabawy obierają tuż zaraz na ścierni, a często gęsto i sam dziedzie dla dodania ochoty puszcza się w płasy z nadobną dziewoją. Ze świtem, jak gdyby nigdy nie, ludzie opuszczają pańskie pole, dążąc wprost do żniwa na swoje poletka! I jakżeż tu nie podziwiać tej wytrzymałości i tej dobrej fantazji, którą lud nasz, nawet po najcięższej pracy zwykł zachowywać!

Skoro dziedzic ku żniwiarzom podjeżdża,
postatnica śpiewa:

100. Wody, panie, wody,
abo gorzałecki,
bo nam poustano
u zniwa dzieusecki.

101. Wody, panie, wody
abo okowity,
bo nam poustano
u zniwa kobity.

Nim drużyna dożynkowa, poprzedzana przez postatnicę, niosącą na głowie suto strojny wieniec, dojdzie do dworu, musi się na-przód wystać przed wrotami, naumyślnie zamkniętymi i dopiero po prześpiewaniu:

102. Gonieś nas, panie,
po polu pod borem,
pozwól ze nom teraj
stanąć przede dworem

wrota zostają na ścieżaj otworzone przez któregokolwiek ze służby dworskiej, a cała drużyna posuwa się zwolna ku dworowi.

Stanąwszy przed gankiem, nim się dziedzice ukążą, śpiewają:

103. U nasego pana,
zielony podwórzec,
powiadajo ludzie,
ma pieniędzy korzec.
104. Nie korzec, nie korzec,
jeno dwa korcyki,
jeden na korale,
drugi na trzewiki.
105. Gonileś nas, panie,
po polu z lasecko,
wynieśże nom teraj
gorzałki z flasecko.
106. Gonileś nas, panie,
po polu z basiozem,
wynieśże nom teraj
winecka z gosiozem.
107. Gonileś nas, panie,
po polu, po polu,
puśćże nas teraj
z wieńcem do pokoju.
-

8. Podbieranie miodu.

Podbieranie miodu dwa razy do roku odbywa się w tych stronach, a mianowicie w pierwszej połowie lipca i w drugiej połowie września. Gospodarz w dniu takim wyprawia ucztę, na którą zaprosiwszy sąsiadów i krewnych, częstuje chlebem, serem i krupnikiem, przyrządzonym z tylko co podebranego miodu. Krupnik ów stawiają na stole w misce, z której dopiero czerpiąc łyżkami napełniają kieliszki.

9. Uroczystość N. M. P. Zielnej.

W skład ziela, które w dniu tym noszą do kościoła w celu poświęcenia, musi koniecznie wchodzić następujących dwanaście roślin: włoski Najświętszej panienki (podobne nieco do paproci, rośnie najwięcej po skałach), obieżyswiat (żółto kwitnący), trojeść, żabie skrzeki (po łąkach niebiesko kwitnie), boże drzewko, rotyć (żółty, podobny do marony), lubczyk, leszczyna z orzechem, żyto, konopie, len i mięta.

Zioła powyższe można spostrzedz niemal w każdej chacie, wetknięte za siostrzan, a wedle starego obyczaju, zwykli do trumny pod

głowę zmarłego nieco tych ziół podkładać. Dla czego jednak, to tego dopytać się nie mogłem.

10. P r z ą d k i.

(Wieczornice)

Do najstarszych zwyczajów zaliczyć można i tak zwane *prządki* (lub *wieczory prządkowe*) czyli zgromadzanie się dziewcząt na robotę podczas długich wieczorów zimowych. Zwyczaj to odwieczny, a niezawodnie pamięta owe czasy, w których to praojcowie nasi, czciciele Świętowida, Kolady, Lelum Polelum i wielu bóstw innych, zasiadali w koło ogniska domowego, aby pieśnią uczcić swych bohaterów, którzy polegli w obronie siedzib oczyszczonych od nienawistnych najeźdców germańskich, znienacka wkraczających w ziemie słowiańskie.

W niektórych miejscowościach kraju naszego wieczornice powoli już wychodzą ze zwyczaju; w okolicy jednak, którą opisuję, ochoczo się jeszcze na nie zgromadzają. Czas, w którym na prządki zaczynają się schodzić, przypada około drugiej połowy listopada i najdalej się przedłuża do ostatnich dni mięsopu-

stu w roku następnym. Z nastaniem tej pory zwykle wybierają najobszerniejszą izbę we wsi i tu codziennie się schodząc, przędą, robią na warsztatach, drą pierze i t. p. zajmują się robotą. Zwykle tylko w dnie, poprzędzające niedziele i święta, siedzą do wieczery, w inne zaś dopiero o północy lub nad samym ranem rozchodzą się na spoczynek.

„Od Godów do Nowego roku, siedzą prządki do zmroku,” a „od Nowego roku do Trzech króli do samej wieczery.” Przysłowia powyższe objaśniają, że i w innych stronach, np. nad Narwią, *święte wieczory* mniej więcej obchodzone bywają, gdyż przedać o tym czasie tylko po dniu, wieczory spędzają na śpiewaniu kołęd i pieśni nabożnych. Prządki najwięcej z tego powodu zasługują na uwagę, że podczas nich roztacza się bogaty splot przypowieści, klechd i dziwnych baśni, okrytych pleśnią zamierzchłych wieków, gadek (*gadulek*) oraz starożytnych dum i pieśni.

Nierzadko w formę tych pieśni bujna wyobraźnia ludowa ujęła wszystkie swoje uczucia, skupiając w nich zarazem i legiendy i podania, sięgające odległych czasów, a melodja ich już to smętna, już wesoła, kwiecistym źródłem tonów narodowych, krzepi sko-

łatanego ducha wśród pracy bezustannej i mozolnych trudów.

Każda dziewczoja, idąca na prądkę, zabiera, wraz z prześlicą, kręziołkiem i motowidłem, kromkę chleba i krajanekę sera, gdyż poczęstunek na wieczorach prądkowych, z wyjątkiem dworów szlacheckich, przyjętym nie jest.



DUMY I PIEŚNI.

DUMY I PIEŚNI.

Lud nasz śpiewa pieśni podczas każdej, nawet familijnej uroczystości; przy pieśni wolniej oddycha i w pieśni silniej żyje uczucie jego. Pieśń, przechodząc z pokolenia do pokolenia, odbiła w sobie odwieczne życie ludu, przeniosła w dzisiejsze czasy zamarte postacie bohaterów jego, a płynąc wartko jako górski strumień, zasila melodją rodzinną całe obszary kraju naszego.

Przysłowie ludowe mówi, że „co wieś, to inna pieśń;” myliłby się jednak ten bardzo, ktoby je dosłownie sobie tłumaczył.

Jako jeden obyczaj i podanie, jako jedne obrzędy i zwyczaje, tak też jedna i taż sama pieśń wspólną jest wszystkim naszym rodom, które od wieków osiadły nad Bugiem, Niemnem, Berezyną, Dnieprem, Dniestrem, Wisłą, Pilicą i Wartą; a dziwić się niema czemu, bo

prastary obyczaj zrodził wspólne uczucie, a to uczucie stworzyło pieśń, która, nie bacząc na gwary, tak samo brzmi nad skromną Wartą, jako i nad wspaniałym Dnieprem. Ta jednolitość pieśni nie dowodzi znowu, żeby się miały one z jednej okolicy rozejść po całym kraju, bo, jak mówi niezmordowany badacz ludu naszego Zygmunt Gloger w swych Obchodach Weselnych, powstały one wskutek zażyłości i zmieszania się w jeden naród wszystkich rodów, zamieszkujących w granicach b. Rzeczypospolitej.

Chcąc poznać ducha pieśni ludu naszego, dość jest poznać je z jednej okolicy, ale grunto-wnie, a będziemy mieć wyobrażenie o wszystkich, które nie w uczuciu, lecz tylko w zewnętrznej postaci różnić się między sobą będą.

Podobnie jak w obrzędach weselnych, tak i w tym dziale, uważny czytelnik znajdzie nie tylko pieśni z odmianami (warjantami), ale i wiele takich, które dotąd znanymi nie były; nie dowodzi to, żeby one były wyłączną własnością tylko tej okolicy, ale albo bujają dotąd po wsiach i niwach nie ujęte piórem skrzętnego zbieracza, albo też poszły w zapomnienie wraz z temi, co nucąc je niegdyś, teraz spoczywają już w świętej ziemi pod zarosłą mogiłą. W końcu dodać muszę, że niektóre z tych pieśni są wspólne i po-

granicznym szlązakiem, lecz stokroć piękniej się wydają wychodząc z ust tutejszych śpiewaczek, aniżeli w skażonem niemczyzną słowie. Czem bliżej granicy, czem bliżej Szląska, tem naród mniej śpiewny, a natomiast więcej zabobonny. Nieustający turkot fabryki i przeraźliwy syk pary już tu zagłuszył odwieczną pieśń z prastarą, swojską melodją: dymy fabryczne, zalegając od świtu do nocy cały horyzont, nie dają już się przyjrzeć lazurowym niebiosom. Kiedy niekiedy zapłaczę się i tu jeszcze melodja starodawnej dumy, ale ta tak jest smętną i tak do głębi przejmującą, jak i cały ten sielski krajobraz, dymem i brudem fabryczno-niemieckim sprofanowany.

I. MIŁOŚĆ I WESELE.

1. Dumy i pieśni, w związku z weselnemi zostające.

Pieśni tu zamieszczone bywają często śpiewane na weselach, sobótkach, przy puszczaniu wianków w wigilją św. Jana i t. p., słowem przy wszystkim, co skojarzenie stadeł małżeńskich ma na celu.

Od Włodowic, Kromołowa (Parkoszewice).

Niekiedy śpiewaną bywa po oczepinach.

Ozenił sie Delwestynek ¹⁾
Miejski synek,
Pojon sobie Kasinecke,
Sławnej matusi córecke.
Jesce z nio i nocki nie spał,
Pon go na wojenke wysłał.
— Naści matko swojo córke,
Swojo córke, mojo zonke,
Chowaj ze jo rocek ze seść,
A na siódmy daj komu chces.
Siódmy rocek juz nadchodzi,
Juz sie Kasie za mąż godzi,
Siódmy rocek aj! juz idzie,
Juz Kasieńka za mąż idzie.
Delwestynek z wojny jedzie
I przyjechał przede wrota,
Nie znać go od śrybła, złota.
— Wynieś, matko, skrzypce moje,
Pójde zagrać Kasi na wesele.
Siąde ja se w rogu stoła,

1) Nieco podobna w dziele Kolberga: *Pieśni ludu polskiego* str. 224—234. U Z. Glogera: *Starod. pieśni i dumy* str. 19.

Pozna li mnie Kasia moja?
Jak mnie Kasia obacyła,
Ćtyry stoły przeskoczyła.
— A witajze, mój najmilsy,
Delwestynku mój najpirwszy,
Bo ja tobie ślubowała,
A tamtemu rącke dała.
— A ty, chłopie z cudzej strony,
Idź se sukaj insej zony.

110.

Od Włodowic (Rudniki, Parkoszewice).

A w Krakowie na ryneku
Siedzi ponna w okienecku.
Siedzi, siedzi, upłakuje,
Rącki sobie załamuje:
— A kiedym ja była panno,
Chodziliście wszyćcy za mno,
A teraj mnie nie widzicie,
Ze ja mam malutkie dzicie.
— Cisyj Kasiu, nie cnij sobie!
Z dzieciąteckiem łatwi tobie,
Anizeli mnie z tym wioneckiem.
Dzicie odchowas i do ludzi das,
A ja wianusek nosić muse,
Kiedym go wzion na swo duse.
A na owym strasnym sądzie,
Jak z wioneckiem stanąć będzie!
Zadrzą nózki pod kolanem

Za wianuskiem, za rucianym.
(lub: Zadrzą nóżki pod kolany
Za wionecek, za ruciany).

III.

Od Włodowic, Żarek ¹⁾ (Góra Włodowicka).

Siedmiu ja se kawalerów miała,
Kazdemu podarunecek dała:
Pirwsemu ruciany wionecek,
A drugiemu śrybny pierścionecek;
Da trzeciemu łomane w kolanie,
Zeby wiedział co znaczy kochanie.
Cwartemu bolące na rącke,
A piątemu frybre i gorące;
A sósty co odemnie wiedział,
To przez trzy lata u doktora siedział;
Da siódmemu samam sie przyznała,
Com sie najlepi z nim kochała.

III.

Od Koziegłów, Siewierza (Lgota).

Sła Karolina od Bobolina,
Jasienek za nio z butelko wina.
— Wróc sie, Karolciu, bo jado goście.
— Juz sie nie wróce, bom jest na moście,

¹⁾ Nazwa w nawiasie oznacza miejscowość, w której pieśń spisana została, początkowe zaś nazwy wskazują miasteczka, w których okolicy pieśń bywa śpiewaną.

Juz sie nie wróce, az sie powróce.
Sprzedałam piestrzeń (pierścień) i załobnice,
Kupiłam folwark i kamienice.
Przed kamienico siwy koń stoi,
Juz sie Karolcia do ślubu stroi.
Na ślub jechała, zywnie płakała,
Zielone listki z wieńca targala.
— Oj listki, listki z wieńca zielone,
A moje ocka barzo skalone;
Zoden nie winien, tyś, Jasiu, winien,
Coś mnie opoił cyrwonym winem.
Cyrwonym winem, ostro gorzałecko;
Jesce ja mogła być prawo panienecko,
Syna uchować, na wojne go dać,
Coby mógł wroga sablo kresować.
(lub: Coby sie nauczył sablo cyrklować).

113.

Od Włodowic, Kromolowa (Parkoszewice).
Dyscyk idzie, dyscyk kropi po drobnej ka-
[linie,
Kochajze mnie, mój chłopaku, jeno nie zdrad-
[liwie.
— Nie bójze sie, moja dzieucho, nie zdradze
[ja ciebie,
Bodaj ze ja nózki złomał, jak pójde od ciebie.
I wyjechał w pole na krzyzowe drogi,
Zara mu koń złomał syje, a on sobie nogi.

— Tera ja ci, mościa panno, na przestrogi
[daje,
Zebyś się ty nie kochała w kawalirskim stanie.
Bo kawalir przez rozumu Boga sie nie boi,
Przysięga sie, deklaruje, a na zdradzie stoi.
Ręce składa, przysięga sie i do Boga
[wzdycha;
Zeby zajrzał w jego serce, to nadzieja licha.

114.

Od Koziegłów (Gężyn).

— Świeć, miesiącku, świeć,
Ale wies komu?
Ido ci ta trzy panienki
Z karcmy do domu.
 Świeć, miesiącku, świeć
 Bez wysoki płot;
 Pocekajno, moja dzieucho,
 Jesce aby rok.
— Cóż ty jest za pon,
Co cie cekać mom?
Juści dzieuche bidnych ojców,
Tybyś mnie nie wzion.
 Tyś jest pon srogi,
 Sukas chędogi;
 Z cymze sie pokazać mom,
 Cy te krzywe nogi?

Krzywe nogi mas,
Syroko stąpas,
Pod kozdem okieneckiem,
Kochania sukas.

Chociaz je nojdzies,
To je uwiedzies;
Złote góry obiecujes,
Później nie weźmies.

115.

Od Włodowic, Pilicy (Samoszyce).

— Matusiu, matusiu, boli mnie głowa,
Odjechał mnie kochaneczek, pociecha moja.
Nie dał mi płakać, ani sie smucić,
Obiecał mi za dwa rocki do dom powrócić.
Dwa rocki wysło, przysłał mi pismo.
Cytajze go, moja lubo, cytaj go jesno.
I jak cytala, barzo płakała,
Od wielkiego frasunecku (j)aze zemglała.
— Matusiu moja, matusiu moja, jado malarze,
Kazcie mi go wymalować choć na papierze;
Bo ci malarze ładnie malują,
Tak ci mi go wymalują, kieby lelijo.
Kieby lelijo, kieby róży kwiat,
Bo on mi jest najmilejsy, niżli cały świat.

116. (Mel. N. 10).

Od Włodowic, Kozieglów (Parkoszewice).

Służył Jasio na dworze ¹⁾
Na króleskiej komorze,
Aj, lu lu lu lu lu lu lu
Aj, lu lu lu lu lu lu lu
Na króleskiej komorze.

Wysłużył se Luteńke,
W siedmiu latach panienke.
Aj, lu lu i t. d.

I rocka z nio nie siedział,
Na wojenke pojechał.
Aj, lu lu i t. d.

Siedem latek wojował,
Na ósmy z ni przyjechał.
Aj, lu lu i t. d.

I przyjechał przed topól,
I zapukał w ten pokój.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła do niego pirwsa ceść:
— Mas, Jasieńku, z konia śleźć!
Aj, lu lu i t. d.

¹⁾ Podobne: Pieśni ludu pol. str. 173—188. Starod. dумы i pieśni Z. Głogera str. 15. Pieśń powyższą z małemi odmianami słyszałem śpiewaną we wsi Łąckach na puszczy pod Myszeńcem.

— Ja z konika nie ślize,
Póki Lutki nie ujźre.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła druga (ceść) w zieleni:
— Twoja Lutka juz w ziemi.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła trzecia (ceść) w załobie:
— Wasa Lutka juz w grobie.
Aj, lu lu i t. d.

I zajechał na smętarz,
Da cem prędzej z konia ślaz.
Aj, lu lu i t. d.

I klęknoł se na grobie:
— Moja Lutko, ku tobie!
Aj, lu lu i t. d.

— Moja Lutko, Luteńko, -
Przemów do mnie słowieńko.
Aj, lu lu i t. d.

— Cyż ty, Jasiu, rozum miał,
Ja umarła mówić mam?
Aj, lu lu i t. d.

— Boś ty Jasiu róży kwiat,
Mas tu insych cały świat.
Aj lu lu i t. d.

— Kajś podziała te saty,
Com ci sprawił przed laty?
Aj, lu lu i t. d.

— Oj spódnicki w organy,
Coby wdzięcznie mi grały.
Aj, lu lu i t. d.

— A korale we dzwony,
Coby dźwięcznie dzwoniły.
Aj, liu lu i t. d.

— Zagrajciez mi, organy,
Moi Lutce kochany.
Aj, lu lu i t. d.

— Zadzwońcie mi w wielgi dzwon,
Moi Lutce wiecny dom.
Aj, lu lu i t. d.

Prześpiewawszy, dodają zwykle, że „za te
pieśń należy sie grosy dwadzieścia seść.”

117. (Mel. N. 11).

Od Żarek, Koziegłów (Lgota).

U młynarza Marcina ¹⁾
Jest tam piękna dziewczyna.
Trak tak tak tak la la la, }
Jest tam piękna dziewczyna. } 2 razy.

¹⁾ Nieco odmienna u Z. Glogera w dziele: Starod.
dumy i pieśni str. 105 p. n. „Pieśń o staroście Kaniowskim
i młynarzównie.”

Zoden o ni nie wiedział,
Sługa panu powiedział.
Trak tak i t. d.

Młynarz w progi wstępuje,
Pon go winem cęstuje.
Trak tak i t. d.

Młynarz pije i płace,
— Cym to wino zapłace?
Trak tak i t. d.

— Pij, młynarzu, mas li pić,
Kasia moja musi być.
Trak tak i t. d.

— Choćbym stracił wsyćkie wsie,
Mojej Kasi kozdy chce.
Trak, tak i t. d.

— Choćbym stracił i kacki,
I te wsyćkie dostatki.
Trak tak i t. d.

— Choćbym stracił cały dom,
Mojej Kasi nie wydam.
Trak tak i t. d.

Nie móg(ł) pon z młynarzem poradzić,
Kazał siebie w wór wsadzić.
Trak tak i t. d.

— Zawieźcie mnie do młyna,
Jako korzec jęczmienia.
Trak tak i t. d.

— Nie kładźcie mnie w młynicy,
Bo mnie zjedzo indycy.

Trak tak i t. d.

— Postawcie mnie w komorze,
Tam gdzie Kasieni łoze.

Trak tak i t. d.

W nocy o północy,
Wór sie do Kasie tocy.

Trak tak i t. d.

— A cy Jezus! Maryja!
Co ten wór nogi ma?

Trak tak i t. d.

— Cicho, Kasiu, nie wołaj,
Bo ja jest pon Mikołaj.

Trak tak i t. d.

— Zebyś ty był dobry pon,
Nie chodziłbyś w nocy som.

Trak tak i t. d.

— Aleś ty jest selma syn,
Niepoćciwy matki syn.

Trak tak i t. d.

118.

Od Siewierza, Kozięglów (Lgota).

Posła panna po wodę, ¹⁾
Miała piękno urode;

¹⁾ Podobna w dziełku Z. Glogera: Star. dumy i pieśni
str. 34.

Posed za nio pon, }
Słuk(l) je (d)zbon. } 2 razy.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon }
Sto złotych ci dam. } 2 razy.

Sto złotych nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(l) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto krów ci dam.

Ona sto krów nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(l) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto koni ci dam.

I sto koni nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(l) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze
Dyć ja ci zbon zapłace;

Za zielony zbon

Sto kroci ci dam.

I sto kroci nie chciała,

Ino zbona płakała:

— A mój zielony zbon,

Słuk(ł) ci mi go pon!

— Moje dziewce, nie płac-ze,

Dyć ja ci zbon zapłace;

Za zielony zbon,

Cały majątek dam.

I majątków nie chciała,

Ino zbana płakała:

— A mój zielony zbon,

Słuk(ł) ci mi go pon!

— Moje dziwce, nie płac-ze,

Dyć ja ci zbon zapłace;

Za zielony zbon

Sam ci sie oddam.

— Chwała panu Bogu!

Za zielony zbon

Dostał mi sie pon,

Dziubecka (buziacka) ci dam!

119.

Mieszczkańska (m. Koziegłowy).

Ach! z wieczora, w miłym chłodzie,

Bawiłem sie po ogrodzie,

Bawiłem sie mile,

Miawszy czasu chwile.

} 2 razy.

To myślami, to śpiewkami,
To różnemi zabawkami,
Tak się pięknie bawił, }
Czasu wiele strawił. } 2 razy.

Skoro przypominam sobie,
Że mam flotrewars przy sobie,
Dobywszy go, składałam,
Pod szpalerem siadam.

Na kanapie na zielony,
Kwiateczkami ustrojony,
Tam sobie miluchno,
Teraz cichuchno.

Wejżre w górę, co za szelest?
Oglądam się, czy kto nie jest.
Oglądam się wszędy,
Czy kto nie jest kędy?

Zobaczyłem grzeczne dame,
Przechodząco, gdyby łanie,
W białem nocnem stroju,
Snać wyszła z pokoju.

Prędko do mnie przyskoczyła,
Rączki do mnie wyciągnęła.

— Masz do spodobania,
Oraz do kochania.

Jak sie bawić naprzykrzyło,
Żał mi miejsca tego było,
Odstąpić miłego
Kochania swojego.

— Już cie zegnam, serce moje,
Bo już ide na pokoje.
Zawsze mi tu bywaj,
Te piosneczke śpiwaj.

M I Ł O Ś Ć.

2. Igraszki. Żarty. Figle. Swawola.

120.

Od Żarek (Jaworznik).

Przy grze w barana.

Kajżeś ty bywał, mój Seweryniu?
— W Krakowie, w Krakowie, serce Maryniu.
A cóżeś tam robił, mój Seweryniu?
— W kartecki sobie grałem, serce Maryniu.
Cóżeś ty ta wygrał, mój Seweryniu?
— Sto złotych, sto złotych, serce Maryniu.
Na cóż to będzie mój Seweryniu?
— Na jabka, na gruski, serce Maryniu.
Pewno ty chory, mój Seweryniu?
— Oj, chory, oj chory, serce Maryniu.
Pewno ty umrzes, mój Seweryniu?
— Oj, umre, oj umre, serce Maryniu.

1) Nieco podobna w dziele Kolberga: Lud itd. Sandomierskie ser. I str. 149.

Kaj cie bedo chować, mój Seweryniu?
— W kościele, przy stole, serce Maryniu.
Cem ci bedo dzwonić, mój Seweryniu?
— Dzwonami, dzwonami, serce Maryniu.
Kto cie bedzie płakał, mój Seweryniu?
— Wsyćkie panny krakowianki i ty Maryniu.

121.

Od Mrzygłoda, Koziegłów (Geżyn),
Siedzi dudek na kościele,
Piwo warzy na wesele;
Co nawarzy, to wypije,
Przyjdzie do dom, babe bije.
Baba płacze, lamentuje,
Dudek sobie wyskakuje;
Powiesił jo nade drzwiami,
Bije po łbie kamieniami.

122.

Od Mrzygłoda (Rudniki).
Goni mnie ksiądz,
Goni mnie ksiądz
Po pokoju w trepkach;
Dogonił mnie,
Wywrócił mnie,
Za piecem na drewkach.
A mój mężu,

Powidz księdzu,
Co ksiądz dokazuje:
Ja do księdza, do spowiedzi,
A ksiądz mnie całuje.
Trzebaby ci, księdzu,
Derewende zrucić,
Trzebaby mu kazać
Do stodoły młócić.
Trzeba mu wyrzucić
Zytka choć z pół kopy;
Trzeba mu powybierać
Co największe snopy.

123.

Od Kozięglów (Lgota).

Posła panna na jagody, poblądziła w lesie
I napadła bednarczyka, co obrące niesie.
— A ty, mój bednarczyku, o co ja cie prose:
Pobijze mi konewecke, co w nij wode nose.
Pobijze mi konewecke, pobij ze mi skopek,
Pobijze mi baryłecke, wpraw ze do ni copek.

124.

Od Kozięglów (Geżyn).

A soi dzibusie
Daba bym bibujusie
Bibujusie co bobiku
Co bobiku ka moja.

(A stoje, dziwom sie,
Kochałabym, boje sie.
Boje sie złego cłeka
I kijacka mateńki).

II. SIEROCTWO. DZIECIOBÓJSTWO. MEŻOBÓJSTWO.

125.

Od Włodowic (Zdów).

Sła sirotecka po wsi;
Obsiedli jo dwa psi; ¹⁾
Nie miał sie kto obrać sirotecki ognać.
Ognał ci jo ognał sam Pon Jezus z nieba,
Ognał sirotecke kawałeckiem chleba.
— Kaj ty, sirotecko, idzies?
— Ojca matki sukam.
— W daleki kraj zajdzies,
Ojca, matki nie znajdziesz.
— A któz sie ta puka, na tym moim grobie?
— A ja, matusieku, puśćcie mnie do siebie.
— Cóz sa bedzies jadła, cóz sa bedzies piła?
— Kamycki, krzemycki będe se krzesiła.

¹⁾ Odmiany tej pieśni znajdują się: u Z. Glogera w dziele *Star. dumy i pieś.* str. 7. Bibl. Warszaw. r. 1860, t. II, a także w dziele Kornela Kozłowskiego *Lud.* i t. d.

— Swoim dziatkiem (macocha) łożeczko ściela,
A mnie sirotce pod ławko pościela.
Swoim dziatkiem chleba z masłem daje,
A mnie sirotecce głębiaków nakraje.
Swoim dziatkiem daje na misecce,
A mnie sirotce jak psu w skorupce.
Jak ci mnie myje, nakręca mi syje,
Jak ci mnie cese, ze mnie krewka ciece,
Jak ci mnie plecie, po ziomce mnie wlece.
Zesłał Pon Jezus dwóch aniołków z nieba,
Wzieni sirotecke za rącki do nieba;
Zesłał Pon Jezus dwóch cartów z piekła,
Wzieni macosysko na rogi do piekła.
Położyli ci jo na zelaznym stolcu,
Dali jej sie napić kagońcu i smolcu.
Jak ci sie napiła, w cały głos krzyknena:
— Mój Jezus kochany! zebym sie jesce na ten
[świat wróciła,
Juzbym siroteckom krzywdy nie cyniła.

126.

Od Żarek, Koziegłówek (Lgota).

Oj w niedziele z porania ¹⁾
Posła panna do ziela.

¹⁾ Odmiana tej pieśni w dziele Z. Glogera: Starod.
dumy i pieśni str. 64.

Haj ha ha ha i ha

Posła panna do ziela.

Rozłożyła złoto nić,

Chciała jeszcze wionki wić.

Haj ha i t. d.

Przyjechał do ni pon:

— Siadaj, panno, na mój koń.

Haj ha i t. d.

— Nie będzie ja siadała,

Z ojcami nie gadała.

Haj ha i t. d.

— Miałś ci tu dość casu,

Mogłaś gadać zawcasu.

Haj ha i t. d.

Bory lasy sumiały,

Inse panny słuchały.

Haj ha i t. d.

O cem to ta takowem?

O dziewcęciu wójtowem.

Haj ha i t. d.

Zajechał z nio przed piekło,

I zakołatał w okno.

Haj ha i t. d.

— Otwórz mi tam, bracie mój,

Wieze panne w nowy dwór.

Haj ha i t. d.

— Co ta panna zrobiła,

Co sie do nas dostała?

Haj ha i t. d.

— Troje dzieci straciła,

Jedno w piecu spaliła.

Haj ha i t. d.

— Drugie psami karmiła,

Kostki w ziemi zaryła.

Haj ha i t. d.

— Trzecie leży pod miedzo,

Ludzie o nim nie wiedzo.

Haj ha i t. d.

Do kotła jo włożyli,

Świrki nad nio palili.

Haj ha i t. d.

Smola na nio kapala,

Ona *w żyłze* płakała.

Haj ha i t. d.

I wyjrzała z pod miecha,

Obacyła cłowieka.

Haj ha i t. d.

— Idź cłowieku do domu

I nie mów nic zodnemu ¹⁾.

Haj ha i t. d.

— Powiedz ojcu mojemu.

I bratu najstarsemu.

Haj ha i t. d.

— Jest ich (sióstr) w domu jesce dwie,

Niech je lepi karzo, niżli mnie.

Haj ha i t. d.

¹⁾ lub: O mnie nie mów nikomu.

— Niech do karcmy nie chodzo,
Niech chłopaków nie zwodzo.
Haj ha i t. d.

Bo mnie karcma uwiedła,
Com na wieki przepadła.
Haj ha i t. d.

127. ¹⁾

Od Kromołowa (Skarżyce).

Stała nam se nowina, ²⁾
Pani pana zabiła;
Wsadziła go w ogródku,
Nasiała na nim rutku.
— Rośnij, rutko, lelija,
Wyzej jesce niżli ja;
Rutka okna sięgała,
Pani pana płakała.
— Wyjźryj sługo w carny las,
Nie jedzie li kto do nas?
— Jado, jado panowie,
Nieboscyka bratowie.
Przyjechali przed wrota,
Pytajo sie o brata:

¹⁾ Odmiany tej pieśni: u Z. Glogera w dziele *Star. dумы i pieśni* str. 68. U Kolberga: *Pieśni ludu polskiego* str. 13—26.

²⁾ Każdy wiersz dwa razy się powtarza.

- Kajześ brata podziała?
— Na wojnem go wysłała.
— My ta z wojny jedziemy,
Brataśmy nie widzieli.
Coś to pani robiła,
Coś zapaske zbrocyła?
— Sługa kury rzezała,
Krwio zapaske sparskała.
— Daj nam, pani, kurzyny,
Albo jakiej zwierzyny.
— Sucka obiadowała,
Kurzyny pozjadała.
— Idźże sługo do stajnie,
Cyli zyje koń panów?
— Zyje, zyje ino sam,
Ale juz nie wesół.
— Siadaj pani z nami,
Bo my cie weźmiemy.
Pojedziemy bez Kraków,
Bo tam mamy wojaków.
Wyjechali w carny las,
Opad(ł) ci jo złoty pas.
— Zacekajcie, panowie,
Schyle ja sie po ten pas.
— Tyś pasa nie sprawiała,
Zebyś sie poń schylała.
Sprawił ci go Francisek,
Nieboscyk nas bracisek.
Zajechali przed piekło:

— O la Boga! oj, ciepło!
Posadzili na zelaznem stolcu,
Dali i sie napić smoły i kogońcu.
— Pijze pani to wino,
Nie piłaś go jak zywo.
— Piłam, piłam z panami,
Nie z takimi durniami.

III. W O J N A.

128.

Od Kozięglów (Lgota).

Kole kuźnickiego pokoiku,
W koło niego w koło las.
— Muse se podziwać
Tak jesce zaglądać,
Kaj mój Jasień pójdzie dziś?
— A jedzie on jedzie
Na swym wronym konicku:
A przypina sobie,
A przypina sobie,
Na lewy bok sablicku.
Jak ci jo se przypion,
Kontusa poprawił
I na swój se dom obejrzał.
Smutnie tam poglądał,
Załośnie zapłakał,

Pod nim konicek zarzał.
Jego miłość matka usłysała,
Na ulice wybieżała.
— A mój miły, dobry synu,
Któż cie dał na wojne,
Któż ci temu przyczyno?
— Dał ci mnie na wojne
Ten kuźnicki miłość pon;
Na wojne mnie dał,
Sablice mi podał,
Krzyzykiem przezegnał
I pod warto wysyła.
Warta stała od rana do wieczora;
Skoro Pon Bóg dzień dał,
Do Warszawy oddała.
— Jak my przed Warszawę przyjechali,
Zaraz warta wołała:
— Wieziem wam wojaka,
Jasieńka rekruta,
Od kuźnickiego miłość pana.

129.

Od Kozięglów (Lgota).

Nie jedź Jasiu do Lublina,
Bo ci tam śmierć grozi.
A jak ci tam pojedzies,
Toć cie tam położy.

Moje dziwce, złe katuse, }
Ja ojczyzny bronić muse. } 2 razy.

IV. KOŁYSKA.

130.

Od Włodowic (Parkoszewice).

Piosnka niniejsza, którą zwykle matki śpiewają, usypiając niemowlęta, ma przedstawiać pewną głupią kobietę, która w braku własnych dzieci, obwiązawszy kołek w szmaty, położyła w kołyskę, a kołysząc i śpiewając, nie zważała już na nic, co się w koło niej działo.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! panowie łaskawi.

A lu lu lu, synu mój.

— Pewno tu macie krowe na sprzedaj?

— A mamyć, mamy, panowie łaskawi.

A lu lu lu, synu mój.

— Pójdźcie no jo pokazcie.

— Idźciez ta sami, panowie łaskawi.

A lu lu lu, synu mój.

— Kajz ona stoi, w którym miejscu?

— Stoi ta w komorze, na nowym powrozie.

A lu lu lu synu mój.

— Cóż chcecie za te krowe?

— Osiem dukatów, panowie łaskawi.

A lu lu lu, synu mój.

— Pójdźcie do piniędzy.

— Rachujciez ta sami, panowie łaskawi.

A lu lu lu, synu mój.

— Pójdźciez se schować!

— Schowajciez ta sami, panowie łaskawi.

A lu lu lu, synu mój.

— Kajze je wam schować?

— Pod podusecki, panowie łaskawi.

A lu lu lu, synu mój.

Przysed jej mąż:

— Ponojś tu, moja zono, krowe sprzedała?

— Przedała, przedała, mój mężu kochany.

A lu lu lu, synu mój.

— Cóżeś wzina za nie?

— Osiem dukatów, mój mężu kochany.

A lu lu lu, synu mój.

— Kajześ pieniądze schowała?

— Pod poduseckami, mój mężu kochany.

A lu lu lu, synu mój.

— Pójdźno, moja zono i obac, co to saw
[jest?

— Sami rachowali, panowie łaskawi.

A lu lu lu, synu mój.

— Tera ja cie moja zono będzie bił!

— Wybijze mnie, wybij, mój mężu kochany.
A lu lu lu, synu mój.

— Dajcie no mi sa kija!

— A stoi ta w sieni, mój mężu kochany.

A lu lu lu, synu mój.

— Teraz ci daruje, abo co?

— Darujze mi, daruj, mój mężu kochany.

A lu lu lu, synu mój.

V. P I J A T Y K A.

131.

Od Mrzygłoda, Koziegłów (Lgota).

W Krakowie, nie we wsi, był tam chłopak.

[Maciek,

Miał piękne nazwisko, był dobry pijacek.

Tram tadi radirata, tram ta radirata toć!

Posed do karcemiska, wódki piwa napił,

Sklanki, okna potłukł, wszycko to zapłacił.

Tram tadi i t. d.

Idzie Maciek bez wieś, pałeczka za pasem,

Jeno sobie śpiewa, ta dra! ino casem.

Tram tadi i t. d.

Kto mu sie nawinie, od pałeczki ginie,

Gorzałeczko lecy, a kąpie go w winie.

Tram tadi i t. d.

Umar(ł) Maciek, umar,(ł) juz ci Maćka wiezo,
Wsyćkie komosicki za Maciuśkiem biezo.
Tram tadi i t. d.

Umar(ł) Maciek, umar(ł), juz on nam nie wstanie,
Pozalze sie Boze, a nam miły Panie.
Tram tadi i t. d.

132.

Od Włodowic (Zdów).

Siedziały gołębie na dębie, skubały mech,
Kto nie kochał ojca matki, bodaj zdech(ł).
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.
Kiedy my sie ześli, bawmy sie wesoło,
Weźwa się za ręce, obróćwa się w koło.
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.
A za zdrowie gospodarzy, a za nase zdrowie,
Niech nam nocka leci, niech nam sumi
[w głowie.
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.

133.

Mieszcząńska (m. Włodowice).

Idzie Franek z miasteczka,
Kijem sie podpiera;
Kipi z głowy czapeczka,
Ledwie nogi zbiera.

— Ej! cóż ci ta, mój Franku,
Żeś taki zuchwały?
Snać się w karczmie, kochanku,
Opileś gorzały.

Znać że cię przerobiło
Wódczysko na zucha,
Bo aż wachać nie miło,
Tak od ciebie bucha.

Franek zmarszczył się srogo,
Widać, że w nim bryka;
Kaczki zagania drogą,
I wciąż sobie krzyka:

— Hej dana, ino dana,
Pańskiego nie robię,
Więc od nocy do rana,
Będę hulał sobie.

Głupi wójt i ławnicy
W karczmie się nie bawią,
Ino wciąż o robocie
Po próżnicy prawią.

Radzą wciąż o gromadzie,
Wciąż po polu łążą,
A mnie stoją na zdradzie,
Bo mi pić nie każą.

VI. ORACZKA. PASTERSTWO.

134.

Od Koziegłów (Gężyn.)

Parobceci ci ja, dobrze w polu orze,
Wsyćko mi sie dobrze dzieje, dzięki Tobie,
[Boze.

Głęboko zaorze, na wierzch nie zasieje,
Rolę dobrze sprawie, pług mi nie stępieje.
Sama praca zarobiła, i mnie sie plon zrodził,
Gospodyni zezna sama, zem roli dogodził.
Pracowity ma zalety, leniwy zawodzi,
Cego pługiem nie dokaze, brono nie dogodzi.

135.

Od Włodowic (Parkoszewice).

Ojze ino tana,
Służyłam u pana,
Ojze ino tyje,
Ale pasać świnię.
Ojze ino tasa,
Pognałam do lasa,
Ojze ino tyracy,
Przylecieli wilcy.
Ojze ino tuzo,
Wzieni świnię guzo (dużą),
Ojze ino tudnie,
Spędzaj na południe.

Ojze ino tuje
Pon świnię rachuje,
Ojze ino tuza,
A kaj świnią guza?
Ojze ino tyracy,
Przylecieli wilcy,
Ojze ino tuzo,
Wzieni świnię guzo.
Ojze ino tyja,
Nie miałaś to kija?
Ojze ino tyrcał,
Kiedy na mnie wyrcał.
Ojze ino tajo,
Kiedy w karcmie grajo,
Kawalir z dziwcykiem
Hulali z mietliskiem.

136.

Od Włodowic, Pilicy (Giebło).

W lesie so moje wołki, w lesie so,
Nie pójdzie ta zoden po nie, muse som,
Nie pójdzie ta kochanecka do lasa,
Boby mi sie usargała do pasa.

A za lasem moje wołki, za lasem,
Mam ci ja piscałeczke za pasem,
Jak ci ja se na piscałce zacne grać,
Bedo mi sie moje wołki do dom brać.

137.

Od Włodowic, Kozięglów (Lgota).

— Jadwigo! — Oj cego? — Nie widziałaś,
Nie widziałaś mego wołka sadego, sadego?
— Wołku mój, nie bubuj, (nie rycz)
Uscypiła cie corna psoła,
Będzies bucał do wiecora:
A! buu bu, a! bu buu!

138.

Od Włodowic (Zdów).

Pas gałgan bydło, gałganka owce,
Gałgan nawraca, gałganka nie chce.
Jak ci wzion gałgan gałganke buchać (bić),
Musiała gałganka gałgana słuchać.

139.

Od Żarek (Jaworznik).

Nie powiadajze przed owcarzykiem,
A ze ja wygnała owiecki z mlikiem.
Powidzze przed nim, zem wydoiła,
Ino mi sucka mliko wypiła.
Cóz to, u kata, za sucka była,
Po stadzie owiec mliko wypiła?

140.

Od Koziągłów (Lgota).

Tu, tu daj! tu, tu daj,
Niesie góral syrki.
— Kaj on je poniesie?
— Do tej owcarzanki.
Syrki tam przyjeni,
Górala wybili;
Góral tak uciekał,
(J)Az krypeć mu scekał.

VII. KOŁĘDY.

141. (Mel. N. 12.)

Od Włodowic, Koziągłów (Lgota).

Dwa śtyrnadle, ¹⁾
Dwa śtyrnadle,
Dwa śtyrnadle
Kujo na kowadle.
Haj! kolada,
Haj! kolada.

¹⁾ Trznadle.

Dwa kapłoni,
Dwa kapłoni,
Dwa kapłoni
W stodole młócili.
Haj kolada,
Haj kolada.
Dwa węze,
Dwa węze,
Dwa węze
Do młyna przywieźli.
Haj kolada,
Haj kolada.
Mucha mięsi,
Mucha mięsi,
Mucha mięsi
Kumor wode nosi.
Haj kolada,
Haj kolada.
Gęś biała,
Gęś biała,
Gęś biała
Po stole chlib wala.
Haj kolada,
Haj kolada.
Gęś siodłata,
Gęś siodłata,
Gęś siodłata
Skrzydłem piec wymiata.
Haj kolada,

Haj kolada.
Kacka wsadza,
Kacka wsadza,
Kacka wsadza
Kacor jej dogadza (lub: pomaga).
Haj kolada,
Haj kolada.

142.

Od Kozięgłów, Włodowic (Rzędkowice).

Przy jasełkach.

Zbiercie się chłopcy z wiecora,
Pódzimy zagrać panu do dwora.
Ej zabiercie się duzi mali,
Zeby nam prędzej co dali.
Hej hej kolęda.

Posed tam z nami i ten kulawy,
Zrobił ci nam w drodze zabawy.
Ej na jednej skace nodze,
A ta druga boli srodze.
Hej hej kolęda.

Posed ta z nami i ten syroki,
Wpadł do przykopy barzo głęboki.
Nie miał go kto wyretować,
Musiał do dnia pokutować.
Hej hej kolęda.

Posed ta z nami i ten objesny (obżarty),
Nie był ta w drodze barzo pospiesny.
Kaj se stanie, tam i siedzie,
Chleba z torby wydobędzie.
Hej hej kolęda.

Jednego nam spory(?) zabili,
Ale nam ta nie zoł tego,
Bo furyjok duży z niego.
Hej hej kolęda.

Drugi nam sie upił w drodze na winie,
Przysed do domu, usnął w kominie.
Spalił buty, rekawice
I rękawy u górnicie.
Hej hej kolęda.

Dajciez nam, macie li dać,
Nie będziemy długo cekać.
Albośmy to nie jednacy,
Jedni bosi, drudzy nadzy.
Hej hej kolęda.

Bo wam strzeche oberwiemy,
Pod nogi se pościelemy.
Hej hej kolęda.

143.

Od Kromolowa (Bzów).

Wiwat, wiwat bedziemy śpiewać,
Trzeba nam sie wsyćkim sykować,

Ze to zgoda, ze to prawda, ze sie narodził,
Jezus mały, godzien chwały, ze tam Paweł
[był.

Miły Pawle, nie schodź (zwódź) nas dłuzy,
Mamy na cie kosturek duzy;
Jak zobaczył, oknem skoczył (j)az na zagrode,
Wojtek łysy, zobaczywszy hyc go za brode.

Miły Paweł dał sie w pokore
I powiedział, ze ta wcora był,
O świtanu, o śniadaniu w tej stajence,
Podarował faske masła tej panience.

Słychałem tam, co niesłychane,
Lezy w złobie Jezus kochany;
Sypiały go, starzały go, widziałem cłeka,
Nie śmiałem ta bez próg przeliżć, stałem z da-
[leka.

Słysałem ta cieniutko płakać,
Bartek z Wojtkiem po cichu skakać;
Z nózki na nózke poskocmy troske
Wsyćcy pospołu, przy tem weselu wykrzy-
[kujmy temu dzieciątku.

144.

Urywek.

Od Żarek (Bobolice).

A sładek (piwowar) tez idzie, zbon pokazuje,
Starego Józefa piwem cęstuje.

— Idź prec, sładku, nie chce piwa,

Boć tu będzie z wody wino w Galilejskiem.
A świec tez idzie, sewiec ubogi,
Przynosi trzewiki na jego nogi.
— A idźże prec, sewce kluchce,
Bo Pan Bóg trzewików nie chce, boć śmierzdo
[dziechciem.

Sewiec zabrał z wielko furyjo,
Przychodzi do domu i z to fantazyjo
Wszykie dratwy porozrzucał,
Hej kopyta w piec powrzucał, sydło połamał!

145.

Od Siewierza, Mrzygłodu (Poręba).

Kolędnicy śpiewają w następujący sposób,
dziękując za otrzymane podarki:

Bóg wam zapłać, gospodarzu, za kolęde
I wam takze pani gospodynio, Bóg zapłać.
W polu w sadzie i na roli
Niech Pan Bóg scęści!
Niech wam kozda krowa ceber mlika daje,
Niech wam kozda kokota po trzy jaja niesie.
Świnie, krowy i jagnięta
By sie chowały a zdrowe były.
Gospodyni, gospodarzowi i dziatkom daj zdro-
[wie Panie,
Niechajze kozdy od Pana Jezusa łaski doznaje.
Bydlarz i dzieucha, koniarz i pastyrka
By was słuchali a przy zdrowiu byli.

VIII. DNIÓWKI.

Piosenki o krótkiej formie, śpiewane niemal na jedną nutę przy różnych okazjach, lud tutejszy nazywa *dniówkami*. *Dniówki* bywają rozmaite, więc miłosne, szydne, dowcipne, żartobliwe i t. d. O wiosnie u sianosprzętu, w lecie u żniwa, a w jesieni przy kopaniu dziewczęta, zszedłszy się tłumnie do roboty, zazwyczaj rozdzieliwszy się na dwa obozy, wszczynają bój gardłowy, a posługując się dniówkami, walczą o lepsze, przekrzykując się nawzajem. *Dniówek* mnóstwo jest niezliczone, bo przy wesołości i chęci dowcipkowania, lud tworzy coraz to nowe.

Oto niektóre:

Od Włodowic Żarek (Zdów, Bobolice, Kroczyce, Ogorzelnik).

(Mel. N. 13).

146. Listeczek dębowy
Upad(ł) mi do wody;
Da nie będę sie wydawała,
(J)Az będę jagody, hu ha!
Juz były zielone,
Juz były cyrwone,
Da nie będę sie wydawała
Jaz będę dostane (dojrzałe) hu, ha!

147. A mój mocny Boze,
A mój miły Panie,
Płace serce moje,
Nigdy nie ustanie. Hu! ha!
148. Cóż mi, cóż mi
Za trzewicek kupił,
Co mi sie, co mi sie
Na nózce rozłupił. Hu! ha!
149. Cóż mi, cóż mi
Za chustecke dała,
Cozem sie raz utar(ł),
Juz się rozerwała. Hu! ha!
150. Sikorecka mały ptosek,
Odjechał mnie mój Wojtasek,
Jak odjechał tak przyjedzie,
Jak mnie kochał, tak mnie będzie. Hu! ha!
151. Tańcowała, nie umiała,
(J)Az jej matka przyganiała:
— A tańcujze, moja córko,
Bo ci wraze w d... piórko. Hu! ha!
152. Nie będę sie frasowała,
Wysokiego będę miała,
Wysokiego jako dąbek,
A dobrutki jak gołąbek. Hu! ha!
153. Co w koralach były,
U drzwi postaneły;
A ja była w laku (w lakowych koralach),
— Chodź do tańca, raku. Hu! ha!

154. Stało jej sie, stało,
Co jej sie miało stać:
Trzy łokcie stążecki
Nie moze jej obstać. Hu! ha!
Dawniej jo obstało,
Da jesce zostało;
A mój mocny Boze,
Cóz jej sie to stało? Hu! ha!
155. Oj nie chodzić to było,
Bez las do kościoła,
Da nie nosiłabyś ty,
Na rękach bęchora. Hu! ha!
Oj chodzić sobie było,
Bez pole ściezecko,
Da jescebyś ty była,
Maryś, panienecko. Hu! ha!
156. Oj bidaze mi, bida,
Widzicie wy sami;
Da chciał mnie pocałować,
Pokłół mnie wąsami. Hu! ha!
157. Zenaby ja zytko,
Ale rosa na nim;
Posed Jaś na jarmark,
Pójde i ja za nim. Hu! ha!
158. Dziewcęta plebańskie
Wychodźta na pańskie
Pod bobolski zamek,
Sadzić majeranek. Hu! ha!

159. Napij sie, Jasieniu,
Zimnej wody w stawie,
Da krzyknij ku'lescynie
Dzień dobry dziewczynie. Hu! ha!
160. Otwórzze mi, otwórz,
Niech ja sie nie burze,
Da tylko ognia wezme,
Fajecke zakurze. Hu! ha!
161. Tam za lasem, za lasem,
Tatarecke kosił;
Oj zebyś ty wiedziała
O co on mnie prosił. Hu! ha.
162. Uwiązał konicka
W lesie u jaworu,
Da posed(ł) sie zalicać
Dziewcynie do dworu. Hu! ha!
163. Z ty ta strony jeziorecka
Pije wode cyranecka;
Pójde do ni, da mi wody,
Bom i ładny, bom i młody. Hu! ha!
164. Przeskakuje srocka
Z kamycka na kamień;
Chłopcy mnie kochajo,
A ja o tem nie wiem. Hu! ha!
165. Z tej górecki na te
Przeskakuje srocka;
Da tego Jasia kocham,
Co ma siwe ocka. Hu! ha!

166. Za wodo, za wodo,
Za starym rzecyskiem,
Da miała matka syna,
Biła go mietliskiem. Hu! ha!
167. Z ty ta strony młyna,
Kąpała sie wrona;
Przysed Jaś do Kasie
Pozyczyć gawrona. Hu! ha!
168. Kozali mi matka
Na górze po jab(l)ka;
A ja chycu po chlewicu,
Posułam se jab(l)ka. Hu! ha!
169. Na cysarskiej stronie
Zabili polaka;
Da nie jedna, co kochała,
Ocka zapłakała. Hu! ha!
170. A umiem ja śpiwecek
Dwanaście torbeczek,
Da jakim sie upiła,
Tom wsyćkie zgubiła. Hu! ha!

KRAKOWIAK.

171.

Od Włodowic (Zdów, Parkoszewice).

Albośwa to jacy jacy, jacy jacy,
Chłopcy krakowiacy!
Cyrwona capecka,
Na cał podkówecka

I biała sukmana,
Danaz moja, dana!
Kierezyja granatowa,
Co jo od niedziele chowam,
Wysywana, haftowana,
Złocistemi hafteckami,
Z błyszącemi kółeckami.
Dokolusinecka,
Moja kochanecka!
A pasicek wysywany,
Z mosieznemi kółeckami,
I kozicek wyostrzony,
Na rzemycku uwiesony.
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!
A kalitka na rzemieniu,
Przewiesona na ramieniu
I fajeczka przy cybusku,
Przywiązana na łańcusku.
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!
Grajciez ino dana jacy,
Jako grajo krakowiacy,
Dokolusinecka,
Moja kochanecka!

(Melodje dodane będą na końcu tomu II).